

Nr 18-19; lato-jesień 2004

www.obyczaje.org.pl  
ISSN 1506-8331

EDUKACJA :: KULTURA :: SPOŁECZEŃSTWO

# OBYCZAJE





# Zapraszamy do OBYCZAJÓW

„Czasopismo to jest interesująco redagowane, odpowiada standardom czasopism wydawanych na poziomie europejskim, a poprzez prezentacje obyczajów różnych kultur zbliża narody do siebie”

prof. Dorota Simonides, Senator RP

Pragniemy, aby czasopismo „Obyczaje” był swego rodzaju rozmową Autorów i Czytelników. Mamy nadzieję, że obie strony znajdą w tej rozmowie coś dla siebie, a redakcji uda się je odnaleźć i skojarzyć.

[www.obyczaje.org.pl](http://www.obyczaje.org.pl)

PISZCIE DO REDAKCJI:

Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”  
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin

e-mail: [redakcja@obyczaje.org.pl](mailto:redakcja@obyczaje.org.pl)

OŚRODEK  
BRAMA  
GRODZKA



TEATR NN





## LUDZIE

### 5 ... Zaczarowana Latarnia, Aneta Nadolna

*„Barbara Koterwas rozbudzała w ludziach zapal do tworzenia. Twierdziła, że w każdym z nas tkwi nieziszczony, nie zrealizowany talent aktorski, a w każdym razie drzemią ambicje teatralne, które warto pobudzić i warto umożliwić występ, choćby jeden.” (Jan Magierski)*

### 9 ... Życie na wózku, czyli jak Rysiek Smolak zmienia świat, Marta Kubiszyn

*„Do dziś drażnią mnie pytania w stylu: Czy pogodziłeś się ze swoim kalectwem?. Nie, nie pogodziłem się i nigdy się nie pogodzę. Nie można się pogodzić z taką chorobą, ale można ją zaakceptować, można zrozumieć, można się nauczyć z nią żyć.” (Ryszaed Smolak)*

## O SOBIE

### 14 ..Wyjątki z pamiętnika, Sebastian Pietrzak

*Myszę, że dzięki byciu razem, trzymamy się jakoś i nie pozwalamy smutkowi długo gościć na naszych twarzach. Nie jest tak źle, zawsze ktoś ma gorzej, więc musimy docenić to, co mam. A mam naprawdę dużo, bo kochającą mamę i wspaniałą dziewczynę przy boku.*

### 18 ..Wszystko jest znakiem, Dominika Urbańska

*Stoję na początku, a dalej? Mam świadomość tego, że wiele wiem, ale o wiele więcej nie wiem – chcę iść dalej... Świat należy do mnie – ocalonej. Ja – należę do świata. Najcudowniejsze jest jednak to, iż moja historia trwa nadal...*

## SZTUKA CZY TERAPIA

### 20 ..Alternatywne sposoby edukacji i terapii niepełnosprawnych, Monika Pytlarz

*U podstaw nowych form terapii i edukacji leży kształtowanie twórczej postawy, która mogłaby lepiej pomóc rozwiązywać problemy wynikające z niepełnosprawności. Zastosowanie w tym celu rozszerzonej koncepcji sztuki towarzyszyć ma w różnych fazach przystosowania dziecka do jego niepełnosprawności, począwszy od jej doświadczania po walkę z nią*

### 24 ..Tutaj wszystko mogę – o terapeutycznej roli Pracowni Teatralnej, Danuta Kurczab

*„Nie staram się robić profesjonalnego teatru, gdzie ważny jest końcowy efekt, również nie nastawiam się na to, że robię tylko terapię. Ta terapia dokonuje się właśnie przez teatr. Najważniejszy jest jednak uśmiech, radość spowodowana tym, że ktoś coś wymyśli, zaprezentuje i tym samym pokona własne ograniczenia.” (Aneta Stodulska)*

### 28 ..Rytmy ziemi, Aneta Szymczuk

*Wreszcie czas na wypróbowanie instrumentów. Nagły hamider, chaos tysięcy nie współgrających ze sobą dźwięków, pełna improwizacja, eksperymentowanie ... I stopniowo, w miarę upływu czasu, pod okiem*

*muzyków wyczulonych na nawet najdrobniejszy szmer, akord, ciszę – bezładne granie zamienia się w uporządkowany harmoniczny koncert, gdzie każdy dźwięk ma swój czas i miejsce. Nie jest to już granie „każdy sobie”, ale prawdziwa orkiestra – ORKIESTRA CERAMICZNA.*

### 32 ..Ekspresja artystyczna osób niewidomych,

Magdalena Bojąkowska

*Za czym tęskni śpiewak, gdy z gitarą wychodzi na scenę? Za owacjami publiczności? Za sławą? Przede wszystkim marzy o tym, aby w ludzkich sercach odnaleźć zrozumienie...*

## W SPOŁECZEŃSTWIE

### 36 ..Bariery w głowie – dlaczego boimy się niepełnosprawnych?, Magdalena Wójtowicz

*Niepełnosprawność, jak każde cierpienie, może wyzwalać dobro, stając się bodźcem do tworzenia wartości przekraczających znacznie dotychczasowy stopień rozwoju osoby niepełnosprawnej. Choroba może wyzwalać dobro nie tylko w chorym, lecz również w jego rodzinie i w najbliższym otoczeniu.*

### 39 ..Bariery w architekturze, Joanna Zętar

*Bariery architektoniczne to najbardziej widoczne przeszkody do pokonania dla osób niepełnosprawnych. Niwelowanie barier w architekturze i urbanistyce to umożliwienie osobom poruszającym się na wózkach inwalidzkich wyjście z przysłowiowych czterech ścian, to pomoc w zrobieniu kroku w aktywne życie.*

### 44 ..Niepełnosprawni w mediach, Anna Bieganowska

*Wizerunek niepełnosprawnego jest w środkach masowego przekazu jest nadal schematyczny i stereotypowy. Jak donosi raport „Integracji” (5/2003) najczęściej pokazuje się niepełnosprawnych w dwóch skrajnych wymiarach: „biednego niepełnosprawnego” lub „superinwalidy”.*

### 47 ..Wypadki z udziałem dzieci – przyczyny i zapobieganie, Teresa Grażyna Szymańska

*Niepełnosprawność nie zawsze jest stanem, z którym człowiek zmaga się od urodzenia. Do wypadków, którym rocznie ulega około miliona dzieci, najczęściej dochodzi w domu lub jego pobliżu...*

## TRADYCJE

### 51 ..Człowiek wśród ludzi – o niepełnosprawności w dawnych czasach, Anna Pachocka

*Kalestwo istniało zapewne odkąd istniał człowiek, obdarzony niezwykle skomplikowanym a przy tym kruchym ciałem. Różne były natomiast sposoby traktowania ludzi niepełnosprawnych na przełomach wieków i cywilizacji.*

### 55 ..Niepełnosprawni w sieci – przydatne adresy stron www

# Drodzy Czytelnicy,

Słyszymy o NICH, widzimy ICH na ulicy, niekiedy żyją w naszych rodzinach, coraz częściej są obecni w mediach... I wciąż nie rozumiemy ich problemów, nie wiemy jak się wobec nich zachować, jak im pomóc, nie potrafimy zaakceptować... Mówimy o nich - NIEPEŁNOSPRAWNI, SPRAWNI INACZEJ... A może warto podjąć refleksję nad tym, że w pewnym sensie "wszyscy jesteśmy niepełnosprawni"...

**A ONI pomimo własnej niepełnosprawności potrafią pokonać swoje ograniczenia i choroby**, by bez reszty służyć tym, którzy są w potrzebie. Życie Barbary Koterwas oraz Ryska Smolaka pokazuje, że o wielkości człowieka decyduje to, co robi on dla innych.

**TRUDNO IM mówić o sobie i o tym, co czują, ale chcą być słuchani i rozumiani.** Sebastian Pietrzak i Dominika Urbańska poprzez swoją otwartość i autentyczność, nie tylko ukazują nam swój świat, ale też sprawiają, że staje się on nam dobrze znajomy i bliski.

**KSZTAŁTOWANIE twórczej postawy u osoby niepełnosprawnej to zadanie**, jakie leży u podstaw nowych form terapii i edukacji. O alternatywnych sposobach stosowania terapii poprzez sztukę pisze Monika Pytłarz.

**WARSZTATY teatralne bądź muzyczne są z pewnością formą takiej terapii dokonującą się przez sztukę**, ale najważniejsza jest sama radość tworzenia - potwierdzają instruktorzy warsztatów - Aneta Stodulska i Paweł Mikołaj Giszczak.

**TWÓRCZOŚĆ artystyczna osób niewidomych, przybliżona nam przez artykuł Magdaleny Bojakowskiej, pokazuje**, że muzyka jest czymś więcej niż tylko formą autoterapii. Jest sztuką, a jej twórcy - artystami, których marzeniem jest to, by w ludzkich sercach odnaleźć zrozumienie.

**ZROZUMIENIE jest jednak niemożliwe, kiedy my sami nie pokonamy pewnych barier, które tkwią w nas samych i w naszym sposobie myślenia.** Dlaczego boimy się niepełnosprawnych? Na to pytanie stara się znaleźć odpowiedź Magdalena Wójtowicz.

**BARIERY architektoniczne to przeszkody, które nie pozwalają osobom niepełnosprawnym na pełną integrację ze społeczeństwem.** Joanna Zętar zwraca uwagę na to, że strome schody, wysokie krawężniki, których zdrowy człowiek nawet nie zauważa, niepełnosprawnym zamykają dostęp do wielu miejsc.

**OSOBY niepełnosprawne coraz częściej są obecne w mediach.** Jaki jest ich wizerunek przekazany przez środki masowego przekazu? Zastanawia się nad tym Anna Bieganowska.

**NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ nie zawsze jest stanem, z którym człowiek zmaga się od urodzenia.** Do wypadków, którym rocznie ulega około miliona dzieci, najczęściej dochodzi w domu lub jego pobliżu. Teresa Grażyna Szymańska dzieli się z nami wskazówkami, jak zapobiegać wypadkom z udziałem dzieci.

Na koniec proponujemy artykuł Anny Pachockiej, która ukazuje nam, jak na problem niepełnosprawności patrzono w dawnych wiekach.

Zapraszamy do lektury i refleksji.

Redakcja

Czasopismo ukazujące się od 1998 r.

## ZAŁOŻYCIEL I REDAKTOR NACZELNY

Grzegorz Żuk

## SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Nadolna

## CZŁONKOWIE REDAKCJI

Marta Kubiszyn

Joanna Zętar

Ines Kierzkowska-Żuk

## WYDAWCA

Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”  
przy współpracy  
Stowarzyszenia „Dialog i Współpraca”

## ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin  
tel. 081 532 58 67  
<http://www.obyczaje.org.pl>  
e-mail: [redakcja@obyczaje.org.pl](mailto:redakcja@obyczaje.org.pl)

## DYREKTOR OŚRODKA

Tomasz Pietrasiewicz

## SKŁAD KOMPUTEROWY

Marcin Koziol

## DRUK

„baCCarat” Zakład Poligraficzny s.c.

## NAKŁAD

1000 egz.

## PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę przyjmuje wydawca.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

© Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”



Numer współfinansowany przez:

Państwowy Fundusz  
Rehabilitacji Osób  
Niepełnosprawnych



Jej życie było jak równo palące się światło.

## Zaczarowana Latarnia

Aneta  
Nadolna

### „MOJE DZIECIŃSTWO BYŁO CAŁKIEM INNE...”

Barbara Koterwas urodziła się 4 grudnia 1912 roku. Choroba, na którą zapadła niespodziewanie w wieku 8 lat, odebrała jej władzę w nogach i przykuła do łóżka. Swoje dzieciństwo i młodość zapamiętała więc z dość szczególnej perspektywy, jaką był widok z okna jednoizbowego mieszkania w zbiegu ulic Bronowickiej i Składowej. Po latach Barbara Koterwas wspomina:

*„Nie nudziłam się. Z pasją obserwowałam ludzi. Patrzyłam. Słuchałam. Zastanawiałam się, jak zachowa się za chwilę człowiek przeze mnie obserwowany. Budowałam własny świat. Czasem ten i ów przystanął, aby ze mną pogaworzyć. Nieraz usłyszałam głośno wypowiedaną opinię: „Nasza Basunia nie jest całkiem głupia”. Szukałam sposobu przekonania wszystkich, że bezwład nóg to nie zanik mózgu.”*

Dzięki staraniom matki, Stefanii Koterwas, która zapraszała do domu dzieci w wieku szkolnym, aby u nich odrabiały lekcje, Basia opanowała program siedmiu klas szkoły powszechnej. Matka Barbary uczyła córkę literatury, rachunków, a przede wszystkim samodzielności i wytrwałości, gdy ta leżała unieruchomiona w łóżku. Ukształtowana intelektualnie przez matkę, całe życie dużo czytała i nikt z nią obcujący nie mógł przypuszczać, że nie ma szkolnego wykształcenia.

Po ośmiu latach choroby, 4 lipca 1928 roku, Basia postawiła ponownie pierwsze kroki, pierwsze kroki w nowe życie. Powrót do całkowitej sprawności fizycznej trwał długo i nie okazał się całkowicie możliwy - mocne skrzywienie kręgosłupa pozostało na zawsze.

### „WSZYSTKIE ROZKAZY DOSTARCZONE BYŁY NA CZAS”

W latach wojny i okupacji Barbara Koterwas była łączniczką Armii Krajowej. Odebrała szkolenie sanitarne oraz praktykę w szpitalu Jana Bożego w Lublinie. Potem sama prowadziła podobne szkolenia dla sanitariuszek i oddziałów partyzanckich AK. Jan Magierski wspomina: *„Basia była sanitariuszką bez lęku, potrafiła tak wykombi-*

*nować, że mogła przebiec, gdy wszyscy się bali, bo był ostrzał, ale ona zaobserwowała, w którym miejscu pociski uderzają o bruk, a ponieważ zaobserwowała, że pomiędzy tymi uderzeniami a narożnikiem było 20 cm, to ona się tam zmieściła, i przebiegła, opatrzyła kogoś. Pamiętam też, że również rannych Niemców opatrywała, choć mówi-*



foto. Jan Magierski

Barbara Koterwas - 1961 r.

*ła, że jak nie miała czasu, to tylko rzucała opatrunek i biegła do swojego”.*

Dzięki jej zainteresowaniu ziołami i ziołolecznictwem udało się opanować epidemię czerwonki, która wybuchła w obozie jenieckim, na terenie dawnej fabryki samolotów „Plange i Laškiewicz”. Gdy pod koniec lat pięćdziesiątych w gazetach ogłoszono: *„zielarzy, znachorów i innych szarlatanów będzie się ścigać”*, spaliła wszystkie zioła i zlikwidowała ramy do suszenia roślin. Zainteresowanie ziołami pozostało jednak na zawsze. Włodzimierz Staniewski wspomina: *„Te zioła i to winko z dzikiej róży pamiętam jako pewnego rodzaju odczyniania osoby, która umie leczyć. Ona była szamanką, miała chyba dar leczenia dusz ludzkich, ale też ustawiania charakterów, a zioła były świadectwem, że rozumiała jak dusza związana jest z ciałem”.*

Całe życie Barbary Koterwas było podporządkowane nakazowi służby społecznej. Zawsze, niezależnie od czasu i okoliczności, kierowała się ona wewnętrznym nakazem, by nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Nie była to służba łatwa. Barbara Koterwas nigdy jednak nie poddała się ani okrucieństwu wojny, ani trudom czasów powojennych, ani własnej chorobie.

## „ZAWSZE PASJONOWAŁ MNIĘ TEATR”

Po okupacji Barbara Koterwas stworzyła grupę harcerską, działającą w latach 1945-1950. Początkowo w sali na trzecim piętrze nad restauracją Europa (Krakowskie Przedmieście 29) organizowane były szkolenia z zakresu ratownictwa i pierwszej pomocy, lecz niedługo potem powołany zostaje do istnienia teatr harcerski „Jaskółki”. Było to ukrytą pasją pani Barbary. Po latach wyznaje: „Zawsze pasjonowałam mnie teatr. Poprzez słowo, ten podstawowy element teatru, dotrzeć do widza-słuchacza”. Premierowym występem teatru był wodewil „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale” z muzyką J. Stefaniego i S. Magierskiego, który odbył się 2 kwietnia 1950 roku. Premiera okazała się jedynym występem teatru i ostatnią zbiórką „Jaskółek”. Kilka miesięcy wcześniej otrzymała Barbara Koterwas pismo z Komendy Naczelnej ZHP o treści: „Komenda Chorągwi ZHP w Lublinie rozwiązuje z Koleżan-

fot. Jan Magierski



Z przedstawienia „Szewczyk Dratewka”.

ką umowę o pracę i zwalnia z zajmowanego stanowiska z dniem 31 stycznia 1950 r. Czuwaj!”. Zaskoczenie było tym większe, że za zajęcia z ratownictwa, prowadzone przez kilka lat, nie brała pani Barbara żadnej zapłaty ani nie podpisywała z Komendą Chorągwi żadnych umów.

## „KAŻDY Z NAS MA W SOBIE NIEZREALIZOWANY TALENT AKTORSKI...”

W maju 1946 roku rozpoczyna Barbara Koterwas pracę w laboratorium farmaceutyczno-chemicznej firmy „J. Magierski i S-ka”. W roku 1950 spółdzielnia, dręczona podatkami, upadła, a właściciel, Stani-

ślaw Magierski, przekazał majątek firmy na rzecz spółdzielni „Permedia”, utworzonej przez dawnych pracowników, zaś sam objął funkcję kierownika technicznego. Stanisław Magierski, który był człowiekiem wszechstronnym, lubił opowiadać podczas pracy o życiu i twórczości wybitnych pisarzy polskich, takich jak Kasprowicz, Słowacki, Prus, Mickiewicz. Wkrótce te gawędy przerodziły się w wykłady otwarte, które miały miejsce w sali „Cefarmu”. Opowieści te wzbogacane były przez śpiew i recytacje pracowników „Permedii”. I tak powstała „Latarnia”.

Barbara Koterwas od początku ujawniła się jako osoba o zdolnościach organizatorskich. Jan Magierski tak ją wspomina: *„Była człowiekiem niezłomnego charakteru i o nieprzejednanej postawie. Jeżeli coś postanowiła, dążyła do tego z całą konsekwencją. Często było tak, że stawiała się to nawet męczące w ówczesnej rzeczywistości, pełnej kłopotów i różnych przeciwności, a tu trzeba było się bawić w teatr, bo pani Basia przychodziła i dręczyła: „Napisz proszę... przepisz proszę... zagraj proszę...”, a może spróbujemy... ja przyjdę wieczorem”. No i tak pani Basia rozbudziła w zespole pracowników zapal do tworzenia. Twierdziła, że w każdym z nas tkwi nieziszczony, niezrealizowany talent aktorski, a w każdym razie drzemią ambicje teatralne, które warto pobudzić i warto umożliwić występ, choćby jeden. No i tak się zaczęło...”*

## ZACZAROWANA „LATARNIA”

W lipcu 1959 roku członkowie „Latarni” wyruszyli na planowaną od kilku miesięcy wędrownkę po Roztoczu. Repertuar składał się z czterech obrazów historycznych: „Wanda” C.K. Norwida (w adaptacji D. Nagórnej), „Bolesław Chrobry” Gołubiewa (sceny wybrała Z. Kitówna), „Insurrekcja” Reymonta oraz „Obraz z Powstania Warszawskiego” (w opracowaniu W. Gólkiewiczza). Całe widowisko nazwano „Millenium”.

Zaraz po rozpoczęciu wędrownki, wystąpili Latarniowcy z jednoaktówką własnego pióra zatytułowaną „Powstanie Warszawskie”. Odtąd nie mieli możliwości pokazania całego „1000-lecia”, gdyż publiczność wciąż na nowo domagała się „Powstania”. I tak oto sztuka ta odegrana została w ciągu dwóch tygodni 11 razy w 10 miejscowościach.

Kilka miesięcy przed planowaną wyprawą zakupiono wóz konny z demobilu, którym w czasie wyprawy przewożone były bagaże aktorów. Kiedy zespół przybywał do wsi, koń nosił wierzchem herolda, który zapraszał mieszkańców na przedstawienie. W jednym ze swoich wierszy Ireneusz Opacki pisze o wyprawie „Latarni”:

*Resory skrzypią, chwije się buda,  
Świat się przechyła na bakier,  
Niż Gałczyńskiemu zmienić się uda  
Ten grat w zaczarowany fiakier?*

*Przyczep więc, bracie, swego pegaza  
Gdzieś do przedniego resora:  
Zaczarowana dorożka  
Zaczarowana „Latarnia”  
Z obrazka Nikifora.*

W wyprawie uczestniczyło 14 osób: Anna i Barbara Krzywickie, Barbara Koterwas, Hanna Kotarska, Marta Magierska, Marta Nowak, Władysław Gołkiewicz, Jan Magierski, Zbigniew Józwik, Zbigniew Kruk, Waclaw Kurowski, Krzysztof Szlągiewicz, woźnica i jego pomocnik. Władysław Gołkiewicz wspomina:

*„Dramatis personae (osoby dramatu), żacy, przekupki, żołnierze, mieszczanie, szlachta, a nawet księżniczki z bajek okazali się dobrymi piechurami. „Wędrowali, wędrowali uznojeni srodze w te swoje nieobeszłe światy” od wioski do wioski, a zaplanowana trasa wędrowki zmieniała się zupełnie, bo na szlaku zjawiali się wysłannicy z mijanych wiossek. Prośli, aby ich nie omijać, że już są zebrani i czekają na przedstawienie, że nie są gorsi od innych wsi, że będzie dużo słuchaczy. Delegatów, gdy zjawili się przed Latarniowcami, można było zawsze poznać albo po jednakowych czapkach i białych koszulach, albo po udekorowanych kolorową bibułką kółkach rowerów lub choćby po jednakowych kwiatach w ręku. W Woli Gałczowskiej przysłano po zespół nawet traktor z przyczepą i życzone sobie, aby dać przedstawienie o godzinie 12 w nocy.*

*Upały dokuczały tak, że trzeba było wędrować nocą, a otarte pięty ratowano przez chodzenie boso. Nic dziwnego, że czasem patrzono trochę nieufnie na tych waganatów, co boso biegali, obozowali jak cyganie i nocą posuwali się za swoim cudacznym wozem.”*

Wyprawa rozpoczęta w Zemborzycach, po przemierzeniu kilkunastu wsi, nieoczekiwanie zakończyła się w Brzozówce. Ulewny deszcz uniemożliwił dalsze wędrowanie, więc cała grupa pomaszerowała pieszo do stacji kolejowej w Szastarce, skąd pociągiem wróciła do Lublina.

## **„PRZEZ TEATR WYCHOWYWAĆ”**

Lata 1960-1971 to czas, gdy szczególną uwagę skupiła pani Barbara na trosce o wychowanie dzieci i młodzieży. Powstała wówczas grupa teatralna „Mała Latarnia”, w której skład wchodziły dzieci z ulicy Lubartowskiej. Grupa dziewczęciu chłopców i dwu dziewczynek wyło-



foto. Jan Magierski

Barbara Koterwas - lipiec 1959 r.

niła się podczas organizowanych przez panią Barbarę wycieczek za miasto. Podobnie jak wcześniej zespół „Latarnia”, tak i członkowie „Małej Latarni”, jeździli na wyprawy po Lubelszczyźnie. Zespół wędrował po Roztoczu, dając bezpłatne przedstawienia w miejscowościach, które mijał. Latem 1964 roku odbyła się wyprawa rowerowa nad Bałtyk. Trasa wiodła przez Nałęczów, Puławy, Radom, Piotrków Trybunalski, Koło, Kruszwicę, Inowrocław, Toruń, Gdańsk. „Mała Latarnia” wędrowała z napisanym przez Władysława Gołkiewicza widowiskiem poświęconym Warszawie, zatytułowanym „My jej szukamy”. W przeciągu czterech tygodni włości zespół wystąpił aż 35 razy.

Inne spektakle, które składały się na repertuar „Małej Latarni” to: „Smocza awantura” Januszewskiej, „Dziewczynka z zapalkami” Andersena (w opracowaniu J. Tuwima), „Dobroć” Sienkiewicza, „Baśń o szlachetnym Godfrydzie”, „Droga”, „Nim kurtyna pójdzie w górę” (scenariusz Barbara Koterwas) oraz „Niezwykła przygoda” Odrowąża.

Kolejną grupą teatralną założoną przez Barbarę Koterwas był, składający się z uczniów technikum kolejowego w Lublinie, zespół „Semaforek”. Podobnie jak „Latarnia” i „Mała Latarnia” grupa miała na celu docieranie z „pięknym słowem” do mieszkańców wsi.



Pierwsza wędrownka odbyła się w 1961 roku, kiedy to zespół zadebiutował widowiskiem „Bajki i prabajki nie tylko dla dzieci”, do którego scenariusz napisała Danuta Nagórna. Następnego roku, podczas kolejnej wyprawy, do repertuaru włączona została również sztuka Rabindranatha Tagore „Poczta” oraz montaż poezji hinduskiej zatytułowany „Nie tylko uszami słuchajcie” autorstwa Danuty Nagórnej.

Kolejna grupa teatralna, „Pierwszy Teatr Podgrodzie”, założona przez Barbarę Koterwas w 1961 roku, skupiała kilkanaście osób różnych zawodów. Podczas prób, które odbywały się w mieszkaniu pani Barbary przy ulicy Lubartowskiej 34, zespół przygotowywał spektakl pt. „Kobieta od lat dwu aż do...”, według scenariusza Władysława Gólkiewicza. Na kolejne przedstawienie zatytułowane „Ze stuleci polskiego teatru obrazów siedemnaście dla uczczenia Milenium Polski wyszykowane” (scenariusz Danuta Nagórna) składały się słowiańskie sobótki, „Faceje żakowskie”, „Parady” J. Potockiego, fragmenty z „Krakowiaków i Górali”, „Barbary Radziwiłłówny” Felińskiego, „Ślubów panieńskich” Fredry, a także teksty Słowackiego, Wyspiańskiego, Zapolskiej, Żeromskiego, sceny z „Karykatur” J. Kisielewskiego, „Ostrego dyżuru” J. Lutowskiego, zaś zamknięcie stanowiły fragmenty sztuki S. Mrożka „Męczeństwo Piotra Oheya”.

Lata 1964-65 to praca z młodzieżą skupioną wokół klubu „Radar”, od nazwy którego wzięła początek grupa teatralna. Zajęcia z tym zespołem nie należały do łatwych, gdyż składał się on z tzw. „trudnej młodzieży”, niekiedy „z przeszłością”. Ci młodzi ludzie, nie przyzwyczajeni do pracy w zespole, mówiący gwarą charakterystyczną dla dzielnicy robotniczej, dosko-

nale sprawdzili się w krótkich formach teatralnych. Podczas Festiwalu Poezji Gałczyńskiego w Szczecinie, teatr „Radar” otrzymał wyróżnienie.

Tuż przed następną premierą, na której prezentować miano teksty Tuwima (według scenariusza Danuty Nagórnej), aresztowano kilku członków zespołu, a niedługo potem grupa rozpadła się.

Kolejny zespół teatralny powstał przy Międzyspółdzielniowym Klubie „Hanka” przy Obuwniczej Spółdzielni Pracy w Lublinie. Z programem artystycznym, na który składały się przedstawienia: „Droga” W. Gólkiewicza, „Parady” W. Potockiego, „Typy starej Warszawy” S. Magierskiego, „Wielkie pranie” W. Gólkiewicza, grupa wyruszyła na wędrownkę po Roztoczu. Trasa wiodła przez kilkanaście wsi, w których zespół wystąpił ze swoim programem ponad trzydzieści razy. Członek zespołu, Tomasz Bylica, wspomina:

*„Wszędzie budziłyśmy zainteresowanie. Na naszych plecakach umocowane były kawałki barwnego płótna z napisami: Amatorski zespół „Latarnia” przy klubie „Hanka” w Lublinie, Bliżej teatru, Przyprowadź swojego sąsiada, Przybądź, zobaczysz a zapamiętasz, Naśladownictwo wskazane itp. Te napisy i nasze rozśpiewanie zjednywały nam sympatię ludzi. Spotykaliśmy się z wielką gościnnością, nie chciano brać pieniędzy za mleko, ziemniaki itp.”*

Padające nieustannie deszcze zmusiły zespół do wcześniejszego powrotu do Lublina.

Barbara Koterwas uważała, że „należy iść do ludzi z pięknym słowem; przez teatr wychowywać, uczyć” i ten cel konsekwentnie wprowadzała w życie. Potrafiła współpracować zarówno z dziećmi czy młodzieżą, jak i dorosłymi. U schyłku życia założyła grupę teatralną „Ziółko”, w skład której weszli ludzie starsi, skupieni przy Klubie Seniora na ul. Świętoduskiej. W każdym człowieku, bez względu na wiek czy wrażliwość artystyczną, potrafiła dostrzec niezrealizowany talent aktorski i wydobyć go. *„To był mały-wielki człowiek, to była kruszynka, którą warunki - ktoś mógłby powiedzieć - w ogóle nie predestynowały do liderstwa. Cały cud, cała niezwykłość polegała na tym, że była jednak liderem, była jednak animatorem, trzeba więc raczej mówić o jej wielkim duchu, sile charakteru, o niezwykłej umiejętności pozyskiwania sobie uczuć ludzkich (...)”* (Włodzimierz Staniewski).

Zmarła 20 grudnia 1983 roku. „Oddana bez reszty tym, którzy byli w potrzebie. Dziś pozostała we wspomnieniach z zapisaną drobnym pismem kartą DOBRA swego ŻYCIA”

**Aneta Nadolna**  
jest polonistką, pracuje  
w Ośrodku „Brama Grodzka  
- Teatr NN” w Lublinie.

foto. Jan Magierski



„Latarnia” na Lubelszczyźnie - Herold na koniu - lipiec 1959 r. |



# Życie na wózku, czyli jak Rysiek Smolak zmienia świat

■ Marta  
Kubiszyn

## DO SZKOŁY NA PLECACH OJCA

Ryszard urodził się w Woli Przybysławskiej jako pierwszy syn Marianny i Mieczysława Smolaków. W wieku trzech lat zaczął mieć problemy z chodzeniem. Nazwa choroby brzmiała jak wyrok: *dystrophia musculorum progressiva* – postępujący zanik mięśni. Chodził tak długo, jak było to możliwe - bez pomocy lasek, opierając się o ściany i sprzęty. Do odległej o niemal trzy kilometry szkoły rodzice nosili go na plecach, a gdy podrośł - wozili rowerem lub furmanką. Pomagało młodszemu rodzeństwo. Cieszyli się z każdej piątki Ryśka.  
- *Napisałem o tym wiersz* - Rysiek drżącymi palcami przewraca stronicie autorskiego tomiku:

*z kalectwa leczyła mnie ich miłość  
mimo trudu ciężkiego  
jak moja „diagnoza”  
między oduracaniem skiby i sianem  
byłem ja  
na mokrych plecach ojca  
karmiona potem nadzieja  
uszczuplała trudu matce  
o chociaż jeden snop  
chyłkiem wiązany*

Lata wczesnej młodości uważa za najtrudniejsze w swoim życiu. - *Przestałem chodzić kiedy miałem 15 lat* - wspomina Rysiek - *z tym, że mentalnie chodzilem dalej i to właśnie było moją tragedią. Nie mogłem skoncentrować się na usprawnianiu. Nie myślałem o tym, bo wciąż miałem nadzieję, że zacznę chodzić. Każdy zastrzyk, nawet z penicyliny czy witamin dawał mi nadzieję.* Spędził rok w sanatorium w Śreńcu, a następnie trzy i pół roku w Górniczym Centrum Rehabilitacji Leczniczej i Zawodowej w Reptach Śląskich. Podróżował sam - na rehabilitację zabierała go z domu lotnicza kolumna transportu sanitarnego.  
- *Marzyłem o tym, żeby na rowerze, z plecakiem zwiedzać świat i uczyć się języków obcych, gdy tymczasem coraz trudniej było mi obracać kołami mojego ciężkiego wózka.* Wtedy powoli zaczęło do mnie docierać, że moje życie nie musi się ograniczać wyłącznie do spraw związanych z chorobą.  
*Mieszkając jeszcze na wsi, u moich rodziców, wspólnie z przyjaciółmi stworzyłem coś w rodzaju kabaretu. Wtedy zaczęłem*

*pisać teksty, które potem wystawialiśmy. Ta praca dodała mi pewności siebie i odwagi, aby wyjść do ludzi.*

Napisał wtedy:

*Zawarłem układ tajemny  
z tęsknotą do śladów stóp  
(...)*

*galernik nieoczywistości zazdroszczę  
wyzwoleńcowi, który rozkoszuje się  
uściskiem dwóch lasek  
i kilkoma krokami  
o własnych siłach.*

## CAŁY DZIEŃ PRZY MASZYNIE

W sytuacji gdy walka z chorobą nie była możliwa, rozpoczął starania o jak najlepsze przystosowanie się do życia mimo postępującej niesprawności. Pierwszym

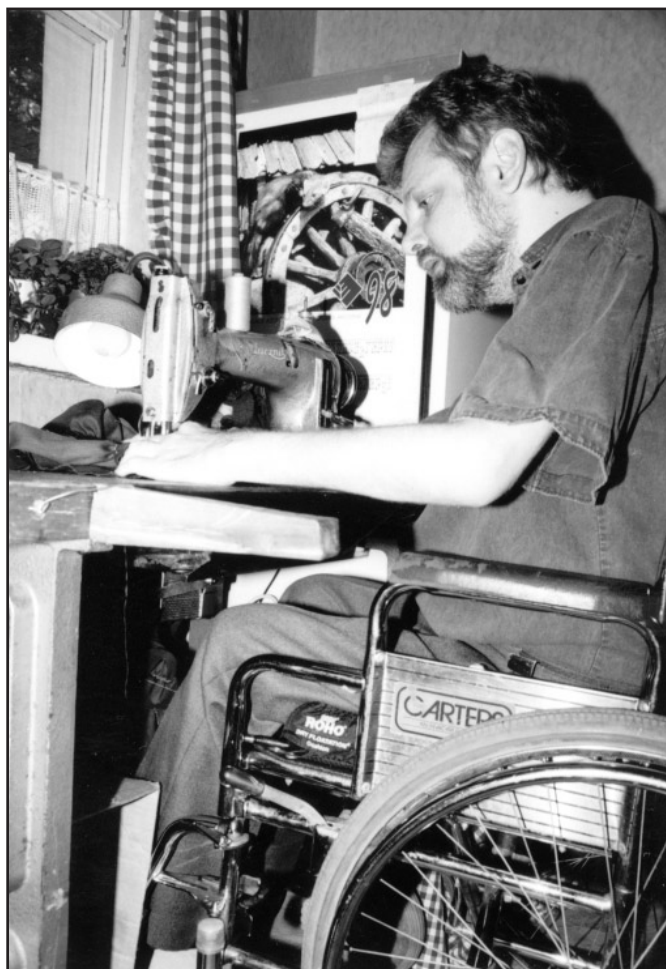


foto: Marta Kubiszyn

Rysiek Smolak szyjący rękawice ochronne, Puławy 1997 r.

fot. Marja Kubiszyn



Puławy 1997, Pięć schodów - przeszkoda nie do pokonania.

krokiem do samodzielności była przeprowadzka do Puław. Dla Ryśka była to trudna decyzja. - *Odważyłem się zamieszkać zupełnie sam, będąc już na wózku, ze słabymi kończynami górnymi, bez windy, bez telefonu, na wysokim parterze, ale za to z dużą grupą ludzi wokół, którzy nie dopuścili do tego, żebym sobie siedział sam i odpoczywał... Kiedy wybierałem się na moją samodzielność do Puław, ojciec w ukryciu płakał i zamartwiał się, jak ja sobie sam poradzę. Niestety nie dożył mojego wózka elektrycznego ani mojej windy hydraulicznej, ale był szczęśliwy, kiedy widział, jak sąsiedzi znoszą mnie ze schodów.*

Przez pierwszych siedem lat zarabiał na życie jako chałupnik, potem - już jako rencista - pracował na pół etatu w puławskiej Spółdzielni Inwalidów, szyjąc rękawice ochronne. Przez cztery kadencje działał w Spółdzielni jako członek rady nadzorczej, szef komisji rehabilitacyjnej i komisji organizacyjno-technicznej. - *To była bardzo ciężka praca fizyczna, cały dzień przy maszynie. Nie dawało mi to w ogóle satysfakcji - ani duchowej ani materialnej, ale byłem zadowolony, że mam zajęcie. Jedyłą możliwością oderwania się od tej mojej beznadziei dawała mi praca społeczna - wspomina.*

W 1983 roku, wspólnie z Marią Wójcik zakłada nieformalną grupę „Bratek” zrzeszającą osoby niepełnosprawne. Pracując społecznie walczą o likwidację barier architektonicznych. W 1986 roku organizują wyprawę do Lourdes i Paryża. W 1990 roku z powstaje Towarzystwo Przyjaciół Ludzi Niepełnosprawnych „Misericordes”. Rysiek zostaje pełnomocnikiem Zarządu, a niedługo potem - wiceprezesem.

*- Pracując fizycznie i społecznie zaczęłam wyzwalać się z marazmu podsycanego fałszywą nadzieją wyzdrowienia. Do dziś jednak drażnią mnie pytania w stylu: „czy pogodziłeś się ze swoim kalectwem?”. Nie, nie pogodziłem się i nigdy się nie pogodzę. Nie można się pogodzić z taką chorobą, ale można ją zaakceptować, można zrozumieć, można się nauczyć z nią żyć.*

W wierszu pt. „Miłość” pisze:

*Nie pytaj*

*- bezradności rąk*

*- koślawości nóg*

*- zawiedzionych nadziei*

*- pęknięć i wyrw radości i smutków*

*Nie pytaj*

*o Tą*

*która na odległość*

*świeci jasnym promieniem*

*choć z bliska -*

*wzrusza i zabija*

Całe dni spędzał w niewielkiej kuchni przy maszynie do szycia, nie mogąc opuścić mieszkania. - *Bywało, że wyglądałem przez okno i wyłem, bo nie było nikogo, kto mógłby mnie wynieść na dwór. Ale muszę przyznać, że żaden z sąsiadów nigdy nie odmówił mi pomocy. Ludzie wyglądali przez okno, czekali na mnie, żeby mnie wynieść z powrotem. To było silniejsze od mojej beznadziei, którą odczuwałem pokonując w ciągu półtorej godziny, na moim starym wózku, kilometrowej długości trasę z siedziska w Spółdzielni Inwalidów do domu.*

W 1997 roku, razem z cierpiącą na rozszczępienie kręgosłupa żoną Hanną, rozpoczęli walkę o bardziej normalne życie. Podjęli starania o dofinansowanie przez lubelski oddział PEFRON remontu i przystosowania do potrzeb osób niepełnosprawnych ich jednopokojowego mieszkania. W roku 2000 przy balkonie pojawiła się hydrauliczna winda, dzięki której mógł samodzielnie wydostać się na ulicę.

Rysiek całymi dniami szył rękawice, żeby spłacić kredyty zaciągnięte na remont mieszkania i budowę windy. Nie rezygnował też z batalii o likwidację barier architektonicznych w Puławach. - *Człowiek względnie sprawny nie zdaje sobie sprawy, jak wiele barier do pokonania mają osoby niepełnosprawne. Dla osoby poruszającej się na wózku i mającej - tak jak ja - słabe*



ręce, przeszkodą nie do pokonania może być nawet zwykły krawężnik o wysokości pięciu centymetrów, który każdy pieszy, nawet małe dziecko, pokonuje bez najmniejszych problemów. Pięćset metrów od mojego domu jest poczta, ale nie mogę z niej korzystać, bo nie ma tam dojazdu. Muszę jechać kilometr na pocztę główną. Od dwudziestu lat toczę boje z różnymi instytucjami. Wspólnie z kolegami z zarządu „Misericordes” oraz innymi osobami z mojego środowiska, spotykamy się i rozmawiamy z różnymi ludźmi odpowiedzialnymi na przykład za budowę podjazdów. Bo często się zdarzało, że podjazd owszem – był, ale tak stromy, że ani ja, ani większość znanych mi niepełnosprawnych nie byłaby w stanie z niego skorzystać.

### CIESZĘ SIĘ Z TEGO ZAUFANIA...

Dwudziestokilkuletnią pracę społeczną Ryśka zauważyły władze Puław i w 2002 roku dostał od samorządu propozycję kandydowania do Rady Miasta. Startował jako bezpartyjny z ramienia PSPP. Wygrał, choć na jedno miejsce było jedenastu chętnych. Pierwszą kadencję pełni funkcję radnego, działa w czterech Komisjach, jest wiceprzewodniczącym Społecznej Powiatowej Rady ds. Osób Niepełnosprawnych. - *Myszę że propozycja wzięcia przeze mnie udziału w wyborach nie wynikała z dążenia do realizacji przez Radę Miasta jakiś odgórnych postulatów związanych z założeniami poprawności politycznej. Dowodem na brak populizmu tej decyzji jest między innymi to, że przez nikogo nie jestem traktowany w sposób protekcyjny. To, że zostałem wybrany na radnego, oznacza dla mnie po prostu, że ludzie zaufali środowisku, które reprezentuję. Jakiś ślad zostawiłem i zostałem zauważony, pomimo takich a nie innych warunków fizycznych, pomimo, że nie mam wyższego wykształcenia. Jestem dumny z tego zaufania – mówi radny Smolak. Przyznaje, że przed ostatnimi wyborami samorządowymi zwróciło się do niego kilka różnych ugrupowań z propozycją startu z ich listy. - *Jest pewna „moda na niepełnosprawność” - dodaje - na pewno znaleźliby się ludzie, którzy chcieliby, żebym był marionetką w ich rękach, bo teraz na niepełnosprawności można nieźle zarobić. Jednak nie jestem głupi. Wiedziałem, że jeśli zgodziłbym się na coś takiego - byłby to mój koniec jako człowieka i jako radnego. I byłby to również koniec zaufania dla całego środowiska. Moja przynależność klubowa nie ogranicza mnie w działalności na rzecz wszystkich mieszkańców miasta, a osób niepełnosprawnych w szczególności. W jego skromnym mieszkaniu co chwilę dzwoni telefon. - *Cieszę się z rozmów z osobami które są mi wdzięczne za załatwienie czegoś tam, ale***



Ulotka wyborcza, Puławy 2002 r.

*jeszcze bardziej cieszę się z krytyki, która konstruuje moje poczynania w przyszłości. Zaufanie ludzi – myślę o moich wyborcach – wykorzystuję do wykonywania czynności, które nie byłyby możliwe, gdybym nie był radnym. Niemniej jednak sądzę, że taki glejt teraz już nie jest mi potrzebny. Jakim ja bym nie był radnym – lepszym, gorszym, bardzo dobrym lub złym, to jednak największą rolę odgrywa tu wózek. Dzięki niemu wyróżniam się, jestem rozpoznawalny. Pojawienie się radnego na wózku w budynku puławskiego Urzędu Miasta zostało dobrze przyjęte przez uczestników życia samorządowego. - Nie było zdziwieni, nie było niczego, co tworzyłoby jakiegokolwiek trudności dla mnie. Wręcz przeciwnie. Posiedzenia komisji odbywają się na pierwszym piętrze, ale ze względu na to, że nie ma tam dojazdu ani windy, posiedzenia wszystkich komisji, w których ja biorę udział odbywają się na parterze.*

Choroba umożliwiła mu osiągnięcie pozycji, dzięki której jest w stanie pomagać innym ludziom, nie tylko niepełnosprawnym. - *To jest bardzo konstruktywny paradoks - podkreśla radny Smolak - ale z drugiej strony nie chciały być postrzegany wyłącznie przez pryzmat mojego wózka. Wózek pomaga mi w wielu momentach, ale też często przeszkadza, bo jestem z nim utożsamiany. Wolalbym, żeby inni patrzyli na mnie przede wszystkim jako na człowieka, a nie jako na „człowieka na wózku”. Chcę być radnym a nie „radnym na wózku”, poetą, a nie „poetą na wózku”. Wolalbym, żeby także sami niepełnosprawni nie tworzyli sobie gett i w nich się nie umieszczali.*

## WALKA O KAŻDY KRAWĘŻNIK

*Chciałbym powiedzieć  
o życiu, że wesole  
o dniach wszystkich, że szczęśliwe  
o nadziejach, że spełnione  
o miłości, że jest przy mnie*

*A czyż mogę powiedzieć prawdę  
uśmiechając się? ...*

*- To, co mnie najbardziej gnębi to nie-  
uchronna i nieustanna ucieczka mojego  
zdrowia. Z tym najtrudniej jest się pogo-  
dzić. Trudna jest dla mnie do pokonania  
bariera związana z własnym lękiem, na  
przykład lękiem przed spadnięciem z wóz-  
ka. Jest też lęk przed utratą czasu. Gnębi  
mnie myślenie o przyszłości - za co kupię  
wzmacniające mój organizm leki? Co  
będzie, kiedy nie będę mógł już wjechać  
wózkiem do windy, kiedy nie będę już mógł  
usiedzieć na wózku? W tej chwili samo-  
dzielnie nie jestem w stanie nawet zejść  
z łóżka na wózek, nie mówiąc już o innych  
codziennych koniecznościach. Najgorzej  
jest z czynnościami domowymi - wdycha  
radny Smolak - zwłaszcza, że żona jest  
również osobą niepełnosprawną. Tym bar-  
dziej satysfakcję daje mi załatwienie każ-  
dej drobnej rzeczy, na przykład obniżenie  
krawężnika, który przez dwadzieścia lat  
był dla niepełnosprawnych mieszkańców  
Puław przeszkodą nie do pokonania. To  
cholernie cieszy.*

Wielu niepełnosprawnych skarży się,  
że ich sytuacja znacząco pogorszyła się  
w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Radny  
Smolak jest tego świadomy. - Środowisko  
okazało się zupełnie nie przygotowane na  
działanie mechanizmów demokratycznych  
wymuszających samodzielność i oddolną  
aktywność. Kapitalizm - w najbardziej  
negatywnym tego słowa znaczeniu - do-  
prowadził do likwidacji wielu Spółdzielni  
Inwalidów, które dawały wsparcie mate-  
rialne i społeczne osobom niepełnospraw-  
nym. Teraz wielu niepełnosprawnych nie  
może znaleźć pracy, nie ma co ze sobą  
zrobić. Czują się niepotrzebni i bezwar-  
tościowi. Nikt ich nie docenia. Żeby to  
zmienić, konieczna jest przede wszystkim  
integracja środowiska, podejmowanie  
wspólnych działań. Wszelkie niesnaski,  
konkurencja i zawiść pomiędzy nami  
działają na szkodę nas wszystkich, choć  
oczywiście niektóre konflikty mogą być  
konstruktywne - z nich wyłaniają się nowe  
pomysły i działania. W środowisku ludzi  
z dysfunkcjami tkwi ogromny, niewyko-  
rzystany potencjał. Zawsze prosiłem ludzi,  
jak ja to nazywam „względnie sprawnych”,  
żeby docenili we mnie, a zatem w środowi-  
sku, przede wszystkim potencjał cierpliwo-  
ści. Bo cokolwiek bym nie robił, wymaga to  
ode mnie ogromnej cierpliwości.

*„Moje życie”  
Maluje wielki obraz  
mały artysta  
Do pracy swej używa  
ogromnych pędzli  
Maluje dniem i nocą  
lecz darmo w płótno ciska  
Barwami nędzy*

## CO WY ROBICIE, ŻE TAK MACIE?

Nie będąc jeszcze radnym, jako  
wiceprezes Zarządu „Misericordes” za-  
angażował się w tworzenie Centrum  
Integracyjno-Rehabilitacyjnego w Puła-  
wach. Dziś pełni funkcję członka Rady  
Programowej Centrum. - *To była walka  
z czasem i walka o środki, ale było warto*  
- wspomina. - *Nasze puławskie Centrum  
działające od 2001 roku to prawdziwa  
perełka. Skupia ono siedemnaście sto-  
warzystwień, działających na rzecz osób  
przewlekłe chorych i z dysfunkcjami – dia-  
betyków, u których postępująca cukrzyca  
powoduje często kalectwo, niewidomych,  
głuchoniemych, chorych na SM oraz in-  
walidów różnego rodzaju. Dzięki wspól-  
nym działaniom wielu osobom niepełno-  
sprawnym udało się wyrwać z izolacji,  
z zamknięcia w domu. To było bardzo  
potrzebne. Kontakty z osobami głuchonie-  
mymi czy niewidomymi były dla Radnego  
Smolaka zaskoczeniem. - *Zauważyłem, że  
ich problemy są często o wiele poważniej-  
sze niż myślałem. Moją obecną względną  
sprawność zawdzięczam technice - jestem  
całkowicie zależny od windy hydraulicz-  
nej i od wózka elektrycznego, bez których  
nie mógłbym nic zdziałać, jednakże oni  
są w znacznie gorszej sytuacji i mają czę-  
sto możliwości znacznie bardziej ograni-  
czone od moich.**

Z usług Centrum korzysta rocznie  
około ośmiuset osób niepełnosprawnych.  
Pieniądze na działania placówki daje  
puławski Samorząd, który sfinansował  
także adaptację budynku po dawnym  
przedszkolu. Środki na likwidację ba-  
rier architektonicznych i przystosowanie  
obiektu do potrzeb osób niepełnospraw-  
nych przekazał Lubelski Oddział PFRON.  
Centrum działa sprawnie, między innymi  
dzięki ofiarności i zaangażowaniu pra-  
cowników. - *Kierownik Centrum – pan  
Zbigniew Smagacz, nie ogranicza się wy-  
łącznie do pełnienia swoich obowiązków.  
Także swój wolny czas poświęca na pracę  
dla środowiska osób niepełnosprawnych,  
a efekty jego pracy zawodowej i społecznej  
są widoczne. Dyrektor Zespołu Dziennych  
Domów Opieki Społecznej, pod zwierzchni-  
ctwem którego pozostaje także nasze  
Centrum – Janusz Ławicki - zawsze po-  
trafi znaleźć dla nas czas, rozmawia, jest  
bardzo otwarty na współpracę i pomoc. To  
są właściwi ludzie na właściwym miejscu.*





Radny Smolak - Puławy 2002 r.

Mamy wykwalifikowane rehabilitantki, masażyści, pracują też dwie osoby prowadzące terapie zajęciową dla osób z dysfunkcjami fizycznymi i psychicznymi. W zakresie działalności Centrum są organizowane kursy komputerowe, szkolenia i warsztaty dla głuchoniemych czy niewidomych. Osoby niepełnosprawne przyjeżdżające z innych miast i z zagranicy na nasze imprezy integracyjne są bardzo zdziwione „Dlaczego u nas tak nie ma? - pytają - co wy robicie, że tak macie?” To się nie wzięło z powietrza. To, że tyle udało się w Puławach zrobić, wynika z wieloletniej, społecznej pracy dużej grupy osób, a także z otwartości puławskiego Samorządu na nasze problemy. Mamy bardzo dobrą współpracę z prezydentem Januszem Groblem i z wiceprezydentem - Zbigniewem Słomką. Nasze środowisko bardzo to docenia. Dowodem na to może być choćby fakt, że w 2003 roku laureatem konkursu „Przyjaciel osoby niepełnosprawnej” ogłoszonego przez Stowarzyszenia skupione wokół Centrum, został właśnie Zbigniew Słomka. Ten tytuł mu się po prostu należał. Honorowy tytuł „Przyjaciela” pan Prezydent otrzymał za całokształt pracy na rzecz osób niepełnosprawnych. Dostał najwięcej głosów spośród wszystkich zgłoszonych uczestników.

Radny Smolak obawia się, że nie dożyje chwili, kiedy niepełnosprawność i problemy z nią związane przestaną być w społeczeństwie tematem tabu. - *Błędem jest selekcjonowanie ludzi na sprawnych i niesprawnych, tworzenie szkół specjalnych, w których często zdolne dzieci z dysfunkcjami ruchowymi marnują swoje talenty. Takie działania wynikają jak sądzę z przeświadczenia, że tylko zdrowy i sprawny człowiek jest wartościowy. I jak ktoś odbiega od „normy”, to trzeba go koniecznie „przystosować”. Nadal wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że zdrowie i sprawność nie są jedynymi wyznacznikami wartości człowieka. Dobrze jest je mieć, ale gdy ich nie ma, to nie znaczy, że ktoś jest przez to gorszy od innych. Jako członek Komisji Oświaty i Kultury jestem przeciwny realizacji programów czy imprez zamykających osoby niepełnosprawne w ich własnym kręgu. Nie rozumiem, jak można organizować np. konkurs*

*poetycki osób niepełnosprawnych. Dany materiał jest poezją lub nie jest – nieważne, czy to czyni osoba niepełnosprawna czy sprawna.*

Radny Smolak ma nadzieję, że samo słowo „integracja” nie będzie kiedyś w ogóle potrzebne, że stanie się ona dla wszystkich zdrową normą. Ale jednocześnie ma on świadomość, że droga ku temu jest długa i trudna. - *Pierwszym krokiem jest tutaj likwidacja barier architektonicznych, która pozwoli osobom niepełnosprawnym wyjść z domów i brać udział w życiu publicznym. To umożliwi stopniową likwidację barier mentalnych i psychologicznych i pozwoli na budowanie nowych – zdrowych struktur społecznych, w których z kolei nikomu nie przyjdzie do głowy tworzenie barier architektonicznych. Ale to oczywiście wymaga czasu – muszą przeminąć dwa, może nawet trzy pokolenia.*

*klęczysz -  
nad trudem czekania  
co lęk powieli  
przed zniknięciem  
ochoty na cud  
... a przecież  
gdzie Twoje miejsce  
jak nie na Ziemi  
Człowieku...?*

**Marta Kubiszyn**  
jest historykiem sztuki, fotografem, dziennikarzem i podróżnikiem. Mieszka w Lublinie, pracuje w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN”.

Sebastian  
Pietrzak

# Wyjutki z pamiętnika

Wiem dobrze, że narodzić się raczej nie pamięta, lecz po moim początku było kilka wydarzeń, które miały wpływ na to, gdzie jestem teraz. Przede wszystkim lekarze przez długi czas nie wiedzieli, że jest ze mną coś nie w porządku. Dopiero po roku wykryto u mnie dziecięce porażenie mózgowie. Wynikiem tego jest moje poruszanie się na wózku i nie do końca sprawna prawa dłoń. Kiedy moja mama dowiedziała się o mojej chorobie, udała się do pani doktor, aby spytać co dalej: jakie ćwiczenia rehabilitacyjne wykonywać, do kogo się zgłosić... Usłyszała propozycję, aby oddać mnie do domu dziecka i „poszaleć”, bo jest jeszcze bardzo młoda. Takie zachowanie niektórych lekarzy naprawdę nie napawa optymizmem. Mama, mimo siedemnastu lat, miała na tyle odwagi, aby wziąć na siebie odpowiedzialność i wychować mnie z pomocą rodziców. Za to należą jej się wielkie podziękowania, bo nie wiadomo, gdzie byłbym teraz, gdyby skorzystała z tak dziwnej oferty.

## WŁASNE MIESZKANIE - MAJ 1988

Od urodzenia mieszkałem z mamą albo u babci albo u cioci. Dopiero w 1988 dostaliśmy własne mieszkanie. Tam udało mi się pierwszy raz zaprzyjaźnić z podwórkowymi dzieciakami, bo wcześniej jakoś nie miałem sposobności. U cioci jedynymi dziećmi, z którymi się bawiłem, były jej własne, natomiast u babci mieszkałem na czwartym piętrze i raczej rzadko wychodziłem na dwór. Jak już to z mamą, albo jej siostrą - ciocią Anią.

Potwierdza się opinia, że młodsze dzieci są o wiele bardziej wyrozumiałe i cieplejsze niż te starsze, bo nie miałem żadnych problemów z aklimatyzacją w nowym miejscu. Co więcej, dzieciaki były bardzo pomocne, chciały przychodzić do domu, wspólnie się bawić, zabierać na spacer. Bardzo miło wspominam tamten okres.

## LICEUM - WRZESIEŃ 1994

Pójście do szkoły średniej było dla mnie pierwszą gorzką pigułką do przełknięcia, ze względu na stosunek rówieśników do mojej niepełnosprawności. Tak to jest, jeśli w podstawówce ma się pełną akceptację - koledzy, koleżanki odwiedzali mnie cały czas, przychodzili na urodziny, zabierali na wycieczki szkolne. Pani, która uczyła mnie przez pierwsze dwie klasy podstawówki, przyprowadzała na lekcje do mnie (bo przez całą szkołę miałem indywidualne zajęcia w domu) najlepszego ucznia z klasy, abym miał lepszą motywację.

W liceum wszystko wyglądało inaczej. Nie było żadnego zainteresowania ze strony młodzieży z klasy. Może to wina wychowawczynie, bo nie umiała jej zmobilizować w żaden sposób, aby o mnie sobie przypomniła. Zmiana nastąpiła dopiero w trzecim roku, kiedy to w wyniku odejścia wychowawczynie na urlop macierzyński, przyszła na zastępstwo nowa nauczycielka. Jakoś potrafiła sprawić, że moja klasa sobie o mnie przypomniła, nareszcie ktoś wpadł odwiedzić, zostałem zaproszony na połowinki, gdzie właściwie poznałem wszystkich. Pamiętam, że co druga osoba tłumaczyła mi w rozmowie jak to bardzo są niezorganizowani - dało się wyczuć, że mają względem mnie jakies wyrzuty sumienia. Potem oczywiście przychodziły czasami koleżanki, ale odczuwa-

łem, że to było raczej wymuszone przez obietnicę daną nowej wychowawczynie, że będą bardziej poświęcać mi uwagę. Po studniówce oraz po zakończeniu szkoły średniej oczywiście kontakt się zerwał. Wcześniej to i tak ja dzwoniłem i pytałem, czy ktoś mógłby wpaść do mnie. Po pewnym czasie przestałem dzwonić i upominać się o wizyty (tak się czułem), bo trzeba mieć jakiś szacunek do samego siebie. Jeśli komuś zależy, sam się przypomni... - oczywiście nigdy do tego nie doszło. Była to pierwsza poważna lekcja od życia, jak powinno (a raczej nie powinno) postępować się z innymi.

## KONIEC LICEUM - 1998

Pod koniec liceum popełniłem największy błąd w moim życiu. Nie podszedłem do matury. Stchórzyłem najzwyczajniej w świecie. A może po prostu zrobiłem to z lenistwa i z nierozwagi. Nie pomoże mi teraz na obronę fakt, że jeden nauczyciel odradzał mi podejście, bo niby się wykończę psychicznie. Prawda jest taka, że szkoła też chyba nie chciała robić sobie z tym problemu.

Ale cóż tego... decyzja była wyłącznie moja i może to było błędem. Trzeba było słuchać przyjaciół... a tak, pozostało mi siedzenie w domu.

Mniej więcej wtedy wziąłem się poważniej za pisanie opowiadań. Moim idolem był Stephen King i próbowałem wzorować się na nim. Oczywiście moje pisanie nie miało w sobie nic z profesjonalizmem, ale samo tworzenie niezwykłych historii sprawiało mi dużo przyjemności. To, że byłem i jestem zwolennikiem horrorów i psychologicznych dreszczowców, miało na to duży wpływ.

Pisałem także wiersze. Początkowo miało to być tylko zajęcie na marginesie, oderwanie od „brutalnych” wizji z opowiadań. Potem natomiast odkryłem, że w pisaniu „wierszy” (w cudzysłowie, bo wtedy to, co pisałem, nie przypominało niczym poezji) mogę się odnaleźć daleko bardziej, niż w pisaniu form fikcyjnych.

## WARSZTATY - STYCZEŃ 2000

Niedaleko mojego domu zostały stworzone warsztaty terapii zajęciowej, gdzie uczęszczały osoby niepełnosprawne w ce-





Sebastian w wieku 13 lat.

lu przyuczenia do zawodu. Na początku nie byłem przekonany do tego, żeby tam chodzić, bo zostały one zorganizowane głównie dla osób, które nie mają żadnych perspektyw. Znajduje się tam sześć pracowników: krawiecka, stolarska, ogrodnicza, gospodarstwa domowego, rękodzieła i plastyczna. Z czasem przekonałem się do tego miejsca dzięki przyjaznej, wręcz rodzinnej atmosferze, jaka tam panowała. Polubiłem bardzo instruktorów i jestem tam do dziś.

### MATURA - MAJ 2001

Prawie przez cały rok byłem na warsztatach w pracowni stolarskiej, a że co pół roku trzeba się przemieszczać, więc przyszło mi się znaleźć w ogrodniczej, tam też doszło do zmiany instruktorów i pojawiła się nowa Pani o imieniu Agnieszka. Była w moim wieku, więc szybko złapaliśmy bardzo dobry kontakt. Kiedy dowiedziała się o liceum i niepodejściu do matury, od razu zaczęła mnie namawiać i mobilizować do spróbowania w tym roku. Tak długo mnie namawiała, aż uwierzyłem w siebie i zrozumiałem, że to ma sens. Nawet przyniosła mi swoje stare zeszyty i książki do nauki.

Mając trzy miesiące do egzaminów, zacząłem się powolnie uczyć, z tygodnia na tydzień coraz poważniej i sumiennie. Zabawne, że rodzina na początku nie sądziła, że ja na serio deklaruję podejście do matury. Tylko moja kochana babcia od razu zmobilizowała się do działania. Zaczęła dzwonić po moich starych szkołach, dowiadywać się, jakie będą potrzebne dokumenty i jak ta matura w ogóle będzie wyglądać. Zdecydowałem się oprócz polskiego zdawać też pisemną i ustną biologię oraz ustny angielski. Nauczyciele mieli przyjść do domu, pisemne

egzaminy miałem zdawać na komputerze i wydrukować. Ciężka była noc przed pierwszym egzaminem, a to z powodu alergii. Strasznie się dusiłem i o trzeciej rano trzeba było wzywać pogotowie na pomoc. Dopiero po zastrzyku dożylnym kaszel ustąpił i mogłem wreszcie zasnąć.

Spąłem tylko trzy godziny, więc do polskiego przystąpiłem półprzytomny. Z biologią na drugi dzień było już lepiej. Zdałem oba przedmioty na oceny mierne, ale raczej nie miało to dla mnie znaczenia. Liczyło się tylko zaliczenie. Na ustnych czułem się już bardziej rozluźniony, bo wiedziałem, że jeśli mi się nie uda, to zawsze będą poprawki. Jednak zdałem spokojnie, polski i biologię na dostateczny, angielski na dobry. Mogłem w pełni cieszyć się świadectwem dojrzałości. Wielkie podziękowania dla Pani Agnieszki Zblewskiej za kopnięcie mnie w tyłek...

### PSYCHOLOGIA - LIPIEC 2001

Z początku chciałem odpuścić sobie studia na rok (sam nie wiem czemu). Babcia mną „potrząsnęła” i powiedziała, że powinienem iść za ciosem, bo potem znów się rozleniwie, a teraz jestem w toku uczenia i nie ma co tego marnować. Zdecydowałem się na psychologię, bo marzyłem o tym kierunku od dzieciństwa (nieodparta potrzeba niesienia pomocy ludziom). Kolejne dwa miesiące przygotowań przede mną. Do tego trzeba było zorganizować dojazd, bo musiałem zdawać w ośrodku Akademii Bydgoskiej. Akurat wydział psychologii był dobrze przystosowany dla niepełnosprawnych, bo wszystko było na parterze i były podjazdy. Nawet winda została specjalnie zamontowana, aby ułatwić poruszanie się. Polski pisałem na komputerze. Miałem szczęście, jeśli chodzi o temat, ponieważ wybrałem „Lalka - jako powieść psychologiczna”. Akurat dzień wcześniej przeczytałem poradnik, jak powinno podejść się do „Lalki” na egzaminie wstępnym... Zatem zdobyłem trzydzieści punktów na trzydzieści możliwych. Pisemny angielski też zdałem, choć nie poszedł mi tak dobrze, jakbym sobie tego życzył. Zawiodłem niestety na ustnej biologii. Tego się najbardziej obawiałem, być tak blisko a jednak za daleko. Spowodowała to czarna dziura w pamięci w czasie odpowiedzi. Rozwiązania przypominały mi się dopiero w drodze powrotnej do domu. Byłem bardzo wściekły z tego powodu. Radzę nigdy się nie uczyć do szóstej rano i spać tylko godzinę przed egzaminem, bo tak przysły moje marzenia o studiowaniu psychologii.

### PRZEPROWADZKA - KWIECIEŃ 2002

Mama zawsze chciała mieć większe mieszkanie i w końcu nadarzyła się okazja,

aby to spełnić. Ja za bardzo nie byłem za tym, przywiązany do miejsca, gdzie żyłem przeszło trzynaście lat, znając praktycznie od dzieciństwa wszystkich na podwórku. Trudno... zgodziłem się i mieszkamy teraz trzy przystanki dalej. Nie ma tu podwórka, więc rzadko stoję przed klatką, jak to robiłem na starym mieszkaniu. Strasznie ciężko było mi się przystosować, żadnych znajomych, miejsc, które znam, ale udało mi się jakoś zaaklimatyzować. Moja największa przyjaciółka z dzieciństwa, która mieszkała cztery piętra nade mną, wciąż mnie odwiedza, więc nie jest tak źle.

## INTERNET - PAŹDZIERNIK 2002

Mieszkanie tutaj zostało mi osłodzone przez szybkie podłączenie do sieci i możliwość komunikowania się z ludźmi za pomocą Internetu. Świat jest teraz o wiele bliżej i nigdy nie jestem sam. Później przyszedł pomysł, aby spróbować swoich sił na różnych portalach poetyckich, ponieważ nadal często pisywałem do szuflady. Tutaj spotkała mnie sroga krytyka, taka, która niejednego zniechęciłaby do pisania dalej. Byłbym zapatrzonym w siebie megalomanem, gdybym tak zrobił. Powiem więcej... te ostre, czasami wręcz brutalne oceny, pomogły mi stać się bardziej dojrzałym w pisaniu.

Oto wiersz napisany u początków:

*W CHWILI CISZY  
Ja... spędzam czasami,  
Trochę chwil z moimi myślami,  
Mówią wtedy mi,  
Co dalej robić.  
Wtedy właśnie szukamy,  
Tego najlepszego wyjścia,  
Między różnymi drzwiami,  
Zanim przyjdzie zachód słońca.  
Nieważne jak bardzo sytuacja,  
Może być przegrana,  
To moja głowa,  
Nie zostanie sama.  
Ale zdarza się że milczą,  
Bez żadnego ostrzeżenia,  
Pozostawiają z ciszą,  
Doprowadzając mnie do szaleństwa.  
Muszę wtedy radzić sobie samotnie,  
Próbuję jakoś przeżyć,  
Bo wiem, że nawet jeśli nie jest spokojnie,  
To każdy przeżyty problem uczyni  
mnie silniejszym.*

Porównuję go z napisanym niedawno:

*BYŁEŚ  
Odgłosy głuchych ludzi  
życia które przecieka  
i z bukiem szklanego naczynia  
uderza o kamień  
sny o niekończącej się opowieści  
płynące w falach mózgowych  
skończą się zanim zrozumiesz  
że byłeś.*

Od razu widać różnice stylów. Oczywiście nadal są negatywne uwagi co do moich wierszy, ale już nie takie dotkliwe jak na początku. Poza tym z każdej krytyki biorę zawsze coś wartościowego.

Internet jest wielką komnatą możliwości, tylko trzeba wiedzieć, jak go wykorzystać.

## ANGLISTYKA - LIPIEC 2003

Pomysł, aby startować tym razem na anglistykę wyszedł z tego, że miałem dość nierobienia nic. Wiedziałem, że muszę iść do przodu, bo inaczej będę się cofał. A dlaczego ten kierunek? Ponieważ dawał najwięcej możliwości pracy bez wychodzenia z domu, z pomocą Internetu.

Pamiętam, że mama była bardzo przeciwna. Bała się, kto będzie mnie dowoził, jak zdam. Nie mogła przecież zwołać się z pracy, aby mnie dowozić i miałem przez to nerwową sytuację w domu. A więc wszystko musiałem załatwiać sam lub z pomocą przyjaciół z warsztatów. Dzwonić do akademii, prosić o komputer, jechać do lekarza po zaświadczenie. Potężnym szokiem było i jest dla mnie nadal brak na tym wydziale wszelkich przystosowań dla niepełnosprawnych. Byłem pierwszym na wózku, który się porwał, aby tam studiować. Po pierwsze, wydział znajdował się na trzecim piętrze, po drugie, nie było żadnych podjazdów i po ostatnie, nie mogli dla mnie, albo tylko dla mnie, przenieść egzaminu na niższe piętro. Byłem trochę tym podłamany, ale na szczęście kierowniczka warsztatów zaoferowała pomoc. W dniu egzaminu miałem pojechać na miejsce z kierowcą warsztatowym i instruktorem, którzy mnie wniosą do góry i poczekają do końca. I tak też się stało. Egzaminu niestety nie zdałem, test o wiele trudniejszy niż te, które ćwiczyłem na próbnych testach z pierwszego certyfikatu. Mimo tego warto było, bo zostaje świadomość, że przez te ostatnie kilka miesięcy miałem jakiś mocno postawiony cel, że nie było lenistwa tylko nauka, która i tak mi się w przyszłości przyda. Zamierzałem spróbować za rok ponownie. Teraz już wiedziałem, na co być przygotowanym.

## NOWE ALTERNATYWY NA PRZYSZŁOŚĆ - CZERWIEC 2003

Moja mama nie była nigdy zbyt szczęśliwa w małżeństwie, bo ojczym nigdy jej nie doceniał, jak na to zasługiwała, co powodowało wiele kłótni i spięć od kilkunastu lat. Zresztą z moim ojcem też jej się nie udało. Była jeszcze młodzieńka i przeżyła tak zwaną szkolną miłość, a ślub wzięli tylko z mojego powodu. Ojciec okazał się bardzo nieodpowiedzialny i do tego alkoholikiem. Po paru latach rozwiedli się. Dopiero niedawno poznała kogoś, w kim



się bezgranicznie i wzajemnością zakochała. Oczywiście, było to początkiem dużych komplikacji, rozwód trwał kilka miesięcy, aż do grudnia, i mimo tego musieliśmy wszyscy mieszkać pod jednym dachem (dobrze, że mamy trzy pokoje). Uważam, że było warto przechodzić takie katusze, aby zobaczyć mamę wreszcie szczęśliwą i widzieć, że ktoś się w końcu o nią troszczy i dba. Pan Adam okazał się niezwykle przyjaznym człowiekiem i przede wszystkim kochał bycie z rodziną... kochał nas.

## REKOLEKCJE - LIPIEC 2003

Moi znajomi zaproponowali mi wyjazd do Łaźniewa, jest to miejscowość pod Warszawą. Tam odbywają się co roku rekolekcje dla ludzi niepełnosprawnych. Pomyslałem, że to wcale nie będzie zły pomysł po oblanej anglistyce, aby się wyciszyć. Choć czułem w głębi, że mi się za bardzo nie spodoba, bo nigdy nie byłem bardzo religijny. Pierwsze dwa, trzy dni przeraziły mnie: chodzenie do łóżek o dwudziestej pierwszej, wstawanie przed ósmą, następnie o dziewiątej modlitwy, o jedenastej koronki, dwunasta - anioł pański, dwunasta trzydzieści obiad, o czternastej kolejne pieśni religijne. Reszty już nie pamiętam, ale wiem, że o osiemnastej była zawsze msza i przed kolacją też było jakieś pożegnanie dnia czymś w rodzaju pieśni. Więc to było dla mnie na początku szokiem tak wielkim, że po tygodniu chciałem już wracać. Lecz kiedy zaprzyjaźniłem się z większością wolontariuszy i przekonałem się, jacy to super ludzie, to cała wymieniona reszta już mi nie przeszkadzała. Żalowałem nawet, że trzeba już po dziesięciu dniach wyjeżdżać. Z niektórymi ludźmi stamtąd nadal utrzymuję Internetowo kontakt. Wierzę, że jeszcze ich spotkam.

## PRZEŁOM UCZUCIOWY - PAŹDZIERNIK 2003

Nigdy nie miałem szczęścia, jeśli chodzi o wybranki serca. Zakochiwałem się i wzrastałem w zakochaniu miesiącami i tyle samo czasu potrzebowałem, aby się wyleczyć. I tak to trwało, aż do niedawna, kiedy (znów dzięki Internetowi) poznałem niesamowicie ciepłą dziewczynę o imieniu Urszula. Pomyśleć, że mógłbym nigdy jej nie spotkać, gdybym tego jednego wieczoru poszedł trochę wcześniej spać niż zwykle. Bo właśnie tego wieczoru ona do mnie zagadała. Potem już rozmawialiśmy codziennie, tygodniami i zauważyliśmy, że dużo nas łączy. Potrafilimy śmiać się z siebie nawzajem i sprawiało nam to radość. Mam podobne poczucie humoru, a to ma duże znaczenie dla udanego związku. Ula bezproblemowo zaakceptowała moją niepełnosprawność, czuła się przy mnie swo-

bodnie i ja tak samo przy niej. Jedynym problemem jest odległość, ja mieszkam w Bydgoszczy, a Urszula pod Płockiem - to przeszło sto kilometrów różnicy. Widujemy się raz na 2 miesiące i próbujemy być silni. Nieważne, co będzie potem.

## PODCIĘCIE SKRZYDEŁ - MAJ 2004

Wraz z nowym rokiem miałem już cel postawiony, spróbować jeszcze raz na anglistykę, zacząłem się już psychicznie przygotowywać w marcu. Lecz wtedy właśnie zaczęły się kłopoty zdrowotne Pana Adama. Na początku nawet nie mówił o jakimkolwiek bólu, bo nie był z niego człowiek, który lubił się nad sobą użalać. Zaciskał zęby i pracował dalej, uwielbiał pracę, a zajmował się remontami i wszystkim, co z tym związane. Gdy ból był już nie do zniesienia, nie dawał spać po nocach, poszedł w końcu do lekarza i okazało się, że ma kamienie na nerkach. Przeprowadzono operację, po której całkowicie osłabł. Były podejrzenia o raka, a jedyne, co nam zostało, to czekać na kolejną operację i mieć nadzieję, że nie będzie przerzutów. Jednak spełniły się najgorsze oczekiwania, nie było czego ratować, bo choroba rozprzestrzeniła się bardzo szybko. Pan Adam nie powrócił już ze szpitala, umarł kilka tygodni później... a my z mamą znowu zostaliśmy sami. Marne to pocieszenie, że chociaż rok byliśmy szczęśliwi, zawsze pozostaje niedosyt, a przede wszystkim ogromny żal z pytaniem: dlaczego to zawsze nam się przytrafia?

Nie było sensu dalej ciągnąć nauki do egzaminu. Mama była tak załamana, że nie mogła dojść do siebie przez długi czas, myślę, że nawet teraz jeszcze nie doszła do siebie. Po drugie i tak byśmy sobie we dwójkę nie poradzili, nawet jeśli bym zdał. Zresztą po tej tragicznej śmierci ja też straciłem ochotę do wszystkiego - nasze skrzydła, które napędzał Pan Adam, zostały podcięte.

## TERAŹNIEJSZOŚĆ

Myślę, że dzięki byciu razem, trzymamy się jakoś i nie pozwalamy smutkowi długo gościć na naszych twarzach. Mogę na razie wybić sobie z głowy studia, ale nie jest tak źle, zawsze ktoś ma gorzej, więc muszę docenić to, co mam. A mam naprawdę dużo, bo kochającą mamę i wspaniałą dziewczynę przy boku. Mimo, że rzadko się z nią widzę, to wiem, że myślami zawsze jest blisko.

Moje plany na przyszłość są takie, aby pozgłaszać się do jakichś pism, gazet z propozycją pisania dla nich recenzji muzycznych lub filmowych. To nie jest głupi pomysł - muzyka i film to dwie główne rzywki w moim życiu.

Będę próbował, bo inaczej przepadnę.

Dominika  
Urbańska

*Wszystkim ludziom, którzy przyczynili się  
do mojej przemiany wewnętrznej,  
którzy mnie ocalili...*

# WSZYSTKO JEST ZNAKIEM

Bardzo długo zastanawiałam się, jak zacząć opowiadanie o sobie i wysnuć je w taki sposób, aby zawrzeć to, co czuję, oraz to, co myślę – po prostu wszystko, co najważniejsze. Nie wiem, czy istnieje idealny plan, dzięki któremu praca byłaby autentyczna i przekonywująca w swym przesłaniu – dlatego postanowiłam utrwalić na kartkach każde, nawet najmniejsze wspomnienie, jakie zdołam przywołać w swoim umyśle. Sądzę, iż wytwór moich wysiłków nie będzie przykładem wybitnego kunsztu literackiego, ale na pewno będzie prawdziwy...

**DOSKONAŁE** pamiętam swój gniew, kiedy siedząc w klasie z piętnaściorgiem innych uczniów czułam się samotna. Jestem osobą niepełnosprawną z porażeniem mózgowym i sądziłam, że to jest powodem dla którego zostałam odrzucona.

Teraz rozumiem, że w życiu wszystko jest znakiem. Wtedy jednak myślałam inaczej. Zupełnie inaczej. Rozpaczliwie chciałam znaleźć winnego tej sytuacji i uznałam, że to ja. Niczego to jednak nie zmieniło. Będąc złą na siebie, nie umiałam odnaleźć harmonii. Nie lubiłam chodzić do szkoły, która w moich oczach była nieprzyjaznym miejscem.

Dzisiaj, patrząc na to z perspektywy czasu, widzę wyraźnie, że w wielu kłopotliwych chwilach powinnam postępować inaczej – nie tak, jak wtedy. Być może cała sytuacja wyglądałaby odmiennie, gdybym od początku bardziej ufała wskazówkom ludzi chcących mi pomóc. Po przeczytaniu wcześniejszego zdania ktoś mógłby stwierdzić, że nie słucham niczych rad. To niezupełnie tak – myślę, że po prostu one czasami nie docierają do mojej świadomości.

Pewnego dnia jednak wszystko się zmieniło. Zrozumiałam znaczenie słów: „gniew i żal nie są dobrymi doradcami”. Postanowiłam szukać w każdym człowieku dobrych cech bez względu na to, czy jest mi bliski czy też nie.

Decyzja o zmianie sposobu patrzenia na ludzi i na świat miała się okazać w przyszłości najtrafniejszą z dotychczasowych podjętych w moim życiu.

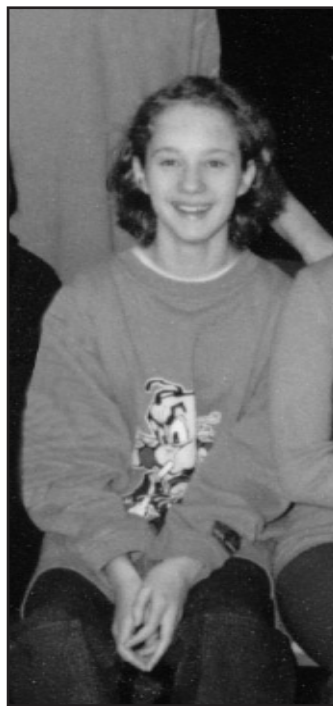
Nie jest łatwe dostrzeżenie zalet w osobie, która rani nas swoim zachowaniem, ale to właśnie świadczy o tym, że oprócz miłości własnej jesteśmy w stanie kochać i doceniać drugiego człowieka.

Wszystkie przykre chwile, jakich doświadczyłam, nauczyły mnie szeroko pojętej pokory i dystansu do siebie. Ludzie, których spotkałam na swojej drodze – świadomie lub nie – „ocalili bezbronną”, ponieważ mieli wpływ na przemiany zachodzące w moim wnętrzu.

Usłyszałam wiele przykrych słów, za każdym razem dowiadując się prawdy o sobie. Stłumić gniew, odpowiedzieć spokojnie albo przemilczeć – to było najtrudniejsze (często się nie udawało). Szybko zyskałam jednak przeświadczenie, że warto. Takie postępowanie daje bowiem dobre samopoczucie. Tym bardziej, że w każdym człowieku jest cząstka egoisty i ciężko przyznać się

przed sobą do wad. Odkrycie w bolesnych wypowiedziach innych dużej dozy prawdy nie przychodzi łatwo (zaskakująca, a jednocześnie oczywiste wnioski), ale życie człowieka polega przecież na codziennej walce z sobą.

W nieprzyjaznej kiedyś szkole poznałam nieznaną nigdy dotąd rolę nauczyciela, który może być również przyjacielem, mającym wpływ na kształtowanie się młodych umysłów. Wpajając tak wiele z niepodręcznikowej wiedzy, staje się przewodnikiem wskazującym drogę życiową. Pozostawia jednak wolny wybór i to jest bardzo





dobrze, ponieważ dzięki temu może kogoś „ocalić” pomagając mu w pracy nad sobą, a nie narzucając rozwiązania problemów.

Słowa „ocalić życie” nasuwają w pierwszym skojarzeniu myśl o ratowaniu człowieka od śmierci fizycznej. W moim przypadku ratunek dotyczył jednak sfery duchowej i uważam, że było to dużo ważniejsze.

Kontakt z niezwykłą osobą (celowo nie wymieniam imienia) sprawił, iż zrozumiałam, co tak naprawdę w życiu jest ważne. Można powiedzieć, że „podano mi rękę” w ostatniej chwili, ponieważ pograżona we własnym smutku byłam zagrożona „śmiercią wewnętrzną”, a przecież życie bez „własnego środka” jest pozbawione sensu. Zostałam uzbrojona w nową siłę, kilku niezwykłych ludzi (było ich więcej, jednak na wstępie chciałam napisać o kimś, najbardziej zasłużonym) uświadomiło mi moją wartość jako stworzenia Bożego. Każda z tych osób miała wpływ „na powolną budowę – krąg po kręgu mojego kręgosłupa moralnego”.

Dzięki temu dzisiaj wiem, że człowiek to przede wszystkim wewnątrz, ponieważ wszystko, co jest tam ukryte, ma charakter ponadczasowy i nikt nie może niczego zabrać (jeśli na to nie pozwolimy).

Powyższe przeświadczenie pomaga pogodzić się z własną niedoskonałością i żyć wzbogacając duszę. Poza tym to naprawdę coś niezwykłego – móc kochać drugą osobę tylko dlatego, iż jest człowiekiem, który także kocha i cierpi.

Analizując wszystko, co napisałam wcześniej, zastanawiam się nad fenomenem istnienia. Każdy z nas może codziennie „pomóc ocalić życie bezbronnemu”

nawet o tym nie wiedząc – jedno słowo lub gest jest w stanie odmienić całkowicie czyjś los. Ja stanowią tego doskonały przykład.

Sądzę, że najkrótsze nawet spotkanie z drugą osobą – jakiego doświadczyłam, wywarło wpływ na obecny kształt mojego wnętrza. Dlatego jestem wdzięczna wszystkim napotkanym ludziom za ocalenie życia.

Byłam słaba, bo mój „kręgosłup moralny”, jako niewystarczająca mocna konstrukcja, nie zapewniał mi należytej równowagi duchowej. Myślałam, że się zgubię i już nigdy nie odnajdę własnej ścieżki. Znaleźli się jednak tacy, którzy mi na to nie pozwolili.

Dzisiaj jestem silniejsza. Uzbrojona we właściwy system wartości (o czym, jak do tej pory, przekonuję się codziennie), szczęśliwa, ponieważ mam świadomość tego, co najważniejsze. Nie twierdzę, iż nie posiadam w sobie nic z bezbronnej istoty. Przeciwnie, każdy człowiek zawiera w sobie jej cząstkę, ale wiem więcej o własnej naturze i to daje mi przewagę nad sobą sprzed trzech lat.

Zdobyłam już pewien fragment wiedzy życiowej, jednak większa jej część pozostaje nadal zagadką czekającą na rozwiązanie. Stoję na początku drogi, tak jak trzy lata temu, z tą tylko niewielką różnicą, że bogatsza w doświadczenie.

Dopowiem jeszcze to, co moim zdaniem najważniejsze w tej opowieści. Stoję na początku, a dalej? Mam świadomość tego, że wiele wiem, ale o wiele więcej nie wiem – chcę iść dalej...

Świat należy do mnie – ocalonej. Ja – należę do świata. Najcudowniejsze jest jednak to, iż moja historia trwa nadal... ■

**Dominika Urbańska**  
jest obecnie uczennicą I klasy  
Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego im. Królowej  
Jadwigi w Lublinie.



Monika  
Pytlarz

*„Dziecko było normalne. Było tylko głuchonieme, ale to małe słówko „tylko” urastało do potwornych rozmiarów. Głuche dziecko z magicznym talentem [Potrafił stworzyć iluzję wszystkiego prócz dźwięku.] – straszliwa drwina losu. Kamyk już w tej chwili, samodzielnie, w prosty co prawda sposób, potrafił wykorzystać swe zdolności. Czym stałby się w przyszłości, gdyby nie jego kalectwo? Jak długo jeszcze będzie tolerowanym maluchem? Kiedy stanie się poszturchiwanym wyrostkiem, darmozjadem, popychadłem?”*

Ewa Białolecka „Tkacz Iluzji”

## Alternatywne sposoby edukacji i terapii niepełnosprawnych

Reakcją na tradycję segregacji i marginalizacji osób niepełnosprawnych, wyrażającą się w praktyce ich izolowania, była idea normalizacji. Osobom niepełnosprawnym przyznano prawo do bycia traktowanymi z szacunkiem, na równi z pozostałymi członkami społeczeństwa.

**IDEA TA, odnosząca się głównie do dorosłych, utorowała z czasem drogę kolejnej, tzn. idei integracji. Używana głównie w odniesieniu do dzieci, nabiera podstawowego znaczenia poprzez opozycję do praktyki segregacji.**

Warto zaznaczyć, że powszechne niegdyś postępowanie segregowania dzieci w szkołach specjalnych, nie obejmowało tych najgłębiej upośledzonych. Brakowało dla nich jakichkolwiek form edukacji. Integracja wyraża się w praktyce przez umieszczanie dzieci niepełnosprawnych w zwykłych szkołach, a zatem także przez integrację w wymiarze przestrzennym. Obecnie dąży się ku idei edukacji włączającej, której celem jest stworzenie dzieciom niepełnosprawnym poczucia przynależności do społeczeństwa. Przemianom systemu szkolnego służyć będą nowe alternatywne sposoby edukacji i terapii.

### KATHARSIS W ARTETERAPII

Spośród praktyk, stosowanych obecnie w ramach arteterapii, najbliższej greckiego *katharsis* są formy: psychodrama, muzykoterapia i choreoterapia. Przypomnieć w tym miejscu należy długą tradycję tych praktyk. Miejscowość Epidaurus, w której znajduje się po dziś dzień najlepiej zachowany antyczny teatr grecki, była ośrodkiem terapeutycznym i religijnym, miejscem kultu boga sztuki lekarskiej – Asklepiosa.

W V w. p.n.e. powszechne było przekonanie, że muzyka i poezja, poprzez wprowadzenie do umysłów gwałtownych i obcych uczuć, wywołują wstrząs, który może wprowadzić w stan przewagi uczucia i wyobraźni nad rozumem. Tak silne przeżycia, zwłaszcza współczucia i lęku (litości i trwogi), powodują wyładowanie tych uczuć a oczyszczenie z nich jest źródłem przyjemności, które ma także znaczenie terapeutyczne.<sup>1</sup>

Metoda kathartyczna zastosowana w psychodramie czy w różnych formach zabaw pozwala na dokonanie analizy

przeżyć. Doświadczenie katharsis jest w tym przypadku wykorzystywane nie w odniesieniu do widzów, ale do osoby grającej rolę. Psychodrama polega na „impro wizowanym odgrywaniu przez członków grupy pracującej pod kierownictwem terapeuty udratyzowanych zdarzeń, sytuacji i ról społecznych. W metodzie tej pacjent ujawnia i poznaje, a następnie uświadamia sobie motywy swych postaw, tendencji, trudności i zabamowań, które z kolei wpływają na kształt jego relacji oraz sytuacji interpersonalnych.”<sup>2</sup> Wyróżnić w niej należy trzy etapy. W pierwszej pacjent przedstawia sytuację problemową i przy współpracy członków grupy terapeutycznej tworzy scenariusz. Drugim etapem jest odegranie przez pacjenta roli, w której zostaje przywołana przeszłość. Tu możliwa jest ingerencja terapeuty. Może on np. przerwać grę i zamienić rolę, tak, aby osoby je grające mogły spojrzeć na problem z innej perspektywy. Wyrażanie przeżyć może odbywać się na różne sposoby: przez wykorzystanie elementów pantomimy (mimika i gest), różnych rekwizytów, ilustracji muzycznych czy lalek (kukielki, marionetki, pacynki, itd.). Na fazę trzecią psychodramy składa się dyskusja na temat spostrzeżeń, emocji, skojarzeń czy wspomnień, jakie wywołała w nich improwizowana scena.

Warto wspomnieć, że u podstaw założenia Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych leży doświadczenie terapii przez sztukę, zdobyte przez profesora i studentów Akademii Sztuk Pięknych w Toruniu. Pracownia ta stała się elementem składowym Zakładu Pedagogiki Specjalnej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Inspiracją do zorganizowania zajęć plastycznych dla dzieci niepełnosprawnych była praca Wandy Szuman. Zwróciła ona uwagę na to, że dziecko nawet głęboko dotknięte niepełnosprawnością ma w sobie duży potencjał twórczy, a także potrzebę jego ekspresji. W specyficznym dla siebie sposób może

je ujawniać. Uczestnicy terapii, w skład której wchodziło dzieci i dorośli niepełnosprawni, czasem ich starsze rodzeństwo i osoby zaprzyjaźnione, spotykali się najpierw w świetlicy szkolnej, sali katechetycznej czy bibliotece uniwersyteckiej. Główną zasadą obowiązującą na terapii była maksyma: „Liczy się każde działanie” i „Nie dotykaj ręki dziecka”.

## WZBOGACANIE WYOBRAŹNI DZIECI NIEWIDOMYCH

Podstawowym narządem poznania osób niewidomych jest zmysł dotykowo-kinestetyczny. Ze światem zewnętrznym, z przedmiotami osoby te stykają się najpierw poprzez dotyk, dlatego też w ich percepcji dominują elementy przestrzenne, głównie kształt.

W myśleniu osób niewidomych wykorzystywana jest wiedza o konkretnych przedmiotach i zjawiskach, którą gromadzą w specyficznych dla siebie wyobrażeniach. Osoby niewidome potrafią przenosić poszczególne wrażenia, np. wykorzystują zmysł dotyku czy słuchu do wyobrażenia sobie wielkości przestrzennych. Dotykając dłoni człowieka, określają jego posturę, zaś na podstawie barwy głosu, jego wysokość i wiek. Do tego typu wyobrażeń należy także umiejętność kojarzenia barw z dźwiękiem. Źródłem inspiracji do tworzenia tych wyobrażeń są dla osób niewidomych poezja, malarstwo i muzyka.

Dzięki interpretowaniu poezji osoby niewidome mogą wykorzystywać resztki wspomnień wyobrażeń wzrokowych, natomiast niewidomi od urodzenia, przyswajając sobie słownictwo osób widzących, mogą dostosować się do ich świata. Różnego rodzaju środki artystycznego wyrazu, jak opisy czy porównania, stają się podstawą do tworzenia wyobrażeń zastępczych związanych z barwą, światłem czy przemijaniem, np. nazwy barw potrafią wywołać określony nastrój czy skojarzenia uczuciowe. Bodźcem wspomagającym może być przy tym odpowiednio dobrana muzyka. Do analizy utworów poetyckich wykorzystać można także elementy plastyki, malując treści zawarte w tekście. Poprzez zabawę, zestawianie ze sobą różnego rodzaju sztuk, i konfrontowanie doświadczeń zmysłowych ze słowem, łatwiej jest odkryć jego właściwe znaczenie.

Posługując się różnymi technikami malarskimi, gęstymi farbami, tak, aby można je było nakładać dłońmi i nasyconymi olejkami zapachowymi (wonią malin, cytryny, mięty bądź pomarańczy) wzbogaca się doświadczenie o wrażenia zapachowe i dotykowe. Przybliżyć w tym miejscu schemat przykładowej lekcji. Najpierw niewidomi poznają przez dotyk wzorzec odtwarza-

tego później motywu, np. związanego z miejscem zamieszkania. Badaniu podlegać będą: kształt, wielkość, przestrzenne ułożenie przedmiotów. Następnie szkicują obraz na specjalnej folii, który następnie odbijają na kartce. Kontury zaznaczają dzięki naklejeniu jakiegoś wypukłego elementu, np. grubego sznurka. Utworzone w ten sposób wnętrza motywu, wypełniają pachnącymi farbami. „Oglądanie” obrazów odbywa się przez posłużenie się zmysłem dotyku. Używając różnego rodzaju farb, można uzyskać następująco: obrazy wypukłe (przy zastosowaniu farb olejnych), płaskie (akwarele) czy chropowate (tempera).

Warto w miejscu tym wspomnieć o międzynarodowej konferencji, poświęconej prezentacji technik umożliwiających przybliżenie koloru niewidomym. Konferencja ta odbyła się w Ośrodku dla Niewidomych w Owińskach w maju 2003 roku. *„Ośrodek w Owińskach opracował, a następnie opatentował specjalny program komputerowy, który umożliwił zamianę kolorowego, płaskiego obrazu na kolorowy obraz wypukły, wyposażony we właściwą fakturę, odpowiadającą danej barwie. (...) Do wykonania map, obrazów za pomocą tej techniki niezbędna jest odpowiednio przystosowana drukarka laserowa. Twórcy programu udostępnili ten patent instytucjom oświatowym, pracującym na rzecz niewidomych.”*<sup>3</sup>

W procesie tworzenia wyobrażeń zastępczych u dzieci niewidomych bardzo ważną rolę odgrywa analogia. Bodźce (słuchowe, dotykowe, zapachowe) za pomocą których osoby niewidome poznają otaczający je świat, stanowią podstawę do wnioskowania o istniejącej sytuacji, są przedmiotem myślowej analizy, poddawanych różnicowaniu i klasyfikacji. Pomocą w tym jest odnajdywanie analogii do rzeczy już znanych danej osobie. Im zatem bogatsze jest doświadczenie, tym proces ten jest łatwiejszy.

## KOMPUTERY W REHABILITACJI DZIECI GŁUCHYCH

Skutkiem zbyt późnego rozpoznania wad słuchu i braku rehabilitacji mowy u dzieci z niedosłuchem lub głuchych jest proporcjonalnie do zaawansowania uszkodzenia narządu - ograniczenie rozwoju intelektualnego, społecznego i emocjonalnego. U dzieci tych następuje rozdzielanie procesu myślenia od języka. Znaki werbalne nie przylegają do wewnętrznych struktur poznawczych. Brak prawidłowego słuchu przyczynia się do trudności w uczeniu się mowy dźwiękowej. Zaburzony jest rozwój tych elementów, które rozwijają się pod kontrolą słuchu: oddech, fonacja czy artykulacja. W rozumieniu tekstu często

dzieci te nie potrafią objąć jego całościowej struktury i przedwcześnie uogólniają przypadkowo wybrane elementy tekstu. Uogólnienia te są niezbyt trafne, ze względu na skąpy zasób pojęć abstrakcyjnych i słabe ich rozumienie. Ponieważ dziecko niesłyszące poznaje świat głównie przez percepcję wzrokową, nie rozwija się u niego dobrze pamięć słowno-logiczna. Pamięta ono poszczególne elementy, ale nie pamięta całości. Ma kłopoty z odtworzeniem zapamiętanego materiału o charakterze skojarzeniowym. Źródłem powstania koncentracji uwagi u osób niesłyszących są bodźce słuchowe. To powoduje, że mają one słabą podzielność uwagi, a przy przekazywaniu informacji wymagają oddzielenia pokazu i objaśnienia. Ponieważ osoba z uszkodzonym słuchem nie słyszy (lub nie dosłyszy), ma problemy z rozumieniem tego, co inni do niej mówią, stąd problemy z formułowaniem pytań i daniem odpowiedzi. Ponieważ nie umie pytać, nie otrzymuje wyjaśnień. Nie mając dostępu do informacji, wynikających z myśli i doświadczeń innych ludzi, nie może na ich podstawie tworzyć wyobrażeń.

W celu rehabilitacji i stymulacji rozwoju mowy i języka tworzone są różne logopedyczne programy komputerowe. Pracę logopedów i surdopedagogów wspomagają obecnie programy LOGOS. Ćwiczenia, które proponują, są podane w atrakcyjnej formie. Zadaniem ich jest wydłużenie czasu koncentracji na ćwiczeniach i nacisk na zadawanie pytań, co wpływa na pobudzenie potrzeby werbalnego poznawania świata i używania języka. Ćwiczenia są dostosowane do wieku dzieci, mogą być wykorzystane w całości lub we fragmentach z możliwością modyfikacji.

## HIPOTERAPIA

Nowego doświadczenia ruchu i szybkości może dostarczyć osobom niewidomym hipoterapia. Jest ono dla nich bardzo ważne, gdyż ich rozwój psychoruchowy jest opóźniony i zaburzony. W szerszym znaczeniu hipoterapia „obejmuje wszelkie działania mające na celu przywrócenie zdrowia i sprawności poprzez wykorzystywanie jazdy konnej i kontaktu z koniem.”<sup>4</sup> Dodatkowym atutem hipoterapii jest to, że jest ona jedną z niewielu form aktywności, odbywającej się na świeżym powietrzu. Działania te wspomagają podstawowy program rehabilitacji ruchowej osób z neurologicznymi zaburzeniami ruchu. Do zalet tego typu terapii należy także zaliczyć pozytywne zmiany w zachowaniu pacjentów. Osoby cechujące się instrumentalnym stosunkiem do otoczenia, spotykają się ze strony konia ze spokojną reakcją na takie zachowanie. Wyobcowane ze swojego środowiska nawiązują szyb-

ko kontakt emocjonalny ze zwierzęciem, wyczuwając jego bliskość i ciepły oddech. Dzięki temu ich postawa zmienia się z czasem na bardziej ciepłą. Umiejętność samodzielnej jazdy konnej, możliwość jego czyszczenia czy osiodłania jest czynnikiem dowartościowującym, mobilizującym a także wyróżniającym. Jednak najważniejszym elementem rehabilitacyjnym w hipoterapii jest miarowy ruch konia na stopie.

„Trójwymiarowy ruch grzbietu końskiego przekazywany miednicy jeźdźca odpowiada wzorowi ruchu idącego człowieka. (...) Imitacja tego rodzaju ruchów w postawie wyprostowanej nie jest możliwa do osiągnięcia w takim stopniu w żadnej innej metodzie rehabilitacji ruchowej. Rytmiczne równomierne ruchy konia na przemian napinają i rozluźniają mięśnie – poprawia się przez to symetria mięśni tułowia. Jazda na koniu zmusza do aktywnego prostowania się – wzmocnieniu ulegają mięśnie grzbietu, brzucha i obręczy barkowej. Hipoterapia dzięki łagodnym ruchom kołyszącym stwarza możliwość stopniowego eliminowania mimowolnych nieprawidłowych odruchów towarzyszących niektórym postawom mózgowego porażenia dziecięcego.”<sup>5</sup> W kształtowaniu prawidłowej postawy służą także ćwiczenia, w tym celu opracowane. Dzieci niewidome nie mają punktu zaczepienia dla oczu, stąd wśród nich są ćwiczenia na prawidłowe trzymanie głowy. Wypracowano także zajęcia mające na celu normalizację napięcia mięśni, wzmocnienie siły i poprawienie ruchomości miednicy, poprawienie zakresu ruchomości stawów, kształcenie zmysłu równowagi, a także ćwiczenie koordynacji i orientacji przestrzennej.

## BIBLIOTERAPIA W PEDAGOGICE SPECJALNEJ

Aktywizowanie młodzieży może wspomagać także biblioterapia. Ewa Tomasik w jednym z artykułów przedstawia taki program biblioterapii, przeprowadzony na młodzieży z pierwszych klas szkoły podstawowej w Laskach.<sup>6</sup> Na czytane teksty składały się dwa bloki tematyczne. Pierwszy dotyczył osób niewidomych i miał na celu ułatwić rozpoznanie i zwerbalizowanie problemów dzieci, ich przedyskutowanie, poznanie rozwiązań (w tym przez zmianę postawy i zachowania), a ponadto doskonalenie wnioskowania i kształtowanie wyobraźni. Na drugi blok tematyczny składały się popularne książki młodzieżowe, przez zapoznanie się z którymi dzieci niepełnosprawne poznać mogły świat osób pełnosprawnych. Jest to ważny czynnik integrujący biblioterapii. Do najczęściej poruszanych w dyskusji problemów należały: stosunek do własnego niewidzenia, sto-

### Bibliografia:

1. Fojkis Aldona „Wyobrażenia surogatowe, ich rola i znaczenie w kształtowaniu wyobraźni świata i pojęć u niewidomych.”, [w:] „Szkoła Specjalna”, nr 3.
2. Grocholewski Stefan, Kuszewska Barbara „LOGOS – założenia metodyczne i realizacja programu komputerowego w rehabilitacji zaburzeń mowy i słuchu.”, [w:] „Nowatorskie i alternatywne metody w teorii i praktyce pedagogiki specjalnej.”, pod. red. Władysława Dykacza, Barbary Szychowiak, Poznań, Wyd. Naukowe UAM, 2001.
3. Jutrzyzna Ewelina „Nowatorskie rozwiązania metodyczne w rehabilitacji dzieci autystycznych na przykładzie Wielkiej Brytanii i Ukrainy”, [w:] „Nowatorskie i alternatywne metody...”.
4. Michalski Robert „Hipoterapia w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Laskach.”, [w:] „Szkoła Specjalna”, nr 1 (2004).



sunek między niewidzącym a widzącym, relacje w rodzinie, temat przyjaźni. Zwerbalizowanie problemu przyniosło uczestnikom doznanie ulgi (katharsis). Wzajemne dzielenie się uczestników terapii własnymi przeżyciami dało możliwość nawiązania bliższej więzi emocjonalnej.

## ILUZJONIŚCI

Dwadzieścia lat temu David Copperfield rozpoczął akcję wspomaganą rehabilitacji pacjentów po urazach rąk, paraliżach i wypadkach przez triki iluzjonistyczne. Obecnie jest ona kontynuowana w 3 tysiącach szpitali w Stanach Zjednoczonych. Po swoim pierwszym pobycie w Polsce w 2000 roku, przesłał książkę z programem działań polskiemu iluzjoniście Jerzemu Stankowi, który tą metodę terapii zastosował w Szpitalu im. Kopernika w Łodzi. Nauka trików iluzjonistycznych pomaga osobom niepełnosprawnym zapomnieć o swojej chorobie i jednocześnie ćwiczyć sprawności manualne. Późniejsze, samodzielne już wykonanie sztuczki, przynosi im radość i daje możliwość zaimponowania w towarzystwie osób pełnosprawnych. Podobne akcje od ośmiu lat prowadzi w Polsce także inny iluzjonista, Maciej Pol. Wspólnie z poznańskim stowarzyszeniem Star uczy dzieci niepełnosprawne prostych sztuczek z monetami, kapslami czy guzikami. W wyniku tego przedsięwzięcia został wydany skrypt dla rehabilitantów, zawierający opis 20 iluzjonistycznych sztuczek.

## MUZYKOTERAPIA I PRZESTRZEŃ W PRACY Z DZIEĆMI AUTYSTYCZNYMI

Pierwszym krokiem ku integracji dziecka autystycznego ze światem zewnętrznym jest docieranie do jego świata wewnętrznego. Zarówno londyńska placówka Woodbrookschool, jak i szkoła „Scholl for Life” w Kijowie, wykorzystują w tym celu różne metody nauczania, od naśladowania zachowań począwszy, przez metodę stworzenia *anty-ego* dziecka za pomocą jego ulubionej zabawki, wykorzystanie w zabawie ulubionego żywiołu – wody, aż po muzykoterapię. Nauczyciele ze wspomnianych szkół zaobserwowali korzystne rezultaty łączenia zajęć logopedycznych z muzyką.

Muzykę stosuje się w nich jako zewnętrzny stymulator dziecka. Łączenie jej z zabawą czy dramą pomaga zespolić dzieci. W muzykoterapii wykorzystuje się zależność dziecka autystycznego od rytmu. Odpowiedni układ rytmiczny może pobudzić je do aktywności, obniżyć napięcie nerwowe i poziom lęku. Do muzyki dopasowane być mogą także ćwiczenia logopedyczne. Sygnał muzyczny będzie występować tutaj jako sygnał – podpowiedzi bądź stymulować będzie prawidłową odpowiedź. Muzykę zastosować można także do zajęć wychowania fizycznego w roli bodźca.

Szczególną potrzebą dziecka autystycznego, która została wzięta pod uwagę przy planowaniu przestrzeni w sali zajęć, jest możliwość jego przebywania przez pewien czas w samotności. Oprócz miejsc wyszczególnionych w sali do zajęć dydaktycznych czy zabaw zagospodarowano tam także kącik, w którym dziecko może się schować lub pobawić swoją ulubioną zabawką. W tym celu może być wykorzystany mały namiot bądź odpowiednie ogrodzenie. Tak wydzielona przestrzeń jest odpowiednikiem domowego pokoiku.

W jednym pomieszczeniu mogą pracować dwie do trzech podgrup. Jest zalecane, aby w grupie znajdowały się także dzieci z różnymi zaburzeniami rozwoju, ale z odpowiednio rozwiniętą sferą emocjonalną. Stwarza to sposobność do naśladowania umiejętności oraz zachowań innych dzieci przy nawiązywaniu i podtrzymywaniu kontaktów interpersonalnych.

U podstaw nowych form terapii i edukacji leży kształtowanie twórczej postawy, która mogłaby lepiej pomóc rozwiązywać problemy wynikające z niepełnosprawności. Zastosowanie w tym celu rozszerzonej koncepcji sztuki towarzyszyć ma w różnych fazach przystosowania dziecka do jego niepełnosprawności, począwszy od jej doświadczenia po walkę z nią. Służyć może ona do wzmacniania motywacji, poznania własnych mechanizmów obronnych i przez to pokonywania ich. Pomaga także wypracować poczucie odwagi w ukazywaniu własnej odrębności, rozpoznania swych możliwości a w konsekwencji przyczynia się do wywołania u osoby niepełnosprawnej dążenia do samodzielności. ■

5. Momot Barbara „Początki terapii przez sztukę w doświadczeniach i poszukiwaniach twórczych Wandy Szuman.”, [w:] „Przygotowanie pedagogów specjalnych do nowych form kształcenia dzieci niepełnosprawnych”, Lublin, Wyd. UMCS, 1995.
6. Nieduziak Edyta M. „Między sztuką a nauką – od katharsis do psychoterapii”, [w:] „Twórczość i terapia.”, pod red. Edyty M. Nieduziak, Towarzystwo Naukowe Sandomierskie, Wyższa Szkoła Humanistyczno - Przyrodnicza w Sandomierzu, Warsztat Terapii Zajęciowej przy Stowarzyszeniu Integracja.
7. Tomasik Ewa „Zastosowanie biblioterapii w pedagogice specjalnej”, [w:] „Przygotowanie pedagogów specjalnych do ...”.
8. Szamocka Małgorzata „Cudów nie ma! Jest iluzja!”, [w:] „Poradnik domowy”, nr 5 (165) maj 2004.

**Monika Pytlarz**  
jest doktorantką w Zakładzie Etyki i Estetyki UMCS, pracuje w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN”

### Przypisy:

1. Def. Arystotelesa: Tragedia „jest to naśladowcze przedstawienie akcji poważnej, skończonej i posiadającej (odpowiednią) wielkość, wyrażone w języku ozdobnym, odmiennym w różnych częściach dzieła, przedstawienie w formie dramatycznej, a nie narracyjnej, które poprzez wzbudzenie litości i trwogi doprowadza do „oczyszczenia” [katharsis] tych uczuć.”, [w:] „Poetyka”.
2. Cyt. Nieduziak Edyta M. „Między sztuką a nauką – od katharsis do psychoterapii”, [w:] „Twórczość i terapia.”, pod red. Edyty M. Nieduziak, Towarzystwo Naukowe Sandomierskie, Wyższa Szkoła Humanistyczno - Przyrodnicza w Sandomierzu, Warsztat Terapii Zajęciowej przy Stowarzyszeniu Integracja, s. 45.
3. Cyt. Fojkis Aldona „Wyobrażenia surogatowe, ich rola i znaczenie w kształtowaniu wyobraźni świata i pojęć u niewidomych.”, [w:] „Szkoła Specjalna”, nr 3, s. 200.
4. Cyt. Robert Michalski „Hipoterapia w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Laskach.”, [w:] „Szkoła Specjalna”, nr 1 (2004), s.37.
5. Cyt. *ibid.*, s. 38.
6. Zob. Wszystkie sesje zostały zarejestrowane na taśmach magnetofonowych, jedna sesja została sfilmowana (wgląd w WSPS).

Danuta ■  
Kurczab

# TUTAJ MOGĘ WSZYSTKO

## O terapeutycznej roli Pracowni Teatralnej

fol. Krzysztof Stępnik

Na początku zawsze tuż obok stał fotel. Ukryty za kulisami miał być kołem ratunkowym dla Pawła, gdyby uznał, że nie chce już grać w przedstawieniu. Fotel - cały czas widoczny ze sceny - dawał poczucie bezpieczeństwa, był wyjściem awaryjnym, z którego Paweł mógł w każdej chwili skorzystać. Jego zniknięcie ze sceny, aczkolwiek niezaplanowane scenariuszem, nie wywołało więc większych emocji.

**SPEKTAKL potoczył się dalej bez jednego aktora. Epizod uznano za oczywisty i naturalny. Niezwykły okazał się jego epilog i dopiero on wszystkich poruszył.**

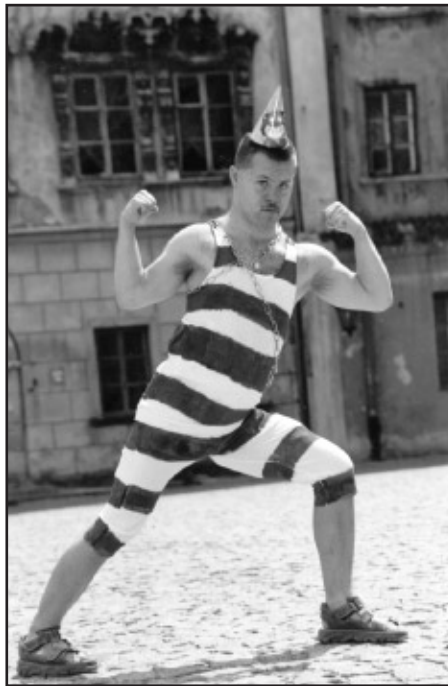
Spektakl dobiegał końca. A kończył się - zawsze w tym teatrze szczególnie celebrowanym - pożegnaniem z widownią. Kiedy aktorzy przymierzali się do wspólnego ukłonu, odkryli, że są na scenie znów wszyscy. Także Paweł, który opuścił swój bezpieczny fotel, aby do nich dołączyć.

Być może ktoś uzna, że nie ma w tym nic niezwykłego. Tymczasem właśnie to drobne zdawałoby się zdarzenie, pani Aneta Stodulska, reżyser Pracowni Teatralnej w Warsztatach Terapii Zajęciowej przy ulicy Radzyńskiej w Lublinie - uważa za jeden ze swoich największych sukcesów.

### KIM SĄ?

Warsztaty Terapii Zajęciowej przy ulicy Radzyńskiej w Lublinie są filią Stowarzyszenia „Źródło” Osób Niepełnosprawnych Umysłowo, Ich Rodzin i Przyjaciół. Z proponowanych przez nie zajęć korzysta około 40 osób o różnym stopniu upośledzenia, w wieku od 22 do 48 lat. Trzonem prowadzonej od początku istnienia ośrodka Pracowni Teatralnej jest około 5-osobowa grupa, która w zajęciach uczestniczy na co dzień. W przygotowania do kolejnych spektakli włączają się jednak podopieczni także innych pracowni. Powszechnie przyjętą zasadą jest ta, że „gra każdy, kto chce i kto czuje się na siłach”.

Paweł był jedną z tych osób, które przyciągnięte zostały wyjątkową atmosferą



Paweł w roli Siłacza.

Pracowni. O tym, jak długą musiał przebyć drogę porzucając swój fotel i dołączając do grupy, wiedzą najlepiej ci, którzy mają świadomość izolacji, w jakiej żyją osoby o autystycznych cechach osobowości. Dopiero ta wiedza pozwala w pełni docenić fakt, że w finałowej scenie „Romea i Julii”, Paweł pojawił się jednak razem ze wszystkimi.

W Pracowni bywa i tak, że w przełamaniu własnych ograniczeń pomaga komuś dodający

pewności rekwizyt - parasol, miotła, talerz, walizka... „Paja” to aktor, który na scenie rozkwita i nie obawia się publiczności. Jest wręcz stworzony do tego, by występować. Ale i jemu, kiedy grał siłacza, nie wystarczyło to, że założył strój w paski i napiął mięśnie. Naprawdę poczuł się mocarzem dopiero zakuty w imitację metalowego łańcucha. Scena daje mu tyle energii, że długo po przedstawieniu potrafi z wyczuciem i humorem naśladować także inne role. Swoje własne pamięta wyjątkowo długo, być może dlatego, że - jak mówi pedagog ośrodka, Jolanta Grabczak - „on poprzez teatr wierzy w siebie”.

Dzięki z kolei inspiruje kostium. Pod jego wpływem do ról, które gra, sama wymyśla choreografię. Jej żywiołem i ulubionym środkiem ekspresji jest taniec.

„Misiko” po chorobie i długiej nieobecności na warsztatach z radości tańczył przez trzy dni po powrocie i ciągle zmieniał kostiumy. Na co dzień z trudem dostosowuje się do grupy i dopiero muzyka stawia go na nogi. Dzięki zajęciom w Pracowni Teatralnej stał się o wiele cieplejszy

w kontaktach – mniej w nim agresji, za to częściej powtarza: „Lubię cię”.

Kasia na scenie staje się inną osobą. Długo pracuje nad rolą i pięknie o niej mówi. Potrafi sama rozbudować graną postać. Panuje nad gestem scenicznym i czyni go tak wyrazistym, że cały charakter Scrooge'a, którego zagrała w „Opowieści wigilijnej” już po chwili jawił się widzom jak na dłoni.

Aneta – zanim rozpoczęła zajęcia w Pracowni Teatralnej – długo nie mogła sobie znaleźć miejsca. Odrzucała kolejne propozycje, dopiero teatr przyciągnął na dłużej jej zainteresowanie. Dzięki roli Julii poznała smak sukcesu i poczuła, że to, co robi, jest ważne.

Robert, sceniczny Romeo, nie wygląda na mężczyznę dotkniętego upośledzeniem. Gra, jakby scena była dla niego stworzona. Wspaniale i ze swobodą prezentuje się w kostiumach. Ma płynne ruchy i piękną postawę. Teatr dodaje mu pewności siebie.

Tomek jest „kronikarzem” – po powrocie do domu dokładnie i pieczołowicie zapisuje wszystko, co wydarzyło się w ciągu dnia. W działaniu jest natomiast tak szybki i roztrzepany, że jako Marcowy Zajęc musiał nauczyć się, jak nieco wolniej biegać. Na scenie zdobywa umiejętność wewnętrznego wyciszenia.

Ewa to „serce” Pracowni. Przygarnia i otacza każdego opieką. Nic dziwnego, że sama jest jedną z najbardziej lubianych na warsztatach osób.

Wszyscy oni mówią o sobie, że stanowią grono przyjaciół. Na pytanie, z kim czują się najlepiej występując na scenie odpowiadają: „Lubię grać główne role, ale ze wszystkimi”, „Lubię, jak są wszyscy, całą zgraną grupą”.

## „I PANI ANETKA STODULSKA!”

To ona troszczy się o to, aby w finale przedstawienia każdy z aktorów został indywidualnie zaprezentowany.

- *Patrząc na radość, jaką sprawia podopiecznym obserwowanie reakcji widowni na ich dzieło, świadomie rozbudowałam sceny finałowe. Na przykład w „Romeo i Julii” pożegnanie z widownią przybrało postać karnawału weneckiego. Podczas trwania oklasków, moi podopieczni nie grali już żadnych ról. Byli sobą.*

Dostarczenie uznania i podziwu ze strony innych, podnoszenie poczucia własnej wartości i pewności siebie, zaspokajanie potrzeby sukcesu – tym kieruje się reżyser Pracowni Teatralnej, kiedy po zakończeniu spektaklu wymienia imiona i nazwiska, prezentując po kolei wszystkich biorących w nim udział aktorów. Za symboliczny można uznać fakt, że od pewnego czasu któryś z nich dodaje: *I pani Anetka Stodulska!*

Bez niej nie byłoby Pracowni. Należy do tych szczęśliwców, którzy łączą z wykonywaną pracą wrodzone talenty i predyspozycje. Mówi: *Nigdy nie myślałam o swojej pracy jako o formie poświęcania się. Lubię to robić.*

Teatr jest jej pasją od dawna. W szkole średniej związana była z grupą „Inny Świat”, nieco później z „Teatrem Paracelsa”. W czasie studiów socjologicznych rozpoczęła także, jako wolontariusz, współpracę ze środowiskiem osób niepełnosprawnych. Oba równoległe nurty zainteresowań połączyła pisząc pracę magisterską na temat „Terapii teatralnej jako formy aktywizacji osób niepełnosprawnych umysłowo”.

Pracownię Teatralną w ośrodku przy ulicy Radzyńskiej tworzyła od podstaw, doskonaliła jednocześnie swoje umiejętności. W roku 2002 ukończyła Studia Reżyserii Teatru Dzieci i Młodzieży PWST we Wrocławiu. Jednak w codziennej pracy z podopiecznymi być może ważniejszą od posiadanych kompetencji i wykształcenia jest jej chłonna, twórcza i otwarta osobowość.

Posiada wszystkie cechy odpowiedniego i dobrego terapeuty. Akceptuje swoich podopiecznych takimi, jakimi są. Mówi o nich z dumą „moi aktorzy”.

- *Kiedy ludzie oglądają nasze spektakle są zszokowani, że zamiast niepełnosprawnych, którym trzeba udzielić pomocy, na scenie widzą prawdziwy teatr.*

„Jednocześnie – jak podkreśla obserwująca jej pracę prof. Mirosława Lombardo – *nie chce manipulować podopiecznymi dla realizacji swoich reżyzerskich ambicji, ale tworzy świat, w którym to oni będą szczęśliwi*”.

Niepowtarzalny klimat przygody, niezwykłości i święta, jaki towarzyszy realizacji kolejnych spektakli przyciąga do Pracowni nie tylko aktorów, ale i widzów. Zarówno terapeutyczny, jak i artystyczny wymiar jej pracy został doceniony przez Niezależną Fundację Popierania Kultury Polskiej. W maju 2003 roku pani Aneta Stodulska otrzymała prestiżową nagrodę POLCUL FOUNDATION „za działalność teatralną z osobami niepełnosprawnymi”.

## WYZWALANIE MOŻLIWOŚCI

Wspomaganie rozwoju osobowego podopiecznych i wyzwianie ich twórczego potencjału to główny cel za-

fol. Krzysztof Stępnik



„Don Kichot z La Manchy” - spotkanie z Dulcymegą.



jęć prowadzonych w Pracowni Teatralnej.

*- Stwarzam im bezpieczne pole do tego, by się realizowali. Nie piszę żadnych scenariuszy, bo to oni mają ciekawsze rozwiązania, nad którymi starannie pracują. Mają swoją symbolikę, która jest dla nich bardziej zrozumiała.*

Zacytowane słowa sugerują kierunek prowadzonych na warsztatach zajęć – spektakl ma być wspólnym dziełem wszystkich uczestników, z uwzględnieniem ich osobistych potrzeb i możliwości. Wypracowana w Pracowni Teatralnej metoda zakłada współpracę całego zespołu na każdym etapie przedstawienia, począwszy od wyboru tematu. Często wylania się on w trakcie wspólnych poszukiwań. Najciekawiej bywa, kiedy wiąże się z odkryciem nieznanego wcześniej całej grupie utworu. Wspólnej lekturze i rozmowom na jej temat towarzyszą także działania plastyczne, dzięki którym skomplikowana nierzadko problematyka zyskuje przełożenie na dostępny wszystkim poziom myślenia konkretno – obrazowego. Stworzony w trakcie tych działań szkielec plastyczny utworu zawiera już w sobie załączki przyszłej scenografii i kostiumów – w ich przygotowanie angażuje się niemal cały ośrodek, nic więc dziwnego, że kolejne premiery Pracowni to w jego życiu ważne i długo wspomina- ne wydarzenia.

fot. Krzysztof Stepiński



„Romeo i Julia” - mieszkańcy Werony.

Dzięki współpracy plastyków (K. Duk, B. Homziuk, E. Kuklewska) na scenie teatralnej pojawiał się wiatrak, ruchomy tron i tajemniczo otwierające się drzwi od ogrodu. Podopieczni ośrodka biorą udział w przygotowaniu kostiumów. W pracowni krawieckiej poddawana jest magicznym obróbkom zawartość przetrząsanych na tę okazję domowych szaf. Aktorzy dobierają i współtworzą stroje – być może dlatego czują się w nich dobrze. Nigdy nie są nimi skrępowani, pomagają im wejść w rolę. Niektórzy opracowują także samodzielnie choreografię, układy taneczne, a nawet – jak Jadzia – wymyślają własne rozwiązania sceniczne. Reżyser Pracowni potrafi ich pomysły docenić i wykorzystać.

*- Zastanawiałam się długo, jak zaznaczyć groby Romea i Julii, jak to rozwiązać. Dokonała tego Jadzia. Po raz pierwszy miała na sobie kostium, który bardzo przypadł jej do gustu. Wsłuchana w muzykę, obracając się weszła na scenę i przykryła ciało kochanków dwoma kawałkami materiału, które przywoływały jednoznaczne skojarzenia z cahunem. Prosty zabieg a wrażenie piorunujące. Jadzia zrobiła to sama, spontanicznie, nawet nie przyszło mi do głowy, by prosić ją o pomoc.*

Bardzo ważnym elementem i znakiem rozpoznawanim Pracowni jest muzyka. To ona współtworzy linię dramatyczną, organizuje ruch sceniczny i buduje nastrój. Żywioł muzyki tym wyraźniej dochodzi do głosu, że świadomej eliminacji ulega słowo. Ze względu na dysfunkcję mowy, bardziej naturalnym i lubianym przez aktorów środkiem wyrazu stała się ekspresja ciała.

Trwające miesiącami przygotowania wymagają od wszystkich dużego zaangażowania. Na pytania, czym zajmują się w Pracowni, odpowiadają: *Uczę się nowych rzeczy. Mówią: Tu mogę wszystko: malować, występować, tańczyć.*

Podopieczni ośrodka czując się na zajęciach bezpiecznie, mając zaufanie do instruktora, przełamują różne opory i ograniczenia. Silna motywacja do udziału w spektaklu i bycia aktorem pomagała im niejednokrotnie przekroczyć bariery wcześniej nie do pokonania.

*- Ostatnio wielką radość sprawiła nam Monika, która nigdy nie chciała wejść na scenę. Zachęcona przez swoich kolegów, zagrała Świętego Mikołaja w „Opowieści wigilijnej”. Była najwspanialszym Mikołajem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ona sama była z siebie dumna i mówiła: „Nie boję się”.*

Uczestnicy warsztatów uczą się wiary w siebie, często osłabionej pod wpływem wcześniejszych życiowych niepowodzeń. Udział w zajęciach zaspokaja ich poczucie bezpieczeństwa, bycia w grupie, samorealizacji. Wzrasta ich umiejętność komuni-

kowania się z innymi, dostosowywania do norm obowiązujących w grupie, podporządkowywania regułom i autorytetowi. Uczą się odpowiedzialności za powierzone zadanie, rekwizyt i cały spektakl. Reżyser Pracowni podkreśla: *Nie staram się robić profesjonalnego teatru, gdzie ważny jest również końcowy efekt, nie nastawiam się na to, że robię tylko terapię. Jest to słowo, którego się dzisiaj nadużywa. Owszem, jestem instruktorem terapii zajęciowej. Ta terapia dokonuje się przez teatr. Najważniejszy jest jednak uśmiech, radość spowodowana tym, że ktoś coś wymyśli, zaprezentuje i tym samym pokona własne ograniczenia.*

W samoprzezwyciężaniu i rozwoju podopiecznych Pracowni bardzo ważną rolę odgrywa jeszcze jeden istotny element: *Ona w nich wierzy, a to wyzwala ich możliwości – mówi o Anecie Stodulskiej, obserwująca jej pracę pani Olga Kornilowicz-Soszyńska, psycholog ośrodka przy ulicy Radzyńskiej.*

## DZIEŁO, KTÓRE SCALA

Zaczęli zdawać sobie sprawę, że stanowią grupę ludzi, którzy współtworzą coś istotnego. Wiedzą, że spektakl jest ich wspólnym dziełem, że to, co robią, jest ważne i przynosi innym radość. Ze swoimi spektaklami dotarli nawet na festiwal do Lwowa i Kijowa, wytypowani podczas lubelskich Przeglądów Teatrów Osób Niepełnosprawnych. Ale zanim do tego doszło, musieli odbyć wspólnie długą drogę, o której tak opowiada reżyser Pracowni:

*Podsumowując lata pracy z moimi podopiecznymi, dostrzegam trzy istotne etapy na drodze, którą mamy za sobą. Pierwszym etapem była integracja aktorów jako zespołu teatralnego oraz mnie, jako reżysera, z grupą. Drugim, ważnym etapem, była konfrontacja i stopniowa integracja z widownią. Trzecim – współpraca moich aktorów z dziećmi z pobliskiej Szkoły Podstawowej. Owocem tego spotkania dwóch światów był „Tajemniczy ogród” – spektakl o przyjaźni, o dojrzeniu i potrzebie pielęgnowania ludzkich kontaktów.*

*W pierwszym przedstawieniu, jakie wspólnie zrobiliśmy, grałam na scenie razem ze swoimi aktorami. Zauważyłam, że moi podopieczni czuli się bezpiecznie na scenie, kiedy byłam w pobliżu. Przebrana, z doczepionymi wąsami, chrapałam z pasterzami, śpiewałam z aniołami... W swoim działaniu starałam się, aby moja obecność na scenie była uzasadniona. Aby nie stanowiła zgrzytu, obcego elementu, który zburzyłby wykreowaną rzeczywistość. W tym pierwszym przedstawieniu, ważniejsze od walorów artystycznych były wartości terapeutyczne, społeczne i integracyjne.*

*Podczas premiery „Romea i Julia” i później, kiedy grany był ten spektakl, stałam za kulisami. Podopieczni nie potrzebowali już mojej obecności na scenie. Wystarczyło, że byłam blisko, przebrana w kostium teatralny, gotowa do wyjścia na scenę, gdyby zaistniała taka potrzeba. Teraz przeważnie siedzę na widowni, ponieważ wiem, że moi aktorzy czują się bezpiecznie. Stanowią sami dla siebie zgrany zespół. Ktoś z widzów powiedział kiedyś, że są jak „drużyna piłkarska”.*

*To była dla mnie samej długa droga – dzielenie się z moimi aktorami współodpowiedzialnością za spektakl i zaufaniem (do którego musiałam dojrzeć), że mogą sami ten spektakl unieść i przeprowadzić od początku do końca. Udowodnili, że potrafią sobie poradzić. Oglądając spektakl odnoszę wrażenie, że mogłabym wstać, wyjść i zjawić się dopiero na oklaski, aby im pogratulować.*

*Jeśli czują potrzebę, potrafią nawet sami zwołać się i przeprowadzić próbę. Wiem, że moja obecność czy też nieobecność niczego istotnego nie zmienia, a spektakl i tak zostanie zagrany. Bo to jest ich wypowiedź, ich dzieło. Dzieło, które scala całą grupę, integruje.*

Wytwory Pracowni Teatralnej, jak wszystkie dzieła sztuki teatralnej mają jednak to do siebie, że ich materia jest ulotna i nietrwała. Kolejną premierą żyje cały ośrodek, ale wkrótce pamięć o niej zastępują przygotowania do następnego przedstawienia. Tym bardziej cenna jest więc stworzona w Pracowni tradycja – po każdej premierze fotograf Krzysztof Stępniaak organizuje aktorom sesję zdjęciową. W kostiumach, w atrakcyjnych i związanych tematycznie ze spektaklem plenerach. W scenicznych strojach z „Don Kichota z La Manchy” spacerowali w ten sposób po lubelskiej Starówce. Początkowo obawiali się nieco zaczepek i komentarzy. Niepotrzebnie. Ludzie przyjęli ich bardzo ciepło.

*- Każde spotkanie z Krzysztofem jest dla naszych aktorów wspaniałym wydarzeniem, swoistym spektaklem teatralnym. A dzieje się to dzięki jego zdolności do kreowania szczególnej atmosfery. Pozwala być sobą, nie krępuje. W rezultacie aktorzy emanują tym, co mają wewnątrz – Prawdą i Pięknością.*

Sesje zdjęciowe to dla uczestników warsztatów nie tylko źródło radości i kolejna przygoda, ale także forma terapii. Bardzo chętnie oglądają swoje utrwalone na zdjęciach portrety, oswajają się z sobą, z otoczeniem, czują się po raz kolejny docenieni i zauważeni.

Zdjęcia utrwalają ich wspólną pracę. Najbardziej lubią te, na których są wszyscy razem. „Cała zgrana grupa”. ■

## Materiały wykorzystane w artykule:

- Małgorzata Mroczkowska: Pracownia Teatralna, Kurier Lubelski, 20 października 2000.
- Aneta Stodulska: Teatr jako droga. [W:] Nie jesteś sam, Lublin 2003.
- Małgorzata Monika Wojcieszuk: Terapeutyczny wpływ teatru na osoby niepełnosprawne. Na przykładzie działalności Pracowni Teatralnej Warsztatów Terapii Zajęciowej „Źródło” w Lublinie, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Marii Styk.

## Premiery Pracowni

### Teatralnej:

- Jaselka, 1998
- Romeo i Julia, 1999
- Jaselka, 1999
- Don Kichote z La Manchy, 2000
- Opowieść wigilijna, 2000
- Alicja po Tamtej Stronie Lustra I, 2001
- Herody, 2002
- Alicja po Tamtej stronie Lustra II, 2002
- W wigilijny wieczór, 2003
- Tajemniczy Ogród, 2003
- Stajenka, 2004

Aneta  
Szymczuk

# RYTMY ZIEMI

**ROZMOWA Z PAWŁEM MIKOŁAJEM GISZCZAKIEM.** Z wykształcenia muzyk oboista, jeden z instruktorów warsztatów pt. „Ceramiczne Muzykowanie” w Zagórowie. Szuka dźwięku, gdzie się da. Dźwięk wydawany przez glinę zainspirował go, bo nie jest to dźwięk czysty, tylko taki, jaki ofiarowuje natura gliny. Instrumenty gliniane brzmią tak, jak zostały wykonane, celowo ich się nie stroi.

**- Jak doszło do powstania Ceramicznej Orkiestry?**

- Cała historia zaczęła się w Zagórowie koło Konina. Od 1999 roku Koło Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Zagórowie wraz z Warsztatami Terapii Zajęciowej prowadzonymi przez Bożenę Szychowską-Marińską organizują tam spotkania warsztatowe ceramików. Co roku temat jest inny. We wrześniu 2002 roku było to „Ceramiczne Muzykowanie”. Ideą warsztatów było samodzielne ulepienie przez uczestników instrumentów z gliny i zagranie na nich. I to wyszło. Uczestnikami były 5-6 osobowe grupy ceramiczne z WTZ 9 ośrodków dla dorosłych działających na terenie całej Polski: Warszawy, Milanówka, Szczecina, Lublina, Biskupca, Tczewa, Żor, Zagórowa, Olsztyna, które przyjechały wraz z instruktorami. Obecni byli również instruktorzy – muzycy: Irina Józefowicz, Rafał Szeszko, Robert Tokarski oraz warszawski artysta plastyk – Albert Krystyniak, który przywiózł autorski program pracy z osobami niepełnosprawnymi.

**- Jaki był plan warsztatowego dnia?**

- Przez cały dzień pod okiem ceramików uczestnicy lepiли instrumenty, a wieczorami robiliśmy próby. Schodziło się około 60 osób – im więcej ludzi, tym większe brzmienie. Dzieliliśmy je na grupy: bębniarzy, udziałzistów, flecistów, okarynistów; grających na instrumentach perkusyjnych tj. gongi, sople, dzwony, meduzy, patyki – każda z nich miała swego instruktora. Dopiero później zaczęliśmy komponować.

**- Czy przez cały czas byli to ci sami uczestnicy?**

- Tak. Były to grupy ceramiczne z WTZ z całej Polski. Nie muzycy, amatorzy. Tylko jedna grupa – z Warszawy – była grupą muzyczną.

**- Czy wcześniej lepiли instrumenty?**

- Do tej pory w swoich pracowniach zajmowali się lepieniem wyrobów okazjonalnych tj. figurek Mikołaja, zajęcy wielkanoc-

nych odlewanych w gotowych formach oraz popielnic, dzbanów, tac itp. Jest to ich sposób na zarobienie pieniędzy, utrzymują się z tej pracy i ze sprzedaży swoich wyrobów, zarabiają na wakacje. Teraz od czasu do czasu lepią również instrumenty.

**- Jak odebrali warsztaty uczestnicy?**

- Działo się bardzo dużo ciekawych rzeczy. Własnoręczne wykonanie instrumentów, a następnie zagranie na nich było niesamowitą frajdą. Uczestnicy poczuli się dowartościowani, bardzo to przeżywali. Uświadamiali sobie, że to jest ich i z nich, gdyż sami wyrabiali glinę, formowali, dotykali. Czuli wydawany przez instrument dźwięk jak ten, który sami wypracowali. Dźwięk, który bierze się z nich – albo z ich płuc albo z ich ruchu. A coś, co jest tak bardzo własne, najlepiej nadaje się do improwizowania.

**- Jak wyglądała praca nad płytą, obróbką materiału?**

- Po pierwszych warsztatach zawodowa pianistka zaczęła wygrywać na keyboardzie utwory muzyki dawnej, Korsakova, Czajkowskiego – uważam, że to nie miało sensu – i kazała stukać w jakimś rytmie. Naprawdę mieliśmy duży problem z zaranżowaniem tych utworów, stworzeniem programu. Instrumentów nie dało się zestroić... Tak więc wzięliśmy (my, instruktorzy) wszystkie zrobione przez uczestników instrumenty i zastanawialiśmy się, jak to zrobić. Dopiero profesor Akademii Muzycznej w Warszawie uświadomił nam (instruktorom), że trzeba zagrać na jak największej liczbie instrumentów i wyjdzie w trakcie. Więc zegraliśmy razem z uczestnikami. Należy posłuchać płyty, by to odczuć i zrozumieć, wejść w jej klimat, który porównuję do muzyki Warszawskiej Jesieni, muzyki filmowej. Tytuły utworów powstawały w trakcie np. pomysł na Aborygenów wyszedł od 2 instruktorów z Warszawy grających na imbirimbu – trombitach ( tu pojawiły się przeróżne ich formy). Indiańskie Duchy to „kawalek” ceramiczno – wokalny powstały w oparciu o utwory muzykoterapii.

**- Wykorzystaliście tylko instrumenty powstałe podczas warsztatów?**

- Tak, tylko ceramiczne. Nie wprowadziliśmy nawet instrumentów drewnianych.

**- Jak długo pracowaliście nad płytą?**

- Mieliśmy dosłownie jeden tygodniowy zjazd instruktorów mający na celu ustalenie programu i skomponowanie utwo-



rów, a później dwa tygodniowe spotkania z uczestnikami w Ośrodku Szkoleniowym Narodowego Centrum Kultury w Łucznicy. Jest to placówka przystosowana dla osób niepełnosprawnych, a przede wszystkim wyposażona w pracownię ceramiczną, gdzie można było lepić i dolepić instrumenty. Ale nie tylko instrumenty. Zaczęły powstawać także postacie – uczestnicy formowali z gliny siebie grających na instrumentach.

**- A samo nagranie? Były jakieś niespodzianki?**

- Nawet nie przypuszczałem, że tak szybko nam pójdzie. Przecież zawodowcy uczą się, przygotowują latami, a nagrywa się przez kilka godzin, bo jakiś szelest, nieplanowany dźwięk zmusza do powtórki utworu. A tu...zagraliśmy dwa razy jeden utwór i było dobrze.

**- Z czego to może wynikać? Z braku tremy, opanowania w sytuacji stresowej?**

- Ze spontaniczności, naturalności. Ci ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że nagrywają. Traktowali to jako niesamowitą przygodę. A trema? Chyba nie, nie mieli tremy. Nawet na koncertach ich trema jest mniejsza niż u profesjonalnych muzyków, ponieważ są nastawieni bardziej zadaniowo, koncentrują się na muzykowaniu a nie na oczekiwanej ocenie. Dlatego uzyskują takie wysokie efekty.

**- Jak przebiegała praca (współpraca) z uczestnikami. Czy dało się odczuć ograniczenia wynikające z niepełnosprawności intelektualnej?**

- Tak. Nie są wytrzymali, już o godz. 19-tej byli zmęczeni. Ze względu na krótki czas koncentracji próby trwały od pół do godziny, przerwa 10 – 15 min i z powrotem. Uczestnicy chcieli iść spać, jeść – podstawowe potrzeby musiały być zaspokojone w pierwszej kolejności. Pod koniec dnia zmęczenie dawało o sobie znać. Są wampirami energetycznymi! My – instruktorzy musieliśmy szybko się regenerować. Niestety mają też krótką pamięć, dlatego z punktu widzenia zawodowego muzyka to jest taka trochę syzyfowa praca. Dlatego to, że nagranie powstało w krótkim czasie, było bardzo korzystne – nie zdążyli zapomnieć tego, czego się nauczyli. Tu jest inaczej niż na próbie, gdzie dostajesz repertuar i musisz po prostu go zagrać. Na warsztatach tak jakby lepszy ich z gliny: dajesz uczestnikowi instrument i musisz go ukierunkować, podać szczegółowe instrukcje - każesz dmuchać – uszyscy tzn. grupa np. okaryn dmucha. Otwory nie wchodzi w rachubę, bo niektórzy nie radzą sobie manualnie.

**- Na czym więc polega gra?**

- Bardziej chodzą o rytm, równe wejścia, ale też swobodną improwizację, szukanie brzmienia różnych dźwięków. Sugerowałem, by zagrali swoje melodie, własne

inwencje – i wygrywają ładnie, solo... Oczywiście nie były to partie wirtuozowskie. My jako instruktorzy sugerowaliśmy, dawaliśmy odpowiednie znaki, nie należało niczego narzucać, gdyż wtedy uzyskalibyśmy gorszy efekt. Również dyrygent miał za zdanie towarzyszyć inicjatywie uczestników, a poprzez pomoc, wskazanie, które wzbogaca a nie wybija z rytmu, stymulować chęci. Praca z dyrygentem polegała głównie na równych wejściach, pokazywał, kiedy wejść.

**- Wychwyciliście jakieś muzyczne talenty?**

- Jeden chłopaczek na trombiecie bardzo pięknie zaczynał dźwięk, niesamowicie wchodził.

Nie wybierałem specjalnie osób. Instrumenty wykonywali sami, a ja ewentualnie mogłem sugerować, by uczestnik zmienił instrument, np. gdy nierówno wystukiwał na np. gongu, dostawał coś do dmuchania. Inny chłopaczek, z Lublina, grał na grzechotce, bardzo równo, prawie jak metronom, więc kazałem mu pozostać przy tym instrumentcie.

**- Jak oceniono to przedsięwzięcie?**

- Niesamowite wydarzenie. Coś, czego nikt dotąd w naszym kraju nie wymyślił i nie zorganizował. Do Polski są sprowadzane instrumenty rytmiczne Orfa, a przecież moglibyśmy bazować na naszych – ceramicznych. Słyszałem, że w Gdańsku jest zespół – orkiestra osób niepełnosprawnych, ale oni pracują w innym układzie 1:1 muzyk – uczestnik. Tu była grupa, instruktorzy uczyli grać i grali razem z amatorami, dotychczasali się też instruktorzy – ceramicy którzy czuli się na siłach, by wspólnie zagrać. To jest dla nich ogromna terapia. Bo nie dość, że ulepią sobie instrumenty i włożą w to duży wysiłek, to później zagrają na nich – wtedy czują się jak prawdziwi artyści, są dowartościowani. Podobnie instruktorzy – czuli że to, co robią jest wartościowe, gdyż uczestnicy okazali im dużą wdzięczność.

**- Skąd pomysł na współpracę z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie?**

- Zostałem zaproszony jako muzyk – instruktor Warsztatów Terapii Zajęciowej „Roztocze” w Lublinie.

**- Czy muzyczne Ceramiczka Zagórowskie miały swoją kontynuację?**

- Niestety nie. Po nagraniu płyty „Rytmy ziemi” mieliśmy tylko jeden koncert. Zagraliśmy na otwarciu wystawy artystów niepełnosprawnych pt. „Oswajanie świata”, zorganizowanej w Zamku Ujazdowskim w ramach obchodów Europejskiego Roku Osób Niepełnosprawnych. Ogólnopolska Orkiestra Ceramiczna to było ogromne przedsięwzięcie, a takie nie mają racji bytu. Nasze istnienie i działalność umożliwił oczywiście brak funduszy, gdyż zorganizowanie każdego spotkania dla

*tak dużej grupy osób wiązało się z dużymi nakładami finansowymi: wynajęcie specjalistycznego ośrodka, opłacenie instruktorów, zorganizowanie czasu uczestnikom w postaci dodatkowych atrakcji... Szkoda, że ta przygoda trwała tak krótko.*

**- Co można zrobić, by tak piękne przedsięwzięcie nie zostało zapomniane i mogło mieć swój dalszy ciąg?**

*- Taka możliwość istnieje. Chciałbym*

*stworzyć podobną orkiestrę tutaj na Lubelszczyźnie. Moglibyśmy koncertować po miastach i pokazywać naszą pracę ceramiczno- muzyczną ludziom. Jest to pomysł nowatorski i bardzo ciekawy. Myślę, że spotkałby się z zainteresowaniem wśród odbiorców. Byłaby to mniejsza grupa osób, dlatego z realnymi szansami na przetrwanie. Obecnie poszukuję środków na realizację tego zamierzenia, dlatego wszystkich*

Klikając na okładkę płyty możesz odsłuchać jednego z utworów „Ceramicznej orkiestry”

▶ (plik w formacie mp3 4Mb)



RYTMY ZIEMI

*zainteresowanych zapraszam do współpracy: muzyków i sponsorów.*

### **REFLEKSJE DOTYCZĄCE WARSZTATÓW CERAMICZNO-MUZYCZNYCH**

W pracy z osobami z niepełnosprawnością intelektualną zwraca się uwagę na deficyty, rzadziej zauważa tkwiące w nich naturalne potencjały. Ich przejawem jest „konkretność”, która sprawia, że widziany przez nich świat jest żywy, intensywny, bogaty w szczegóły. Niezdolność do myślenia abstrakcyjnego i wnioskowania jest kompensowana, wzmocniona wyobraźnią, pamięcią konkretną, wrażliwością, głębią. Ogromne znaczenie zyskuje to, co estetyczne, dramatyczne, komiczne albo symboliczne, czyli cały świat sztuki i ducha. Naturę świata postrzegają jako całość rozumianą poprzez emocje, symbol i narrację i te zdolności należy w nich rozwijać (Oliver Sacks 1996, *Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem*).

Warsztaty ceramiczno – muzyczne to zaproponowanie osobom z upośledzeniem umysłowym warunków do realizacji własnych zamierzeń. Podczas tworzenia

instrumentów i improwizowania na nich, ludzie ci wyzwalają się z ograniczeń biologicznych i sięgają do pokładów nie ograniczonych intelektem. Doznania fizyczne: czysto dotykowe, słuchowe, wzrokowe, węchowe umożliwiają polisensoryczne przeżywanie świata. Równocześnie wyzwala się w nich w pełnym wymiarze motywacja do bycia sprawcą, mają świadomość, że z własnego zamierzenia powstaje dzieło – efekt, który widzą oni sami i który dostrzegają inni. Dzięki temu czują się dowartościowani, co podnosi ich samoocenę. Ponieważ muzykują w zespole, realizowane jest także naturalne pragnienie każdego człowieka, by być akceptowanym, przynależąc do jakiejś grupy i współtworzyć ją. Dłuższe przebywanie ze sobą pozwala na lepsze poznanie, nawiązanie przyjaźni, a wspólne muzykowanie sprawia przyjemność. Im większą przyjemność czerpią z grania, tym są lepsi. Tworzy się swego rodzaju wspólnota: niepełnosprawni i pełnosprawni, profesjonalisci i amatorzy, muzycy i ceramicy – każdy znajduje tu swoje miejsce... ■

**Aneta Szymczuk**  
jest absolwentką pedagogiki specjalnej, pracuje w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej w Lublinie.

Człowiek od zarania dziejów zajmuje się ceramiką. Głina – surowiec podatny na każde dotknięcie ręki pozwala tworzyć naczynia, rzeźby i instrumenty muzyczne. W glinianych miseczkach składano dary najrozmaitszym bóstwom, grzechotki gliniane służyły do odstraszenia złych mocy, gwizdki naśladowały głosy ptaków, ułatwiając polowanie.

Z czasem człowiek opanował obróbkę innych surowców i mógł się pokusić o wykonanie bardziej wyrafinowanych instrumentów pozwalających na wydobywanie bogatszej gamy dźwięków. Dawne, spontaniczne wydobywanie dźwięków na chwałę sił nadprzyrodzonych zastąpiła muzyka, która uprzyjemniała ludziom życie.

Pojawiła się konieczność uporządkowania nieograniczonej ilości dźwięków płynących z natury. Ustalono wysokość brzmienia tzw. dźwięków czystych, podstawowych, powstały gamy, dodawano bemole i fermaty, uporządkowano rytmy. Pozwalało to na wprowadzenie zapisu nutowego i możliwość odtworzenia muzyki w dowolnym miejscu i na dowolnym instrumencie. Uporządkowano, ale jak ubożono otaczający świat dźwięków!

Głina zapamiętała dla nas odgłosy polujących dinozaurów, szum starej puszczy i dźwięki, które przyniósł człowiek. Instrumenty z gliny doskonale potrafią oddać dźwięk letniej łąki czy odgłos kropli rosy spadającej z liścia. Można zatem powiedzieć, że w ceramicznej orkiestrze to ziemia, to glina przemawia do nas z głębi swych 80 milionów lat.

Najpierw należy wyrobić pod palcami glinę, wałkować ją, aż zrobi się miękka. Następnie uformować z niej zaplanowany kształt instrumentu. Każdy jest inny, niepowtarzalny, bo zaprojektowany przez inną osobę, cechującą się właściwą sobie wrażliwością i zmysłem estetycznym. Są tu długie wąskie trąbity pasterskie „imbirimb”, talerzowate gongi, które ozdobione przypominają wandale, wielkie gongi z konieczności umieszczone na drewnianych rusztowaniach, piętrowe lub rurkowate dzwonki, dzwoneczki, szeleszczące sople, sopelki. Flety, fujarki, okaryny, ptaszki czy gwizdki podczas lepienia są kilkakrotnie sprawdzane przez muzyków, którzy dmuchając w nie szukają ładnych dźwięków. Bębny mają trzon kielichowaty lub prosty – cały ceramiczny, przez co wydają głęboki dźwięk, później ozdobione sznurami, na których jest umocowana membrana z dobrze wyparowanej, czyszczonej octem koziej skóry. Każdy z instrumentów nosi w sobie jakąś tajemnicę np. podczas wypalania deszczowego patyka należy owinąć oddzielnie każdą z glinianych kulek, umieszczonych we wnętrzu długiej prostej rury, by się nie posklejały.

Po kilku godzinach leżenia w piecu ceramicznym instrumenty są już trwałe, można zająć się ich wykończeniem tzn. pięknie ozdobić: powstają na nich przepiękne wzory i kolorystyczne kompozycje.

Wreszcie czas na wypróbowanie instrumentów. Nagły harmider, chaos tysięcy nie współgrających ze sobą dźwięków, pełna improwizacja, eksperymentowanie... I stopniowo, w miarę upływu czasu, pod okiem muzyków wyczulonych na nawet najdrobniejszy szmer, akord, ciszę – bezładne granie zamienia się w uporządkowany harmoniczny koncert, gdzie każdy dźwięk ma swój czas i miejsce. Nie jest to już granie „każdy sobie”, ale prawdziwa orkiestra – ORKIESTRA CERAMICZNA.

Informacje pochodzą z ulotki – okładki płyty pt. „Rytmy ziemi” wydanej przez:  
Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym, Zarząd Główny  
ul. Głogowa 2B, 02-639 Warszawa  
tel.: (0-22) 848 82 60, 646 03 14, fax: 848 61 62  
e-mail: [wyzwanie@free.ngo.pl](mailto:wyzwanie@free.ngo.pl)  
[www.PSOUU.org.pl](http://www.PSOUU.org.pl)



„Znajdziesz u mnie tu muzyczne obrazy wprost ze sztalug snów i wyobraźni... Słyszysz to, co usłyszeć chcesz, widzisz to, co w tęsknocie jest...”  
(Leszek Kopec - niewidomy muzyk)

## Ekspresja artystyczna osób niewidomych

Za czym tęskni śpiewak, gdy z gitarą wychodzi na scenę? Za owacjami publiczności? Za sławą? Przede wszystkim marzy o tym, aby w ludzkich sercach odnaleźć zrozumienie... Za czym tęskni śpiewak, gdy z gitarą wychodzi na scenę trzymając pod ramię swego przewodnika? W jego sercu są te same tęsknoty, choć zwierciadłem jego duszy nie są oczy... Zwierciadłem jego duszy jest MUZYKA...

**KIM ZATEM są artyści? To ludzie, których charakteryzuje twórcza osobowość, posiadają specjalne uzdolnienia, ale także jak pisał S. Szuman (autor znanego dzieła „O sztuce i wychowaniu estetycznym”), są to ludzie, którzy wiele przeżyli, którzy poprzez swoje dzieła przekazują własne emocje innym, ludzie, którzy przez sztukę trafiają do serc. Czy człowiek posiadający wszelkie predyspozycje do tego, aby być artystą, choć świat ogląda tylko dotykiem, nadal może nim być, czy jego twórczość to już tylko forma autoterapii?**

Są to moim zdaniem ciekawe zagadnienia z uwagi na fakt, iż wszelka literatura mówiąca o jakichkolwiek przejawach twórczości osób niepełnosprawnych sprowadza je do form arteterapii, nie zwracając zupełnie uwagi na to, że w sztuce nie istnieją podziały i należy także uwzględnić kategorię pełnego uczestnictwa osób niepełnosprawnych w kulturze. Osoby niepełnosprawne mają potencjalnie takie same możliwości uczestnictwa w kulturze, jak osoby pełnosprawne, choć istnieją w tym zakresie pewne ograniczenia związane z niepełnosprawnością (np. osoba niewidoma nie zostanie malarzem, ani wielbicielem malarstwa), ale kto z nas ich nie ma? Z podobnymi trudnościami spotykamy się my wszyscy, na co wpływa np. brak uzdolnień w jakiejś dziedzinie, czy po prostu mniejsza wrażliwość estetyczna na dany rodzaj sztuki. O wiele większym problemem jest brak odpowiedniej informacji, zły dostęp do miejsc użyteczności publicznej takich jak: muzea, teatry czy sale koncertowe, często zła sytuacja materialna osób niepełnosprawnych, a także mała świadomość i negatywne postawy społeczne.

Ekspresja artystyczna stanowi jedną z najwyższych form ludzkiej aktywności. Jest „wyrażaniem siebie” za pośrednictwem symbolu. Ów symbol to język sztuki, za pomocą którego ludzie przekazują innym „siebie”, swoje myśli, uczucia, swój

indywidualizm. Ekspresja artystyczna jest więc niezwykle osobistym przekazem, najbardziej intymnym, a jednocześnie najszerszym. Samorealizacja poprzez ekspresję plastyczną, muzyczną czy literacką odgrywa niezwykle doniosłą rolę w życiu każdego człowieka, mimo to twórcza działalność osób niepełnosprawnych ujmowana jest zazwyczaj bardzo jednostronnie. Telewizja, prasa i literatura popularnonaukowa sprowadzają ją do działań terapeutycznych określanych mianem „terapii przez sztukę”. Takie podejście ma moim zdaniem pewne uzasadnienie w odniesieniu do osób z niepełnosprawnością intelektualną, czy tych, które posiadają zaburzenia osobowości. Jest jednak głęboko krzywdzące dla wszystkich, dla których twórczość artystyczna nie jest tylko formą kompensacji własnych słabości, a przede wszystkim sposobem realizacji zdolności, dzieleniem się swoim talentem z innymi ludźmi, uczestnictwem w kulturze. Potrzeba samorealizacji właściwa jest każdemu człowiekowi, choć u każdego ujawnia się z inną siłą i w innym wymiarze się dokonuje. Jedni odnajdują ją w swojej pracy zawodowej, w rodzinie, inni w twórczości artystycznej. Potrzeba ta dotyczy wszystkich ludzi i nie podlega podziałowi na kategorie sprawności, zwłaszcza – sprawności czy niepełnosprawności fizycznej.

Twórczość muzyczna osób niewidomych jest w zasadzie tematem powszechnym. Motyw 'niewidomego muzykanta' znany jest ludziom od wieków. Niestety jest on nadal kojarzony dwojako: albo z żebractwem, albo ze stereotypem mówiącym jakoby osoby niewidome posiadały wybitne zdolności muzyczne. Obydwa wyjaśnienia są błędne, dlatego też warto zastanowić się nad zjawiskiem twórczości i ekspresji muzycznej osób niewidomych, nie tylko w kontekście niepełnosprawności, ale przede wszystkim w kategoriach samorealizacji.

Świat osób niewidomych to świat form przestrzennych i dźwięków, dlatego też spośród dziedzin sztuki, które w naj-



większym stopniu dostępne są osobom niewidomym, wymienić należy literaturę, rzeźbę, a przede wszystkim muzykę.

Dla osób niewidomych muzyka jest najbardziej przystępną ze wszystkich sztuk pięknych i to zarówno w zakresie recepcji, jak i ekspresji artystycznej. Dzięki swojej dźwiękowej strukturze muzyka nie stwarza niewidomym przeszkód i ograniczeń w odbieraniu, tworzeniu oraz odtwarzaniu [Cylulko]. S. Szuman definiując muzykę pisał: *Muzyka jest sztuką przeznaczoną dla słuchu, sztuką nie wykraczającą poza sferę brzmień muzycznych*. R. Ossowski twierdzi nawet, że: *recepcja sztuki (muzyki) przez niewidomych w porównaniu z widzącymi jest często o wiele bardziej głębsza*.

Tak więc muzyka jest dziedziną w pełni dostępną osobom niewidomym. Nie istnieją w tym zakresie żadne ograniczenia czy trudności, dlatego też oczywistym jest, iż osoby z niepełnosprawnością wzrokową łatwiej odnajdują swoją drogę właśnie w tej a nie innej aktywności. Talent, pracowitość i wytrwałość to cechy, które wielu osobom pomogły w realizacji ich artystycznych zamierzeń. Niewidomi muzycy byli i nadal są obecni w świecie artystycznym, można tu wymienić chociażby takie nazwiska, jak: Kakehashi Takeshi (pianista z Japonii), Imre Ungar (pianista z Węgier), Luigi Cartia (pianista z Włoch), czy Edwin Kowalik (pianista, Polak). Sławni niewidomi muzycy to także: Ray Charles, Steve Wonder, Andrea Bocelli, czy polscy pianiści jazzowi tacy jak: Mieczysław Kosz i Janusz Skowron. Zasłynęli oni dzięki swej ogromnej wrażliwości i umiejętności 'przekazania siebie' innym ludziom. Jest jednak wiele osób, które nie są jeszcze powszechnie znane, choć zasługują na uznanie, a ich twórczość muzyczna nosi znamiona profesjonalizmu. Życiorysy tych osób, zarówno zawodowe, jak i osobiste, są dowodem na to, iż „niepełnosprawność” jest pojęciem względnym. Brak wzroku nie determinuje jakości ich życia.

Środowisko niewidomych muzyków poznałam przy okazji pisania pracy

magisterskiej, która dotyczyła ekspresji artystycznej osób z niepełnosprawnością wzrokową. To oni uświadomili mi, że swoją twórczość i muzykę traktują bardzo poważnie i chcą być traktowani na równi z widzącymi. Pokazali, że mają wiele do zaoferowania, są dobrzy w tym, co robią, a osiągnięte sukcesy to wynik ciężkiej pracy, determinacji w dążeniu do wyznaczonego przez siebie celu, walki z uprzedzeniami i stereotypami, wiążącej się z koniecznością ciągłego przekonywania innych o swoich możliwościach. Niewidomy muzyk, aby zaistnieć, musi być dwa razy lepszy od kogoś widzącego, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto powie, że tacy jak on nie mają przyszłości, są uzależnieni od innych i nie mają szans w rywalizacji, jaka toczy się w branży muzycznej.

Przykładem człowieka, który miłością do muzyki i wiarą we własne możliwości pokonał bariery istniejące w ludzkich umysłach jest **Roman Roczeń**. W rozmowie powiedział: *Nikt, kto mnie zatrudnia, nie zajmuje się mną inaczej niż innymi grającymi. Sprawa braku wzroku to wyłącznie moja sprawa, choć czasem łatwiej byłoby „powisnąć” nieco na innych. Z praktyki jednak wiem, że moje założenie ma sens. Ono jest tylko dla mnie trudniejsze*.

Postawa wobec życia wyznawana przez Romka Roczenia pomogła mu zaistnieć na rynku muzycznym. Jak dotąd wydał pierwszą płytę pt.: „Chłodnia”, a tytułowa piosenka od razu znalazła się na liście Trzeciego Programu Polskiego Radia.

Kolejną osobą, o której nie można zapomnieć jest pani **Jolanta Kaufman**, śpiewaczka (sopran), która sprawia, że muzyka oratoryjno – kantatowa znów lśni swoim barokowym blaskiem. Ta drobna osobka ma niewiarygodnie silny głos. Człowiekiem, który ujął mnie swoim talentem i wrażliwością jest także **Sławek Piec** z Gdańska. Świetny gitarzysta, który najbardziej znanemu szlagierowi potrafi nadać niepowtarzalny klimat. Wyznawana przez niego maksyma to przede wszystkim: *Dążenie do perfekcji!* Jego historia jest klasycznym przykładem na to, że marzenia się spełniają, wystarczy tylko bardzo chcieć! Początkiem drogi do osiągnięcia celu były starania o otrzymanie w roku 1995 stypendium na wyjazd do Instytutu Muzycznego w Atlancie. Po jego ukończeniu, postanowił spróbować swoich sił i wyjechał do Londynu. Grał na ulicy. Po pewnym czasie okazało się, że ludzie chętnie słuchają jego muzyki. Zaczął całkiem niezle zarabiać. Na tyle dobrze, że po krótkim pobycie w Polsce postanowił wyjechać do Australii. Pomocną dłoń wyciągnął do niego Jacek Kaczmarski – znany poeta i pieśniarz, który wówczas mieszkał w Sydney. To on pomógł Sławkowi

Klikając na okładkę płyty możesz odsłuchać jednego z utworów Romana Roczenia.

(plik w formacie mp3 4Mb)



znaleźć dach nad głową, a także odkrył przed nim miejsca, w których mógł się sprawdzić jako gitarzysta i muzyk. Po powrocie do kraju postanowił razem z kolegą założyć w Gdańsku własne studio nagrań! Te plany ziściły się dość szybko, dzięki oszczędnościom i udzielaniu lekcji gry na gitarze. Ciężką pracą i profesjonalizmem udało mu się zaznaczyć swoją obecność w branży muzycznej. Dzięki pomysłowemu dostosowaniu sprzętu muzycznego do swoich potrzeb i zorganizowaniu najbliższego otoczenia (wielopoziomowe biurko ułatwiające dostęp do różnych urządzeń, oznaczenia brajlowskie na kablach i pod klawiszami poszczególnych urządzeń, komputer wyposażony w przystawkę mówiącą, opis procedur postępowania dla poszczególnych urządzeń – w brajlu), udowodnił sobie i innym, że podstawowe trudności funkcjonowania związane z brakiem wzroku, można pokonać.

Osoby niewidome żyją w świecie dźwięków, a najpiękniejszym możliwym układem dźwięków jest właśnie muzyka. To ona towarzyszy im każdego dnia, to dzięki niej mogą zaznać piękna tego świata. Muzyka jest bowiem taką dziedziną sztuki, przez którą wyrazić można wszystko – potęgę gór, delikatność deszczu, radość i łzy. To dlatego jest ona tak szczególnie bliska osobom niewidomym. Pewna dziewczyna powiedziała mi: „Muzyka jest dla mnie tym wszystkim, czego nie mogę

zobaczyć”. Trudno więc się dziwić, że to właśnie w twórczości muzycznej osoby te często odnajdują swoją drogę i spełnienie. Muzyka wypełnia ich wolny czas, a ci, którzy mają talent, oddają jej całe swoje życie. W obliczu muzyki ludzie widzący i niewidomi są sobie równi, tu nie ma żadnych barier, żadnych granic. Słuchając wykonania utworu muzycznego na ogół nikt nie myśli o tym, czy artysta widzi, czy nie, czy zamyka oczy, dlatego, że tak głęboko przeżywa muzykę. B. Tępiłow [1952] pisze: *Muzyka jest przede wszystkim drogą, która wiedzie do poznania ogromnego i pełnego treści świata uczuć ludzkich*. Właśnie dlatego dzięki niej nasze dwa światy mogą się spotkać, dzięki niej odkrywamy, że tak naprawdę więcej nas łączy niż dzieli.

Podczas prowadzenia moich badań poznałam wiele ciekawych osób, wspólnych muzyków i życzliwych, otwartych ludzi. Nie jestem w stanie na łamach jednego artykułu przedstawić wszystkich, którzy powinni zostać przedstawieni, dlatego odsyłam zainteresowanych do stron internetowych:

- Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych [www.idn.org.pl](http://www.idn.org.pl)
- Romek Roczeń [www.romanro.atn.pl](http://www.romanro.atn.pl)
- Towarzystwo Muzyczne im. Edwina Kowalika [www.towmuz.art.pl](http://www.towmuz.art.pl)
- Kapela Drewutnia [www.drewutnia.ika.lublin.pl](http://www.drewutnia.ika.lublin.pl)

**Magdalena Bojakowska** jest absolwentką pedagogiki specjalnej, pracuje w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej w Lublinie.





**CZASY WSPÓŁCZESNE niosą ze sobą wiele problemów społecznych związanych z miejscem, w którym żyjemy (miasto, miasteczko, wieś, dzielnica, ulica, dom), jak też ze społecznościami, w których wzrastamy (rodzina, klasa, grupy rówieśnicze). Każda społeczność lokalna stoi przed różnymi problemami i zagrożeniami, z którymi musi sobie radzić.**

Mając świadomość tego, jak wiele pozostało do zrobienia, jeśli chodzi o problemy społeczne, Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN” pragnie aktywnie włączyć się w dzieło pomocy tym osobom. Wyrazem tego jest realizowany obecnie projekt, polegający na tworzeniu internetowego serwisu społeczno-edukacyjnego im. Barbary Koterwas „Latarnia”.

Serwis skierowany jest do przedstawicieli służb i instytucji (psychologów, pedagogów, terapeutów, pracowników świetlic środowiskowych, pracowników socjalnych, policjantów, prawników, przedstawicieli służby zdrowia, księży), przedstawicieli władz lokalnych, osób odpowiedzialnych za wychowanie dzieci i młodzieży (rodziców, wychowawców, nauczycieli) oraz szeroko pojętej opinii publicznej.

W serwisie wskazujemy na najważniejsze problemy społeczne nurtujące środowisko lokalne, jakimi, w naszym odczuciu, są: uzależnienia, bezrobocie, ubóstwo, przemoc, niepełnosprawność. Pragniemy podjąć próbę odpowiedzi na takie pytania jak: na czym polega problem (uzależnienia, przemocy itd.)?, jakie mogą być skutki takich zagrożeń w życiu jednostki i społeczeństwa?, na czym polega profilaktyka

i terapia?, w jaki sposób zapobiegać problemom społecznym w lokalnej społeczności?

Celem serwisu jest edukacja społeczna dostarczająca wiedzy o problemach społeczności lokalnych i sposobach radzenia sobie z nimi. Chcemy w ten sposób przyczynić się do zwiększenia społecznego zaangażowania w sprawy oraz motywować społeczności lokalne i instytucje do podejmowania działań na rzecz ludzi dotkniętych tymi problemami. Zadaniem serwisu jest pomoc takim osobom, polegająca na skierowaniu ich do odpowiednich urzędów i placówek lokalnych, a także promowanie pozytywnych sposobów radzenia sobie w sytuacjach trudnych

Z jednej strony w serwisie będzie można znaleźć informacje dotyczące instytucji, osób i przedsięwzięć, które mają na celu rozwiązywanie różnych problemów społecznych, z drugiej zaś chcemy wskazać na potrzebę edukacji, która powinna odbywać się zarówno w domu, jak też i w szkole.

Szkola pełni bowiem wielką rolę w przygotowaniu młodego człowieka do życia we współczesnym świecie. Bardzo często staje się ona rodzajem centrum edukacyjno-cywilizacyjnego dla mniejszej miejscowości. Pragniemy wspierać działania mające na celu poznawanie lokalnego dziedzictwa kulturowego, zachęcać środowiska do podejmowania współpracy na rzecz szkoły. Ośrodek włącza się w te działania poprzez szkolne kluby odkrywców „Ścieżkami pamięci”, ścieżkę edukacyjną „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”, konkursy (m.in. „Odczytywanie Europy - europej-

skie dziedzictwo kulturowe małych ojczyzn”, „Kraniec nie znaczy margines - wirtualna podróż wokół Europy”, seminariów tematycznych). Edukacja jest jednym z najważniejszych elementów programu Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”.

Nie można jednak mówić o przygotowaniu młodego człowieka do życia w społeczeństwie, jeśli pominiemy rolę domu. To rodzina jest bowiem pierwszym i niezwykle ważnym środowiskiem, w którym uczymy się miłości, szacunku, odpowiedzialności. To na niej spoczywa w głównej mierze odpowiedzialność za wychowanie młodego człowieka. Poprzez obyczaje i tradycje panujące w domu, jak i wspólne świętowanie, rodzina staje się nośnikiem kultury. Jednocześnie mamy świadomość, że we współczesnym świecie istnieje pewien kryzys domu. Rodzina jest zagrożona m.in. poprzez alkoholizm czy przemoc. Coraz większym problemem staje się również bezdomność (czy to w dosłownym znaczeniu - braku mieszkania, czy metaforycznym). Te właśnie zagadnienia pragniemy poruszać w serwisie społeczno-edukacyjnym „Latarnia”.

Szczególną uwagę chcemy zwrócić na prezentację działań z pogranicza kultury i sztuki, które służyć mają edukacji społecznej. Dla Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” ma to szczególne znaczenie, ponieważ cała nasza aktywność społeczna wyrosła z doświadczeń teatru. Dlatego też patronką serwisu uczyniliśmy Barbarę Koterwas, animatorkę społeczną, twórczynię teatru „Latarnia”, osobę wykorzystującą działania artystyczne w rozwiązywaniu problemów życia społecznego.

W W W . L A T A R N I A . T N N . P L

Magdalena  
Wójtowicz

# BARIERY W GŁOWIE

*dłaczego boimy się niepełnosprawnych?*

Jest nam bardzo trudno zrozumieć i w pełni zaakceptować osoby niepełnosprawne. Umiemy lub staramy się zrozumieć człowieka, którego choroba przebiega z różnymi bólami: głowy, stawów, żołądka czy serca – dlatego, że sami takie dolegliwości znamy lub umiemy je sobie wyobrazić. Wystarcza tu własne, nawet niewielkie doświadczenie.

**NIECO TRUDNIEJ jest zrozumieć osobę z niepełnosprawnością fizyczną np. sparaliżowaną – jak to jest, nie móc chodzić albo poruszać ręką? Niełatwo też jest nam wczuć się w sytuację osoby niewidomej. Możemy spróbować zamknąć oczy i wykonywać codzienne czynności, ale nigdy nic nie widzieć – to nie do wyobrażenia.**

Sytuację osoby niesłyszącej możemy porównać do przebywania w towarzystwie osób mówiących w języku, którego nie znamy. Jednak i ta sytuacja jest tylko tymczasowa i nie pozwala nam w pełni odkryć istoty niepełnosprawności sensorycznej. Podobnie brak nam odniesienia we własnych przeżyciach do choroby psychicznej. Trudno jest nam wniknąć w sytuację i osobowość osób chorych psychicznie, bo nie potrafimy ogarnąć rozumem ich doświadczeń, reakcji, wypowiedzi i skojarzeń. Warto jednak odróżnić nieumiejętność od niechęci zrozumienia objawów chorobowych.

Osoba niepełnosprawna to taka, u której uszkodzenie i obniżony stan organizmu spowodował utrudnienie, ograniczenie lub uniemożliwienie wykonania zadań życiowych i zawodowych oraz wypełnienia ról społecznych, biorąc pod uwagę jej wiek, płeć oraz czynniki środowiskowe, społeczne i kulturowe. Niepełnosprawność może mieć charakter sensoryczny, fizyczny lub psychiczny. Z niepełnosprawnością sensoryczną mamy do czynienia wówczas, kiedy uszkodzeniu ulegają narządy zmysłów, zwłaszcza wzrok i słuch. Niepełnosprawność fizyczna obejmuje osoby, u których uszkodzeniu uległ narząd ruchu i osoby z przewlekłymi schorzeniami narządów wewnętrznych. Z kolei do grupy osób z niepełnosprawnością psychiczną należą osoby umysłowo upośledzone z niepełnosprawnością intelektualną oraz osoby psychicznie chore z zaburzeniami osobowości i zachowania, osoby cierpiące na epilepsję – z zaburzeniami świadomości.

## PODŚWIADOME POSTRZEGANIE OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Wartościowanie osób niepełnosprawnych może mieć charakter podświadomy.

Znaczenie, jakie przypisujemy pewnym pojęciom, zależy od funkcjonujących w naszym umyśle schematów wyobraźniowych, które mają charakter międzykulturowy. Pojęcia, którymi się posługujemy, w dużej części odnoszą się do cech prototypowego człowieka. Człowiek funkcjonuje zwykle w pozycji pionowej, patrzy i porusza się ku przodowi oraz jest aktywny. Jest to podstawa naszego doświadczenia i w oparciu o nią jesteśmy skłonni podświadomie przypisywać pozytywną wartość człowiekowi w pozycji pionowej, osobie sprawnej i zdrowej. Jeśli natomiast ktoś jeździ na wózku, to nie jest to ten człowiek, którego sobie wyobrażamy. Podobnie podstawowym doświadczeniem dodatnim jest integralność ciała ludzkiego, natomiast utrata jakiejś części ciała lub jakiegoś organu już na poziomie podświadomym traktowana jest jako doświadczenie jednoznacznie negatywne. Skoro ktoś nie ma ręki, nie pasuje do obrazu człowieka, jaki nosimy w podświadomości. Takie przedpojęciowe schematy wyobraźniowe spełniają pozytywną rolę, bo organizują nasze doświadczenie umysłowe. Jednocześnie jednak nie zawsze są one uzasadnione logicznie i zgodne z konkretnymi wyobrażeniami. Wpływać więc mogą na bezpodstawne, ale odruchowe wartościowanie osób niepełnosprawnych jako gorszych.

## LĘK PRZED ODMIENNOŚCIĄ

Boimy się tego, czego nie znamy. Jest to naturalna i uzasadniona psychologicznie reakcja – lęk przed tym, co obce. To, co nieznanne, można jednak szybko oswoić. Z doświadczeń ludzi, którzy współpracują z osobami niepełnosprawnymi wynika, że początkowo kontakty te sprawiały im sporo trudności, natomiast z czasem zaczęły przynosić radość i satysfakcję.

Odmienność zawsze wzbudza nieufność. Wydaje nam się, że osoba niepełnosprawna jest zupełnie inna od nas, że prowadzi inny tryb życia, ma inne zainteresowania i potrzeby. Tymczasem osoby niepełnosprawne mają z nami więcej cech wspólnych niż odrębnych. Odróżnia je od nas zwykle tylko pewne ograniczenie fizyczne lub psychiczne. Człowiek

niepełnosprawny to osoba, która ma swoje poglądy, zainteresowania, marzenia i pragnienia, która tak samo czuje: kocha i cierpi. Ma ona zwykle te same potrzeby, co inni ludzie, tylko czasami jest jej trudniej je zaspokoić. Trudno nam to będzie zrozumieć, jeśli nie będziemy uczyć tego siebie i swoje dzieci bardzo wcześnie, już w odniesieniu do kolegi z klasy, z podwórka, sąsiada z naprzeciwka czy też osoby spotkanej zupełnie przypadkowo.

## STEREOTYPY I UPRZEDZENIA

Funkcjonujące w społeczeństwie negatywne i ambiwalentne postawy wobec osób niepełnosprawnych opierają się raczej na stereotypach niż na konkretnej wiedzy i osobistych doświadczeniach. Bardzo często wiedza o niepełnosprawnych jest bardzo mała, tym bardziej, że duża część ludzi unika kontaktu z osobami niepełnosprawnymi i ich rodzinami.

Stereotypy i uprzedzenia są tym elementem naszych przekonań, które najbardziej utrudniają nam zaakceptowanie osób odmiennych pod względem sposobu poruszania się lub inaczej spostrzegających świat; uprzedzenia te uniemożliwiają jednocześnie tym osobom pełną adaptację do życia w społeczeństwie. Stereotypy i uprzedzenia utrzymują się w wyniku etykietek i krzywdzących określeń. Należą do nich takie epitety jak ślepiec, kaleka, inwalida, mongoł itp. W tych słowach upośledzenie wysuwa się na plan pierwszy i jest bardziej widoczne niż sama osoba. Etykietki sprzyjają segregacji, budzą negatywne skojarzenia i emocje, klasyfikują w sposób ostateczny i nieodwołalny.

Do stereotypowego pojmowania niepełnosprawności przyczynia się również funkcjonująca wśród ludzi tzw. koncepcja sprawiedliwego świata, zgodnie z którą ludzie dobrych, a więc nas, spotykają tylko dobre rzeczy, a złych - złe. Inaczej mówiąc, uważamy, że ludzie mają taki los, na jaki zasłużyli. W ten sposób wielu z nas tłumaczy sobie zapewne sytuację osób niepełnosprawnych. A stąd już tylko krok do uprzedzeń i dyskryminacji.

Inne przekonanie dotyczące ludzi niepełnosprawnych polega na tym, że postrzegamy ich jako ludzi nieszczęśliwych, a my boimy się kontaktu z ludźmi nieszczęśliwymi.

Takie fałszywe opinie o niepełnosprawności mogą kształtować niewłaściwe sądy i przypisywać osobom niepełnosprawnym cechy charakterologiczne, których nie posiadają. Ten fakt w sposób oczywisty pogarsza i tak trudną sytuację osoby niepełnosprawnej.

## WRAŻLIWOŚĆ NA POTRZEBY OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

W naszych czasach dominuje kult sprawności fizycznej i zdrowia; szczególnie wysoko ceni się ludzi sukcesu, zdobywających kolejne szczeble kariery własnymi siłami w ostrej walce z konkurencją. Taka postawa powoduje, że człowiek niepełnosprawny nie może znaleźć sobie miejsca w społeczeństwie, czuje się zagubiony i samotny. W społeczeństwie gloryfikującym zdrowie fizyczne i psychiczne brakuje miejsca na docenienie zdrowia moralnego i duchowego oraz postawy twórczej.

Można obudzić w sobie wrażliwość na potrzeby osób niepełnosprawnych, zauważyć stojących obok ludzi i odkryć ich prawdziwe potrzeby. Wymaga to wsłuchania się w drugiego człowieka, nie tylko w to, co mówi, ale także jak to mówi i jak się zachowuje. Słuchać można nie tylko uszami. Często ludzie mówią i robią wiele różnych rzeczy, ale nie mówią o swoich prawdziwych potrzebach. Jeśli ktoś kradnie, to nie tylko dla zdobycia pieniędzy; istnieje inna przyczyna, jakaś niezaspokojona potrzeba. Jeżeli żebrak prosi o pieniądze, to często prosi też o zobaczenie jego obecności. Dziecko, które złości się i buntuje daje znak, że czuje się niezrozumiane. Dotyczy to również ludzi niepełnosprawnych. Chcą być zauważeni i zrozumiani, choć różnie to objawiają – jedni milczą i zamykają się w czterech ścianach domu,



nys. Przemysław Tyrus Krupski



drudzy buntują się i głośno protestują. Wielu szuka zapomnienia w lekach, alkoholu, telewizji czy Internecie. Większość unika ludzi, ale są i tacy, którzy bardzo lgną do innych, a nawet się narzucają. Bez względu na sposób zachowania, oczekują oni akceptacji i dowartościowania.

Ludzie niepełnosprawni to często osoby o obniżonym poczuciu w własnej wartości. Autentyczna troska i zainteresowanie może im pomóc odkrywać siebie i własne możliwości. Dzięki temu, że obecni są obok nich inni ludzie, osoby niepełnosprawne nabierają pewności siebie oraz odwagi w wychodzeniu do drugiego człowieka.

## ZACHOWANIE SIĘ WOBEC OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Lęk wobec osób niepełnosprawnych wynika bardzo często z tego, że nie wiemy, jak się wobec nich zachować. Trudność może nam sprawić nawet nawiązanie rozmowy z taką osobą. Boimy się, aby nie strzelić jakiejś gafy, staramy się ukryć nasze pytające spojrzenia, wolimy trzymać dystans, by nie urazić, nie skrzywdzić...

A więc co zrobić, jeśli spotkamy osobę niepełnosprawną w kolejce, na przyjęciu czy na wykładzie? Najlepiej zachowywać się naturalnie i z wyczuciem, rozmawiać w sposób niewymuszony. Można zacząć rozmowę tak, jak rozmawialibyśmy z każdą inną osobą. Jeśli widzimy, że osoba ta jest skrzepowana swoją dysfunkcją, lepiej nie poruszać tego tematu. Jeśli zaś czujemy, że można w sposób niewymuszony i naturalny nawiązać do spraw związanych z niepełnosprawnością, można o nie zapytać. Osoby niepełnosprawne są zwykle przyzwyczajone do takich pytań i uznają je za naturalne. Nie wolno jednak kierować się wścibstwem i niezdrową fascynacją. Pytajmy wtedy, gdy rzeczywiście pragniemy okazać drugiemu człowiekowi serdeczność i zainteresowanie jego sytuacją.

Ton wypowiedzi i sposób zachowania wobec osób niepełnosprawnych powinien być taki, jaki w kontaktach z osobami sprawnymi w tym samym wieku. Trzeba bardzo uważać, aby nie traktować ludzi niepełnosprawnych jak dzieci. Ważne jest, aby podczas rozmowy patrzeć drugiej osobie w oczy. Dotyczy to większości bezpośrednich kontaktów międzyludzkich, ale wydaje się być szczególnie ważne w odniesieniu do osób niepełnosprawnych. Łatwiej wtedy uniknąć niepotrzebnego wpatrywania się w sparaliżowaną część ciała, łatwiej zapomnieć o upośledzeniu i autentycznie wsłuchać się w to, co ma nam do powiedzenia druga osoba.

Zawsze można zaproponować osobie niepełnosprawnej pomoc, ale nie wolno się z nią narzucać i nalegać, jeśli ta osoba jej nie potrzebuje. Należy też uważnie posłuchać, jak najlepiej pomóc, żeby nasze dobre chęci nie utrudniły jeszcze sytuacji naszemu towarzyszkowi. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że większość osób niepełnosprawnych nie wychodziłaby na ulicę, gdyby nie była w stanie radzić sobie samodzielnie, oczywiście pod warunkiem, że nie ma w otoczeniu barier architektonicznych. Ludzie niewidomi, głuchoniemi i niesprawni fizycznie często są całkowicie bądź też w znacznym stopniu niezależni.

## ZNACZENIE OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH DLA SPOŁECZEŃSTWA

Osoby niepełnosprawne bywają spostrzegane jako obciążenie dla społeczeństwa. Można widzieć tylko koszty, jakie ponosimy w związku z obecnością osób niepełnosprawnych wśród nas, natomiast niełatwo jest dostrzec wartość, jaką ta obecność niesie.

Niepełnosprawność, jak każde cierpienie, może wyzwalać dobro, stając się bodźcem do tworzenia wartości przekraczających znacznie dotychczasowy stopień rozwoju osoby niepełnosprawnej. Choroba może wyzwalać dobro nie tylko w chorym, lecz również w jego rodzinie i w najbliższym otoczeniu. Niepełnosprawność może wyzwalać w innych pozytywne postawy – służby i gotowości niesienia pomocy. Może dla otoczenia człowieka niepełnosprawnego stać się okazją do realizowania i wyzwalania dobra. Stwarza okazję do pogłębienia i zacieśnienia więzi międzyludzkich. Obecność osób niepełnosprawnych pozwala nam się zatrzymać i zastanowić nad sensem życia.

\*\*\*

Obecność wśród nas osób niepełnosprawnych stanowi wyzwanie dla naszego egoizmu. Ostatnie lata to okres intensywnego propagowania idei integracji, która wyraża umiejętność harmonijnego współżycia i współdziałania osób niepełnosprawnych we wszystkich formach życia społecznego. Idea ta wymaga jednak odpowiedniego przygotowania wszystkich członków społeczeństwa, zarówno osób niepełnosprawnych, jak i nas wszystkich. Nieustannie powinniśmy więc doskonalić w sobie umiejętność bycia w towarzystwie osób niepełnosprawnych; pamiętając, że mają te same prawa, tę samą godność, co wszyscy. Chciejmy zatem pamiętać, że osoba niepełnosprawna jest przede wszystkim człowiekiem, a dopiero potem osobą z ograniczeniami. ■

### Literatura

Kornas-Biela D., *Osoba niepełnosprawna i jej miejsce w społeczeństwie*, Lublin 1988;

Krzyszowski T.P., *Parametr aksjologiczny w przedjęciowych schematach wyobrazeniowych*, w: *Etnolingwistyka*, red. J. Bartmiński, Lublin 1994, s. 29-51;

Twardowski A., *Postawy otoczenia społecznego wobec osób niepełnosprawnych i ich rodzin*, w: *Dziecko niepełnosprawne w rodzinie*, red. I. Obuchowska, Warszawa 1991, s. 35-39;

Vanier J., *Wspólnota*. Wybór pism, Warszawa 1985.

**Magdalena Wójtowicz**  
jest psychologiem, pracuje jako doradca rodzinny, wychowuje dwójkę dzieci.

# BARIERY W ARCHITEKTURZE

■ Joanna  
Zętar

**DLA WIĘKSZOŚCI użytkowników „prze-strzeni publicznej” wysoki krawężnik, dziura w chodniku, wąskie drzwi są szczegółami, do których nie przywiązuje się większej wagi. Tymczasem dla osób niepełnosprawnych, poruszających się na wózkach inwalidzkich, schody, podesty, znaczne różnice poziomów to przeszkody zamykające praktycznie dostęp do wielu miejsc.**

Przyjrzyjmy się utrudnieniom, jakie napotyka codziennie niepełnosprawni mieszkający w pewnym mieście średniej wielkości: jeden z banków – trzy schody, a za nimi obrotowe drzwi, sąd rejonowy – siedem schodów, teatr – płaski wjazd do foyer, ale na widownię prowadzi dziesięć stromych schodów, poczta główna – trzy schodki, jedno z kin – trzy schody, podest, kolejne schody, biblioteka wojewódzka – trzy schody poprzedzające wejście, szpital wojewódzki – wysoki krawężnik. Ale są też pozytywne przykłady: dobrze oznakowane wejście dla niepełnosprawnych w ratuszu, winda w urzędzie wojewódzkim umieszczona na liście „rozwiązań na 5” portalu Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji. Najłatwiej dostać się do McDonald’sa, Galerii Centrum i... hipermarketów. W tych ostatnich trasy komunikacyjne płaskie i równe, ale raczej ze względu na wózki, w których wywozi się zakupy. Przy okazji mogą skorzystać niepełnosprawni, dość rzadko zresztą tu widywani.

Bariery architektoniczne występują na ulicach, w budynkach użyteczności publicznej, w budynkach mieszkalnych. Do najczęściej występujących należą: wysokie krawężniki, strome zjazdy, schody, wysokie progi, krzywe i dziurawe chodniki, zbyt wysoko umieszczone aparaty w budkach telefonicznych, drzwi budynków otwierające się na zewnątrz, drzwi obrotowe, wąskie klatki schodowe uniemożliwiające montaż platformy lub innego urządzenia podnoszącego, niedostosowane toalety. Bariery architektoniczne utrudniają samodzielne funkcjonowanie osobom niepełnosprawnym i wręcz uniemożliwiają prowadzenie przez nich aktywnego trybu życia. Skutki powodują izolację tej grupy społecznej, która według szac-



foto. Joanna Zętar

**Tylko dlaczego tak stromo?**

cunków Głównego Urzędu Statystycznego z 2003 roku wynosiła 5,5 mln osób, z tego 42,7% to osoby z uszkodzonym narządem ruchu. Likwidacja barier architektonicznych to jeden z najważniejszych do rozwiązania problemów osób niepełnosprawnych.

## OD MOŻLIWOŚCI DO KONIECZNOŚCI

Jeden z najnowocześniejszych modeli wózka inwalidzkiego waży 6 kg i ma 65 cm szerokości. Niektóre wózki elektryczne ważą 120 kg i mają 80 cm szerokości. Podstawowe wymiary osoby na wózku i wymiary powierzchni manewrowych, powinny być uwzględniane przy projektowaniu przestrzeni z myślą o niepełnosprawnym użytkowniku.

Z przeprowadzonej w 2001 roku ankiety na temat sytuacji osób niepełnosprawnych wykonanej przez „Gazetę Wyborczą”, wydawnictwo „Murator” i Fundację „Dom dostępny” wynika, że 80% osób porusza-



Krawężnik niczym ściana skalna.

jących się na wózkach mieszka w budynkach do tego nieprzystosowanych, a tylko połowa osób niepełnosprawnych może wykonywać samodzielnie podstawowe czynności domowe. W ankiecie pytano o udogodnienia w budynku (bezpośredni podjazd pod klatkę schodową, drzwi wejściowe szerokości wózka, system pochylni i podjazdów, windy z szerokimi drzwiami, poręcze przy schodach, dostosowane łazienki) oraz o udogodnienia w mieszkaniu: wyrównany poziom progów i posa-

Najłatwiej dostać się do McDonald'isa, Galerii Centrum i... hipermarketów. W tych ostatnich trasy komunikacyjne płaskie i równe, ale raczej ze względu na wózki, w których wywozi się zakupy. Przy okazji mogą skorzystać niepełnosprawni, dość rzadko zresztą tu widywani.

dzek, wystarczająco szerokie trasy komunikacyjne, antypoślizgową podłogę, drzwi szersze od wózka, drzwi przesuwane, poręcze i uchwyty zamiast klamek, okna na wysokości dostosowanej do wózka. Obraz wyłaniający się z badań jest dość dramatyczny: tylko 13,7% niepełnosprawnych ma możliwość bezpośredniego podjazdu pod klatkę schodową, 5,6 % mieszka w budynkach, w których windy mają szerokie drzwi, 23,3% niepełnosprawnych ma mieszkania z wystarczająco szerokimi trasami komunikacyjnymi.

Sytuacji nie polepszają obowiązujące akty prawne, które są niespójne, a wiele sformułowań, z powodu braku jednoznacznej wykładni prawa, sprzyja nadużyciom. Obowiązująca ustawa „Prawo budowlane” uchwalona w 1994 roku i opracowane na jej podstawie akty wykonawcze: „Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie szczegółowego zakresu i formy projektu budowlanego” oraz „Rozporządzenie Ministra Infrastruktury w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie” szczegółowo precyzują normy, które muszą być uwzględniane w celu zapewnienia osobom niepełnosprawnym dostępu do obiektu, jego pomieszczeń, urządzeń pomocniczych i terenów okalających obiekt oraz nakładają obowiązek zapewnienia osobom niepełnosprawnym dostępu do nowo budowanych obiektów. Zobowiązani są do tego projektanci, inwestorzy, wykonawcy i nadzór budowlany. Obowiązek uwzględniania wymagań osób niepełnosprawnych w przypadku nowych inwestycji dotyczy etapu planowania, projektowania i realizacji, natomiast w przypadku budynków już użytkowanych dotyczy remontów, modernizacji i odbudowy.

Rozporządzenie Ministra Infrastruktury precyzuje: „W budynku mieszkalnym wielorodzinnym nie wyposażonym w dźwigi należy zapewnić możliwość wykonania pochylni lub zainstalowania odpowied-

nich urządzeń technicznych umożliwiających dostęp osobom niepełnosprawnym do mieszkań położonych na parterze”. I tu zaczyna się problem. Sformułowanie „zapewnić możliwość” nie oznacza obowiązku wykonania. W związku z ciągłym borykaniem się z brakiem funduszy inwestorzy odkładają tego typu inwestycje na później chociaż dokumentacja techniczna projektu budowlanego zawiera opis dostępności dla osób niepełnosprawnych, a opis techniczny obiektu określa sposób zapewnienia warunków

niezbędnych do korzystania z tego obiektu przez osoby niepełnosprawne. Obowiązek dotyczy budynków mieszkalnych wielorodzinnych, zamieszkania zbiorowego, użyteczności publicznej, pomieszczeń mieszkalnych, użytkowych i pomocniczych a także najbliższego otoczenia tj. dojazdów, bram, furtek oraz urządzeń np. śmietników, miejsc rekreacji. Obowiązek nie dotyczy budownictwa jednorodzinnego. Wymóg dostępności nie dotyczy ponadto budynków na terenach zamkniętych, budynków w zakładach



karnych, aresztach śledczych, zakładach poprawczych i schroniskach dla nieletnich oraz w budynkach w zakładach pracy nie będących zakładami pracy chronionej. Zapis ten budzi wątpliwości, czy nie narusza konstytucyjnych zasad równości wszystkich obywateli wobec prawa. Błędy w prawodawstwie dotyczą także zakładów pracy. Obecnie tylko zakłady pracy chronionej są zobowiązane do dostosowania zakładu pracy do potrzeb osób niepełnosprawnych.

W środowisku osób niepełnosprawnych ustawa dotycząca prawa budowlanego była wiązana z dużymi nadziejami na poprawę dostępności do budynków. Jednak dopiero nowelizacja rozporządzenia z 27 maja 2004 roku precyzuje przepis, aby nie było wątpliwości, że budynki mieszkalne wielorodzinne mają być dostępne dla osób niepełnosprawnych poruszających się na wózkach. Zatem parter w nowym budynku mieszkalnym wielorodzinnym, nie wyposażonym w windę musi być dostępny dla osób niepełnosprawnych. Wprowadzona zmiana, polegająca na zmianie stwierdzenia, narzuciła konieczność nowego określenia parametrów i rozwiązań technicznych niektórych części budynku. Najważniejszy jest jednak fakt, że wymagania określone znowelizowanymi przepisami są jednoznaczne i obligatoryjne. Mają więc szansę przyczynić się do zrozumienia praw osób niepełnosprawnych, a co za tym idzie do ich społecznej integracji, bez konieczności pokonywania barier nie tylko architektonicznych, ale i mentalnych.

Paradoksem jest fakt, że choć istnieją standardy, nie istnieją wzorcowe rozwiązania uwzględniające obowiązujące normy. Wychodząc naprzeciw problemom związanym z projektowaniem bez barier architektonicznych Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji wydało broszurę „ABC... dla architekta”, która ma pomóc zarówno projektantom, jak i wykonawcom. Również Stowarzyszenie Architektów Polskich podczas seminarium „Przestrzeń dostępna - projektowanie dla wszystkich” podejmowało zagadnienie dostępności architektonicznej w integracji społecznej osób niepełnosprawnych i wskazywało praktyczne sposoby tworzenia architektury dla wszystkich. Seminarium było częścią programu „Projektowanie dla wszystkich”, którego zasady zgodnie z rezolucją przyjętą przez Radę Europy powinny uwzględniać potrzeby i problemy poruszania się między innymi osób niepełnosprawnych oraz miały zostać wprowadzone do procesu kształcenia architektów. W projektowaniu pomocne są także publikacje Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Budownictwa Ogólnego.



foto. Joanna Zętar

To była kiedyś poręcz...

## KILKA PRZYKŁADÓW PRAKTYCZNYCH ROZWIĄZAŃ.

Parametry szerokości wejść, rozmiarów stopni schodów i kątów nachylenia pochylni związanych z budynkami, chodnikami, przejściami przez jezdnie, kładkami dla pieszych zawarte są w cytowanych powyżej rozporządzeniach, głównie w Rozporządzeniu Ministra Infrastruktury.

Na ulicach niwelowanie barier architektonicznych powinno dotyczyć ciągów komunikacyjnych, miejsc parkingowych i chodników. Minimalna szerokość ciągów komunikacyjnych powinna mieć 1,50 m., a lokalne zwężenia nie powinny być mniejsze niż 1 m. Natomiast progi i zjazdy nie mogą przekroczyć 2 cm. Rozporządzenia zawierają wymagania odnośnie liczby, usytuowania, wymiarów i oznakowania stanowisk postojowych. Przykładowo stanowisko parkingowe dla samochodu osoby niepełnosprawnej powinno mieć szerokość 3,60 m. Na przejściach dla pieszych powinny być instalowane pochylnie (w tym wypadku są to specjalne zjazdy niwelujące różnice poziomów pomiędzy krawężnikiem a jezdnią), których minimalna szerokość powinna wynosić 1,50 m. Wytyczne dotyczą także maksymalnego pochylenia chodników, ciągów pieszych i pochylni oraz wymiarów przystanku autobusowego, który powinien być usytuowany w odległości 1,50 m od krawędzi zatoki przystankowej.

fot. Joanna Zętar



Wzorzec: krawężnik, którego nie widać!

W budynkach przynajmniej jedno z dojść powinno osobom niepełnosprawnym zapewniać dostęp do wejść do całego budynku lub tych jego części, z których osoby niepełnosprawne mogą korzystać. Pochylnia prowadząca do wejścia powinna być wyłożona gładką nawierzchnią wykonaną z materiałów antypoślizgowych o fakturowanej powierzchni, mieć szerokość 1,20 m i długość 9 m (w przypadku dłuższych pochylni konieczny jest podział na krótsze odcinki i oddzielenie ich podestami). Drzwi wejściowe, ich położenie, kształt i wymiary powinny umożliwić dogodne warunki ruchu osobom niepełnosprawnym. Najlepszym, ale kosztownym rozwiązaniem są drzwi na fotokomórkę. W przypadku tradycyjnych drzwi szerokość wjazdu powinna mieć minimum 90 cm, a kąt otwarcia powinien wynosić 110°. Drzwi, których skrzydła są wykonane ze szkła, powinny być oznakowane w sposób widoczny i zapewnić bezpieczeństwo w przypadku stłuczenia.

Podobnie w przypadku najbliższego otoczenia budynków: bramy i furty nie mogą się otwierać na zewnątrz działki i mieć progów utrudniających wjazd osobom niepełnosprawnym.

Niepełnosprawni powinni mieć nieograniczony dostęp do dźwigów i wind znajdujących się w budynku. W przypadku braku wind projektanci powinni zapewnić

dostęp do wyższych kondygnacji za pomocą pochylni lub innych urządzeń. Przykładowo kabina windy powinna mieć wymiary 1,80 m x 1, 50 m. Nieco inne wymiary mają platformy, jeszcze inne transportery nad schodami. W budynku powinien być dokonany właściwy dobór typu schodów, nie powinny to być schody kręcone, zabiegowe czy też wachlarzowe. Wysokość stopnia powinna wynosić 17,5 cm natomiast balustrady i poręcze powinny znajdować się na wysokości 75-90 cm. Wewnętrzna komunikacja powinna odbywać się w korytarzach o szerokości 1,20 - 1,80 m. Ważne jest zaokrąglenie narożnika ściany („zakręt”).

W mieszkaniach użytkowanych przez osoby niepełnosprawne sypialnia powinna mieć szerokość 2,2 m., jednak szczegółowe wymiary są zależne od ilości osób korzystających z pomieszczenia. Kuchnia zaś powinna mieć minimalną szerokość 1,80

m, ale w tym przypadku wymiary zależą od wielkości całego mieszkania. Przedpokój i korytarze powinny mieć kształt i wymiary tak obliczone, aby możliwe było przeniesienie chorego na noszach oraz wykonywanie manewrów wózkami inwalidzkim w miejscach zmiany kierunku ruchu, czyli powinny mieć minimalną szerokość 1,20 m.

Specjalne zasady dotyczą przystosowania toalet do potrzeb osób niepełnosprawnych, w których minimalne pole manewru powinno mieć średnicę 1,50 m. Szczegóły wyposażenia dotyczą między innymi umieszczenia miski ustępowej na wysokości 50 cm, a umywalki na wysokości 80 cm. Uchwyty, lustro odwracane pod dowolnym kątem, przycisk splukiwacza, uchwyt na papier toaletowy, podajnik ręczników mają również swoje optymalne wysokości. W budynkach użyteczności publicznej na każdej kondygnacji co najmniej jedno z pomieszczeń higieniczno-sanitarnych powinno być przystosowane dla osób niepełnosprawnych. To oczywiście tylko kilka przykładów rozwiązań.

## NIWELOWANIE BARIER

W Polsce jest aktualnie prowadzonych wiele inicjatyw mających na celu integrację środowiska osób niepełnosprawnych ze społeczeństwem lub raczej powrót tej

długo pomijanej grupy do ogółu społeczeństwa. Prowadzone działania to nie tylko niwelowanie barier architektonicznych, ale, a może przede wszystkim, niwelowanie barier biurokratycznych, mentalnościowych i wieloletnich zaniedbań.

Przegląd stron internetowych wskazuje wiele interesujących i ważnych działań. Spośród nich na szczególną uwagę zasługują akcje prowadzone przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji. Jedną z nich jest ogólnokrajowa akcja „Polska bez barier”, mająca na celu poprawę dostępności polskich miast dla osób niepełnosprawnych poprzez dostosowanie obiektów użyteczności publicznej do ich potrzeb. Działania mają uzmysławiać architektom i osobom odpowiedzialnym za budownictwo konieczność przystosowania przestrzeni do potrzeb osób niepełnosprawnych, a z drugiej strony mają uwrażliwić mieszkańców miast na wszechobecny problem barier architektonicznych. Akcja została zapoczątkowana w Warszawie, pod nazwą „Warszawa bez barier”. Pozostałe działania podejmowane w ramach akcji to: „Apteka bez barier”, „Dom bez barier”, „Hotel bez barier”. Stowarzyszenie propaguje pozytywne rozwiązania, wydaje broszury informacyjne, produkuje spoty telewizyjne, realizuje konkurs dziennikarski „Oczy otwarte”, tworzy Integracyjny Program Edukacyjny, w ramach którego prowadzone są między innymi zajęcia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej „Wrażliwość na niepełnosprawność”. W najbliższym czasie planowane jest seminarium na temat stanu polskiego prawa budowlanego i rozwiązań na rzecz osób niepełnosprawnych.

Stowarzyszenie wraz z Fundacją „Dom dostępny”, wydawnictwem „Murator” i „Gazetą Wyborczą” prowadziło akcję „Dom bez barier”. Poprzedziła ją wspomniana na początku artykułu ankieta mająca na celu identyfikację problemów osób niepełnosprawnych i identyfikację najczęściej występujących barier architektonicznych. Przez rok wyjaśniano problemy prawne, doradzano, proponowano praktyczne i wzorcowe rozwiązania w obszarze dostosowania domów i mieszkań. Akcja jest częścią większego, realizowanego pod tym samym tytułem programu stworzonego przez Fundację „Dom dostępny”. Jego celem jest doprowadzenie do poprawy warunków funkcjonowania osób niepełnosprawnych we współczesnej rzeczywistości poprzez popularyzację wiedzy na temat prawodawstwa, projektowania, likwidacji barier urbanistycznych, adaptację i wyposażenie domów i mieszkań.

Wiele programów związanych z pomocą finansową realizuje Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełno-

sprawnych. Warto wspomnieć, że osoby niepełnosprawne będące właścicielami, użytkownikami wieczystymi nieruchomości lub posiadające zgodę właściciela lokalu lub budynku mieszkalnego mogą ubiegać się o dofinansowanie likwidacji barier architektonicznych i urbanistycznych ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Dofinansowanie dotyczy między innymi budowy pochylni do budynku, zakupu i montażu podnośnika, platformy, transportera bądź windy przyściennej, sfinansowania robót budowlanych polegających na likwidacji progów lub zróżnicowaniu poziomu podłogi, przystosowaniu podłogi lub drzwi.

Obecnie duże nadzieje wiąże się z programem PFRON-u pod nazwą „Telepraca”, który umożliwi pracę i rozwój zawodowy za pomocą Internetu. Niepełnosprawni uczestniczący w programie wykonują dla zatrudniającej ich instytucji określoną pracę, często związaną z informatyką, właściwie bez konieczności wychodzenia z domu. Natomiast możliwości edukacji „na odległość” w ramach tak zwanej tele-edukacji promuje Fundacja Pomocy Matematykom i Informatykom Niepełnym Ruchowo.

Nieco inny charakter ma program „Dziedzictwo”. Polega na udostępnieniu osobom niepełnosprawnym narodowych dóbr kultury i przyrody. Jest to program pełnomocnika Rządu do Spraw Osób Niepełnosprawnych i ma na celu dofinansowanie działań likwidujących bariery architektoniczne, urbanistyczne, transportowe i w komunikowaniu się, w najważniejszych obiektach zaliczanych do dziedzictwa kultury, obiektach, w których gromadzone są przedmioty będące dziedzictwem narodowym oraz infrastrukturze turystycznej parków narodowych i rezerwatów przyrody.

Barieri architektoniczne to najbardziej widoczne przeszkody do pokonania dla osób niepełnosprawnych. Niwelowanie barier w architekturze i urbanistyce to umożliwienie osobom poruszającym się na wózkach inwalidzkich wyjście z przysłowiowych czterech ścian, to pomoc w zrobieniu kroku w aktywne życie. Niwelowanie zastanych barier nie jest technicznie trudne, ale jest związane z nakładami finansowymi. Dlatego konieczna jest świadomość, że na etapie planowania najprościej uniknąć wykonania rozwiązania architektonicznego, które może stać się barierą nie do pokonania. A codziennej rzeczywistości udogodnienia takie wykorzystujemy wszyscy. Wszak przyjemniej jest iść po równym chodniku i nie wdrapywać się bez potrzeby na krawężnik o wysokości 20 centymetrów. ■

#### Źródła informacji:

egzemplarze czasopisma „Murator”  
egzemplarze magazynu „Integracja”  
elektroniczne wersje poradników „ABC... dla architekta” i „ABC... mieszkania bez barier”  
Ustawa Prawo budowlane z dnia 7 lipca 1994 roku.  
Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie szczegółowego zakresu i formy projektu budowlanego z dnia 3 listopada 1998 roku.  
Rozporządzenie Ministra Infrastruktury w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie z dnia 12 kwietnia 2002 roku wraz z nowelizacją z 27 maja 2004 roku.

Strony internetowe:

[www.niepelnosprawni.info](http://www.niepelnosprawni.info)  
[www.integracja.org.pl](http://www.integracja.org.pl)  
[www.dombezbarier.pl](http://www.dombezbarier.pl)  
[www.ipon.pl](http://www.ipon.pl)  
[www.pfron.org.pl](http://www.pfron.org.pl)

**Joanna Zętar**  
jest historykiem sztuki, specjalistką public relations, pracuje w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN”.



Anna  
Bieganowska

# Niepełnosprawni w mediach

Ludzie pełnosprawni w kontaktach z niepełnosprawnymi stają się najczęściej sztywni i skrupowani. Dzieje się tak dlatego, że nie widzimy ludzi niepełnosprawnych na co dzień – najczęściej przebywają poza głównym nurtem toczącego się życia, pozostają pod opieką specjalistów. Przeciętyny człowiek nie czuje się więc kompetentny i na siłach, aby wejść z nimi w kontakt. Bo przecież „ONI” wymagają NA PEWNO specjalnego podejścia. A w potocznym odbiorze „specjalny” znaczy gorszy.

**WARTO DODAĆ**, że nie zawsze istnieje możliwość skonfrontowania swoich przekonań z rzeczywistością, zatem w postawach wobec osób niepełnosprawnych odbijają się irracjonalne lęki, nieuzasadnione obawy i krzywdzące sądy. I chociaż, jak wykazują badania OBOP-u, 46% Polaków dobrze odnosi się do osób niepełnosprawnych, to jednak co siódmy mieszkaniec naszego kraju wciąż twierdzi, że niepełnosprawność jest karą za grzechy i obawia się osobistych spotkań z inwalidami, obdarzając ich litością i współczuciem, a jego przekonania pełne są potocznych, obiegowych sądów.

Pojawia się pytanie, co zrobić, aby w naszej świadomości powstał adekwatny obraz osoby niepełnosprawnej, a nie obraz niepełnosprawności?

Odpowiedź jest krótka. Niezbędne są do tego dwa czynniki: wzajemny kontakt i wiedza. Przy czym dopiero kombinacja obu daje oczekiwany efekt. Wydawać by się mogło, że nic prostszego, jednak realizacja tych założeń nastęrczą ciągle wiele trudności.

Przypatrzmy się następującym statystykom:

62% dorosłych Polaków nie ma w ogóle kontaktów z osobami niepełnosprawnymi ani w swoim bliższym, ani dalszym otoczeniu – donosi raport z badań OBOP (2002 r.);

70% Polaków po zakończeniu edukacji całą swoją wiedzę o otaczającym świecie czerpie wyłącznie z telewizji.

Wniosek jest jeden: to głównie środki masowego przekazu kształtują w nas określony wizerunek osoby niepełnosprawnej, dlatego tak istotne jest, w jaki sposób podchodzą one do problemu niepełnosprawności. Osoby niepełnosprawne goszczą dosyć często na ekranach kin czy telewizorów, łamach prasowych czy radiowych antenach – zatem kryterium kontaktu jest bez wątplenia spełnione.

Od strony teoretycznej, nie można środkom masowego przekazu niczego zarzucić – zarówno polskie, jak i zagraniczne, są dobrze przygotowane do misji ukazywania osób niepełnosprawnych. W kodeksach i zasadach etyki dziennikarskiej

umieszczono wytyczne dotyczące szacunku, tolerancji oraz ukazywania w mediach tej grupy społecznej. Oto kilka z nich:

*Należy dbać o to, by nikt nie poczuł się dotknięty z powodu ułomności fizycznych, psychicznych czy choroby (Zasady etyki dziennikarskiej w Telewizji Polskiej S.A.);*

*Trzeba dbać o to, by nie urazić osób niepełnosprawnych fizycznie lub psychicznie, starych i chorych, życiowo nieporadnych (Kodeks etyki dziennikarskiej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich);*

*Dziennikarz może jedynie wówczas informować o [...] ułomności, [...] osób, gdy ma to istotne znaczenie. Dziennikarz nie powinien ani opracowywać, ani upowszechniać materiałów mogących wywoływać dyskryminację, ośmieszanie, uprzedzenia lub nienawiść z powyższych powodów (Kodeks postępowania Brytyjskiego Związku Dziennikarzy);*

*Należy zachowywać szczególną ostrożność, by nie poniżać i nie ośmieszać ludzi, a tym samym telewizorów, którzy cierpią na fizyczne lub psychiczne ułomności bądź choroby (Amerykański kodeks telewizyjny).*

Dziennikarze i producenci pracujący dla BBC korzystają, między innymi, z takich wskazówek: „w trakcie przeprowadzania wywiadu, wykaż wrażliwość na trudności, z jakimi mogą się spotkać osoby niewidome lub niedowidzące... wyjaśnij im, gdzie wokół nich jest sprzęt, o który mogą się uderzyć.”

Również polska Rada Etyki Mediów zabrała głos w tej sprawie: „trzeba pokazywać tych ludzi w normalnych sytuacjach społecznych, akcentować ich ludzkie możliwości jako obywateli mających równe prawa, choć nierówne szanse”.

W praktyce sytuacja wygląda mniej idealnie. Wizerunek niepełnosprawnego jest w środkach masowego przekazu nadal schematyczny i stereotypowy. Jak donosi raport „Integracji” (5/2003) najczęściej pokazuje się niepełnosprawnych w dwóch skrajnych wymiarach: „biednego niepełnosprawnego” lub „superinwalidy”.

Pierwszy z tych wizerunków ukazuje publiczności człowieka bezradnego, czekającego na pomoc, który przede wszystkim bardzo cierpi, jego życie jest tragedią,

pojęcia szczęścia, przyjaźni czy miłości są mu zupełnie obce i nie należą do jego świata. A wszystko to za sprawą niepełnosprawności. Dodatkowo musi zmagać się z rzeczywistością, która z reguły wcale nie jest przyjazna, za to pełna barier. Często takie materiały dziennikarskie kończy prośba o pomoc opisywanej osobie i choć zabiegi te okazują się skuteczne, to jednak utrwalają w społeczeństwie negatywny i nieprawdziwy obraz człowieka niepełnosprawnego. Już same tytuły artykułów prasowych czy reportaży wprowadzają odbiorcę w taki klimat, wystarczy wspomnieć: *Ocalona z domowego piekła* czy *Znalazła szczęście wśród cierpienia*.

Zgodnie z drugim wizerunkiem otrzymujemy portret „superinwalidy”, człowieka, który „pomimo swojego kalectwa” wiele osiągnął; któremu przypisuje się wręcz nadludzkie cechy, dostrzega się w nim wyjątkowe talenty i niezwykle właściwości. Ma to służyć zarówno osobom niepełnosprawnym, jak i reszcie społeczeństwa. Tym pierwszym dodać wiary w siebie i we własne możliwości, uzmysłwić, że niepełnosprawność nie musi być przeszkodą w zwyczajnym funkcjonowaniu; u drugich – zmniejszyć niechęć i lęk przed osobami niepełnosprawnymi.

Często ukazuje się niepełnosprawnych jako tych, dzięki którym pełnosprawni odkrywają siebie, odnajdują utracony sens życia, wiarę w drugiego człowieka. Jako przykład wystarczy przytoczyć następujące tytuły filmów: *Ósmy dzień*, *Rain Man* czy *Forrest Gump*. Dziwi tylko fakt, że również często pod koniec takiego filmu niepełnosprawny umiera lub zostaje oddany do przytułku. Może to sugerować widzowi, że niepełnosprawność jest zjawiskiem zbyt trudnym do zaakceptowania przez społeczeństwo.

Podobnych stereotypów jest znacznie więcej. Zgodnie z brytyjskim raportem „Wizerunki niepełnosprawności i media” osoby niepełnosprawne w mediach przedstawia się jako: godne pożałowania i patetyczne, jako przedmiot przemocy lub drwin, najgorszego i jedyne go wroga samych siebie, tworzące nastrój i osobliwość, asekualne, będące ciężarem dla całego społeczeństwa, niezdolne do pełnego udziału w życiu społecznym, a także jako groźne i złe. Takie ujęcie problemu ma wiele negatywnych skutków dla osób niepełnosprawnych. Utwierdza się dzięki niemu w społeczeństwie pogląd, że inwalidzi muszą sobie w specjalny sposób zasłużyć na godziwe traktowanie i akceptację. Ponadto eksponowanie medycznego podejścia do tej grupy osób kreuje przekonanie, że ich potrzeby wyraźnie różnią się od potrzeb reszty społeczeństwa, a zaspokajanie ich rujnuje wręcz środki społeczne. Obraz

taki umniejsza rolę czynników społecznych powodujących niepełnosprawność, umieszcza je głównie w jednostce, ugruntowując przekonanie, że niepełnosprawność jest przede wszystkim problemem jednostki a nie społeczeństwa. Często media usiłują nas przekonać o tym, że nawet jeśli osoba niepełnosprawna coś osiągnie, to na pewno dzięki pomocy innych i swojemu szczęściu (choć to pojęcie wcale nieczęsto kojarzymy z niepełnosprawnością), a nie własnym zdolnościami. Nawet gdy media próbują ukazywać „normalnego niepełnosprawnego”, nie zawsze się to udaje. Ukazują człowieka, który radzi sobie na ekranie ze wszystkimi życiowymi sytuacjami (często dosyć niewiarygodnymi), podczas gdy w rzeczywistości niepełnosprawna osoba odtwarzająca daną postać nie potrafi sobie poradzić z podstawowymi czynnościami. Tak było w przypadku popularnego Corky'ego z serialu *Dzień za dniem*. Drugą stroną medalu promowania takiego ujęcia niepełnosprawności jest fakt, że prowadzi ono do wykształcenia przekonania, że skoro „oni” są tacy sami jak „my”, to nie ma potrzeby niczego zmieniać.

Chociaż zadaniem mediów publicznych jest obsługiwanie nie tylko mas, ale również mniejszości społecznych, nie należy zapominać, że kierują się one przede wszystkim prawami rynku. W efekcie przekonania dysponentów mediów, że problemy osób niepełnosprawnych są na tyle specyficzne, że nie można o nich mówić w programach dla wszystkich, powstaje wiele audycji, cząsteczki przeznaczonych dla tej grupy społecznej. Z jednej strony trudno temu stwierdzeniu odmówić racji, z drugiej jednak kryje się w nim pułapka – powstałe zgodnie z tą myślą programy, głównie o charakterze doradczym i pomocowym, interesują raczej wąską grupę odbiorców. W związku z tym, jako nie przynoszące zysków, prezentowane są z reguły poza czasem największej oglądalności, np.: w sobotę o 7.30. A to dodatkowo utrudnia szerokiemu audytorium dostęp do informacji na temat niepełnosprawności. Takiemu podejściu do problemu sprzeciwiają się środowiska osób niepełnosprawnych. Podkreślają nie bez racji, że powinno się traktować niepełnosprawność jak każdy inny temat medialny. Ukazywać niepełnosprawnych jako grupę zróżnicowaną, o różnych potrzebach, z różnymi zainteresowaniami, w różnym wieku. Jest to szczególnie istotne, ponieważ medialna reprezentacja środowiska osób niepełnosprawnych nie jest typowa.

Większości Polaków *niepełnosprawność* kojarzy się przede wszystkim z uszkodzeniami narządu ruchu, kalectwem widocznym w pierwszym kontakcie z osobą niepełnosprawną. Przyczyn tego zjawiska upatruje się w sposobie ukazywania nie-

Artykuł powstał na podstawie pracy magisterskiej pt.: „Model niepełnosprawności w mediach a postawy wobec osób niepełnosprawnych”, za którą autorka otrzymała I nagrodę w konkursie na najlepsze prace magisterskie w zakresie problematyki osób niepełnosprawnych OTWARTE DRZWI 2004, organizowanym przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Anna Bieganowska ukończyła pedagogikę specjalną, jest doktorantką i asystentką w Zakładzie Pedagogicznego Kształcenia Nauczycieli UMCS.

pełnosprawnych w mediach – większość materiałów telewizyjnych, w których poruszany jest temat niepełnosprawności, ilustrują zdjęcia osób poruszających się na wózkach. Ponadto powszechnie znany emblemat symbolizujący niepełnosprawnych przedstawia człowieka na wózku. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo identyfikuje niepełnosprawność z takimi osobami.

Jeszcze inaczej sytuacja przedstawia się w Wielkiej Brytanii: 65% niepełnosprawnych w telewizji to mężczyźni, 50% z nich ma od 25 do 40 lat i w 95% są biali. Rzeczywistość jest inna: populacja niepełnosprawnych to w większości starsze kobiety w dużej mierze wywodzące się z mniejszości etnicznych i rasowych...

Kolejną istotną sprawą jest konieczność ukazywania osób niepełnosprawnych w różnych sytuacjach, bez łączenia ich jedynie z informacjami o niepełnosprawności. Powinny być one obecne w programach ramowych o zróżnicowanej tematyce kulturalnej, sportowej, publicystycznej i to, jak się coraz częściej podkreśla, nie tylko jako bohaterowie, ale też osoby prowadzące. Powoli zaczyna się to realizować w praktyce. Powstaje program dla młodzieży *W-skiersi* prowadzony przez prezentera na wózku czy talk show *Smałki ciemności* (z udziałem niewidomego dziennikarza). Ciągłe jednak takie sytuacje dziwią, traktuje się jako święto, coś nadzwyczajnego, a przecież powinny być na porządku dziennym. Inaczej ma się rzecz w sztuce – tu nie ma podziału na artystów pełno- i niepełnosprawnych. Liczy się talent i to, co twórca ma do przekazania, bez względu na stopień jego sprawności.

Idealną byłaby taka sytuacja, gdyby udało się przenieść to przekonanie na grunt życia codziennego, w tym zwykłych mediów.

Odpowiednikiem tego stanu rzeczy w filmie powinien być fakt angażowania do ról także osób niepełnosprawnych a nie zawodowych aktorów. Jak dotąd przypadków takich jest niewiele, choć niepełnosprawnym aktorom niczego zarzucić nie można – wręcz przeciwnie – produkcje z ich udziałem zdobywają wiele prestiżowych nagród przemysłu filmowego, z Oskarami na czele, tak jak miało to miejsce w przypadku filmu *Dzieci gorszego Boga*.

Obserwuje się również tak zwaną „modę na trzeci plan”. Zjawisko to polega na obecności osób niepełnosprawnych w scenach nie mających znaczenia dla całości scenariusza – na przykład w grupie przechodniów czy klientów w sklepie. W ten sposób akcentuje się istnienie tej grupy w społeczeństwie.

Sami dziennikarze twierdzą, że ukazywanie osób niepełnosprawnych jest bardzo trudnym zadaniem i nie ma gotowego schematu, który wskazywałby, jak robić to dobrze. Można jednak sprostac temu wyzwaniu, pisząc, mówiąc, pokazując niepełnosprawnego po prostu jak człowieka a nie jak człowieka niepełnosprawnego. Pomocne w tym może być stwierdzenie wyjęte tym razem z Kodeksu Dziennikarzy Fińskich: *Mysł! Zastanów sie! Sprawdźaj!* Jest to szczególnie istotne w świecie, w którym nie da się żyć w oderwaniu od mediów, a przecież zgodnie ze słowami M. Medweda „prawdziwa potęga mediów polega na tym, że to one wskazują nam, co ma być normalne”. ■

#### Źródła:

- Barnes C., (1997), Wizerunki niepełnosprawności i media. Badanie sposobów przedstawiania osób niepełnosprawnych w środkach przekazu.
- Gustavsson A., Zakrzewska- Manterys E. (1997), (red.), Upośledzenie w społecznym zwierciadle, Wydawnictwo „Żak”, Warszawa..
- Hulek A. (1991), Środki masowego przekazu a człowiek niepełnosprawny. Materiały Międzynarodowego Sympozjum TWK, Warszawa 23-25 września 1987r., Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem, Warszawa.
- Iłowiecki M. (2003), Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach, Gaudium, Lublin.
- Iłowiecki M. (1996), „Obróbka skrawaniem”- kilka uwag o telerzeczywistości, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Norma dobrego obyczaju w mediach audiowizualnych. Materiały z konferencji zorganizowanej przez KRRiTv w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie 10 grudnia 1996, Warszawa.
- Jakubowicz K. (1996), Dobry obyczaj i dobra robota w dziennikarstwie BBC, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Norma dobrego obyczaju w mediach audiowizualnych. Materiały z konferencji zorganizowanej przez KRRiTv w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie 10 grudnia 1996, Warszawa.
- Jędrzejewski S. (1997), Radio renesans. Od monopolu do konkurencji, Wydawnictwo AKT, Warszawa.
- Kornas- Biela D. (red.) (1988), Osoba niepełnosprawna i jej miejsce w społeczeństwie. Materiały z sympozjum Wartość osoby upośledzonej i jej miejsce w społeczeństwie KUL 18-20 lutego 1985r., RW KUL, Lublin.
- Rutkiewicz I. (2003), Jak być przyzwoitym w telewizji- rady dla dziennikarzy telewizyjnych i nie tylko, Biblioteka Akademii TVP S. A., Warszawa.
- Integracja, 5/2003, 5/2001
- www. domyopieki.pl., Derczyński W., Badania CBOS.
- www. skrypt.info.pl, Apel Rady Etyki Mediów



# WYPADKI Z UDZIAŁEM DZIECI

- przyczyny i zapobieganie

■ Teresa Grażyna  
Szymańska

**OPARZENIA, upadki z wysokości, groźne zatrucia, to tylko niektóre przykłady wypadków, którym rocznie ulega około miliona dzieci. Do większości z nich dochodzi niestety w domu lub jego pobliżu.**

Wypadki na ogół nie są przypadkowe. Specjaliści od spraw bezpieczeństwa stoją na stanowisku, że prawdziwe wypadki nie zdarzają się wcale lub zdarzają się niezmiernie rzadko. Ich zdaniem, większość tzw. „nieszczęśliwych wypadków” nie powinna się w ogóle wydarzyć. Jeżeli nawet nie można zapobiec wypadkowi, to bardzo często możliwe jest uniknięcie jego konsekwencji.

Aby zaistniał wypadek, którego następstwem są urazy, musi wystąpić kilka czynników: niebezpieczny przedmiot lub substancja, potencjalna ofiara oraz często czynniki zewnętrzne np. brak zabezpieczającej barierki na schodach w domu, w którym jest małe dziecko. W wypadkach, których ofiarami są dzieci, często mamy do czynienia z dodatkowym czynnikiem, który zwiększa ryzyko występowania urazów. Ten czynnik to niestety brak czujności ze strony osób dorosłych.

Zagrożenia czyhają na dzieci w każdym wieku, nawet na małe niemowlęta, które dopiero zaczynają przewracać się z pleców na brzuch lub sięgać rączką po jakies przedmioty. W momencie kiedy dziecko zaczyna raczkować lub poruszać się w chodziku (choć obecnie nie zaleca się już jego stosowania, ponieważ okazało się, że co roku jest przyczyną tysięcy kontuzji wymagających opieki medycznej) musimy otoczyć je szczególną uwagą i troską. Dziecko w tym wieku wiele już potrafi, ale nie umie przewidywać konsekwencji swoich czynów, dlatego narażone jest na wiele niebezpieczeństw.

Dla samodzielnie poruszającego się dziecka dom staje się miejscem, w którym znajduje się wiele ciekawych i wartych poznania rzeczy. Wszystkie odkrycia mogą być zarówno interesujące i bardzo niebezpieczne. Dlatego, aby zmniejszyć ryzyko wypadku, należy przede wszystkim zachować czujność i nie pozostawiać dziecka samego. Należy usunąć wszystkie niebezpieczne przedmioty i substancje znajdujące się w jego zasięgu. Należy wpajać dziecku, by omijało z daleka gniazdko, gorące piecy



oraz inne źródła niebezpieczeństw w domu i poza nim.

Małe dziecko ze względu na niedojrzałość psychiczną i brak umiejętności przewidywania konsekwencji własnych czynów, nie ponosi odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo. O jakości zdrowia i życia dziecka często decyduje nasze zachowanie i postępowanie. W tym celu warto zmienić swoje nawyki i przyzwyczajenia. Zwracajmy uwagę na swoje pociechy, zwłaszcza, gdy są bardzo aktywne i nie jesteśmy w stanie przewidzieć ich zachowania, a ryzyko nieszczęścia zmniejszymy do minimum. Używając środków czystości, urządzeń elektrycznych, leków lub niebezpiecznych narzędzi zachowajmy szczególną ostrożność i nie pozostawiamy ich w zasięgu ręki dziecka. Są momenty w naszym życiu, kiedy coś nas bardzo zdenerwuje lub po prostu źle się czujemy. Zachowajmy wówczas podwójną czujność, gdyż właśnie w takich chwilach najczęściej zapominamy odłożyć na miejsce nóż, odsunąć szklankę z gorącą herbatą lub schować właśnie przed chwilą zażywany lek. Nigdy nie zostawiamy małego dziecka samego w pokoju, domu, ogrodzie czy na placu zabaw. Maluch, a nawet kilkulatek, może w czasie naszej nieobecności zrzucić na siebie ciężki przedmiot lub podbiec pod huśtawkę w nieodpowiednim momencie i nieszczęście gotowe. Wybierajmy dla dziecka jak najbezpieczniejsze ubrania. Zwróćmy uwagę na skarpetki, w których

fot. LPS



spaceruje po domu, aby nie miały śliskich spódów. Niech dziecko nigdy nie biega w rozwiązanych sznurowadłach. Aby nauczyć dziecko zasad bezpieczeństwa, sami musimy być wzorem bezpiecznego zachowania i musimy wprowadzać te zasady w życie. Nie możemy oczekiwać od dziecka, że w samochodzie będzie spokojne w trakcie przypinania mu pasów, jeśli widzi, że rodzice jeżdżą bez nich. To samo tyczy się przechodzenia na czerwonym świetle. Dzieci w wieku wczesnoszkolnym często stają się ofiarami wypadków przebiegając jeźdźnię właśnie na czerwonym świetle lub w miejscu niedozwolonym. Kilkulatnie dziecko palących rodziców chętnie sięgnie po papierosa zostawionego nieopatrnie w dostępnym miejscu.

Aby uchronić dziecko przed niebezpieczeństwem, dokonajmy stosownie do jego wieku zmian w mieszkaniu, kuchni, łazience i na podwórku. Wszędzie tam może dojść do niepotrzebnych wypadków.

Potencjalnym źródłem wielu zagrożeń czyhających na dziecko w domu są okna. Należy je zabezpieczyć w taki sposób, aby dziecko nie mogło się przez nie wydostać. Nigdy nie ustawiamy pod oknem mebli, na które mogłoby się wspiąć. Gniazdko elektryczne zabezpieczmy specjalnymi zatyczkami, aby uniknąć porażenia prądem. Przewody elektryczne przeciągnijmy za meblami, aby dziecko ich nie ciągnęło i nie brało do ust. Jeżeli mamy w domu drzwi z szybą, naklejmy na nią kalkomanie, aby złagodzić konsekwencje niebezpiecznej kolizji z szybą. Jeżeli w naszym domu są kominki czy piece, zabezpieczmy

je przed dzieckiem, by nie poparzyło sobie rączek, nie podpałiło sobie ubranka lub nie wyciągnęło płomienia na środek pokoju. Rośliny doniczkowe umieszczajmy w takich miejscach, które są dla dziecka trudno dostępne. Nie pozwólmy bawić się dziecku ziemią z kwiatów i dotykać liści. Niektóre rośliny doniczkowe są trujące. Zwróćmy też uwagę na zwisające łądygi, aby dziecko, pociągając je, nie zrzuciło ich sobie lub komuś na głowę. Na szczycie i u podnóża wszystkich schodów wewnątrz domu zamocujmy barierki. Uchronią one dziecko przed upadkiem. Najlepiej nie zakładajmy na stół długich obrusów, aby wraz z nim dziecko nie ściągnęło sobie na głowę szklanki z gorącą herbatą lub wazonu z kwiatami. Zwróćmy też uwagę na liczne znajdujące się w domu niebezpieczne przedmioty typu: nożyczki, igły, guziki, agrafki, koraliki, biżuterię i wiele innych, którymi dziecko może się skaleczyć lub zadławić (zadławienia stanowią aż 63% wszystkich wypadków wśród dzieci). Chowajmy je przed dziećmi i nie pozwalajmy się nimi bawić. Oczywiście starsze dzieci mogą już korzystać z niektórych rzeczy np. z przeznaczonych dla nich nożyczek, ale wówczas bądźmy czujni i obserwujmy ich pracę.

Kuchnia to bardzo interesujące miejsce dla dzieci w różnym wieku. Można tu odkryć wiele interesujących rzeczy, ale jest to też jedno z najbardziej niebezpiecznych miejsc w domu. Dlatego, aby dziecko było w kuchni bezpieczne, dokonajmy w niej kilka zmian.

- Wszystkie szafki, w których przechowujemy porcelanę, szklane przedmioty, ostre narzędzia, maszynkę do mięsa, otwieracze do puszek, lekarstwa, niebezpieczne dla dzieci produkty spożywcze, takie jak: orzechy, którymi dziecko może się zadławić, zamknijmy na specjalne zasuwki, których samo nie otworzy.

- Gotując, pamiętajmy, aby odwracać rączki garnków czy patelni w kierunku ściany. Wówczas dziecko ich nie dotknie i nie poparzy się ani nie ściągnie garnka z pieca czy kuchenki gazowej.

- Unikniemy groźnych poparzeń dzieci, jeżeli nie będziemy ich sadzać w pobliżu elektrycznych czy gazowych kuchenek. Dziecko nie wykorzysta momentu naszej nieuwagi i nie włoży rączki do gotującej się zupy.

- Pamiętajmy, aby szczelnie zamykać pojemnik na śmieci. Dzieci, zwłaszcza te mniejsze, uwielbiają w nich grzebać, przy czym narażają się na niebezpieczeństwo połknięcia zepsutego jedzenia czy skaleczenia się potłuczonym szkłem.

Łazienka, tak samo jak kuchnia, w oczach małego dziecka kryje w sobie wiele tajemnic. Niekontrolowane przez

osoby dorosłe odkrycia mogą być źródłem wielu niebezpieczeństw, dlatego i tu musimy zachować wszelkie środki ostrożności. Wszystkie środki czyszczące, proszki do prania, a w szczególności mlecza, proszki i płyny do czyszczenia i dezynfekcji muszli klozetowej i innych urządzeń sanitarnych, a także preparaty do udrażniania rur kanalizacyjnych (np. granulki „kreta”) przechowujemy w zamkniętych szafkach lub innych miejscach niedostępnych dla dzieci. Zdarzają się przypadki połknięcia przez dziecko środka dezynfekującego, co może spowodować poważne zatrucie. Nie pozostawiamy włączonej suszarki, lokówki czy golarki. Dziecko może zostać porażone prądem, gdy np. zanurzy któreś z tych urządzeń w wodzie. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa chowamy urządzenie elektryczne zaraz po tym, jak skończymy z niego korzystać. Nigdy też nie korzystamy z suszarki w łazience, gdy akurat dziecko się kąpie. Nie zostawiamy kąpiącego się dziecka samego bez opieki nawet na parę chwil. Przestrzegamy tej zasady zwłaszcza, gdy nasze dziecko ma mniej niż pięć lat. Pamiętajmy też, aby zawsze zamykać sedes. Dzieci często wkładają tam rączki, co jest bardzo niehigieniczne i grozi zakażeniem różnymi groźnymi dla zdrowia bakteriami. Poza tym dziecko może się przechylić i wpaść głową do wody.

Podwórko i ogród, choć w mniejszym stopniu niż dom, także niosą wiele niebezpieczeństw. Jednak, jeżeli zachowamy pewne środki ostrożności, wielu wypadkom możemy zapobiec.

- Nigdy nie zostawiamy małego dziecka samego na podwórzu. Nawet maleństwo śpiące w wózku może się przebudzić i wpaść przy próbie podnoszenia.

- Nie kosimy trawy w ogrodzie, jeśli w pobliżu bawi się nasze dziecko. Nawet na bardzo równym podłożu może znaleźć się kamyk, który w trakcie koszenia odskoczy i skaleczy dziecko.

- Jeśli mamy piaskownicę, zakrywamy ją, kiedy dziecko w niej się nie bawi. W odkrytych piaskownicach zwierzęta zostawiają swoje odchody, często zakażone bakteriami, a wiatr gromadzi różne śmieci.

- Ogrodowe huśtawki powinny być stabilne, mocno przytwierdzone do podłoża, aby nie przewróciły się na dziecko, co mogłoby spowodować ciężkie obrażenia lub złamania kończyn.

- Jeżeli mamy w ogrodzie oczko wodne, uważajmy, aby dziecko samo się do niego nie zbliżało. Chwila nieuwagi i niebezpieczeństwo gotowe. Dostęp do wody zabezpieczamy siatką lub płotkiem, przez które dziecko samo nie przejdzie.

Szczególną troską obejmijmy dzieci w trakcie zdarzeń niecodziennych. Dzieci

ulegają bardzo często wypadkom podczas przeprowadzek, remontów, czy też świątecznego sprzątnięcia w domu. Jesteśmy wówczas tak zaaferowani sytuacją, że zapominamy o dzieciach, które, pozbawione należytej opieki, mają łatwiejszy dostęp do środków chemicznych, różnych niebezpiecznych narzędzi, itp.

Bardzo niebezpieczny jest też okres letnich i zimowych wakacji. Dużo wolnego czasu, pęd do przygód, brak dostatecznej opieki ze strony dorosłych, sprawiają, że dzieciom zdarzają się wypadki, które często są przyczyną trwałych urazów, a nawet zgonów. Należą do nich wypadki komunikacyjne, utonięcia, skoki do wody na główkę lub jazda na łyżwach po cienkim lodzie, upadki z wysokości (z dachów, drzewa, konia). Wyjeżdżając na wakacje należy pamiętać o zaleconych szczepieniach (np. przeciw tężcowi, zapaleniu wątroby czy kleszczom), aby w razie wypadku lub zdarzenia zaoszczędzić dziecku dodatkowego bólu i cierpienia.

Oprócz wyżej opisanych zagrożeń, które mogą być przyczyną wypadków u dzieci, chciałabym jeszcze wymienić kilka sytuacji, w których my dorośli, przez swoją beczność i brak wyobraźni, narażamy nasze dziecko na mniejsze lub większe niebezpieczeństwa.

**Zwierzęta domowe**, takie jak pies czy kot, przynoszą człowiekowi, a zwłaszcza dzieciom, wiele radości. Dają się pogłaskać, przytulić, można się z nimi bawić. Jednak te pupile domowe mogą być źródłem niemałego ryzyka. Dlatego rolą dorosłych, pomimo zaufania do zwierzęcia, jest niedopuszczenie do sytuacji, w której dziecko, drażniąc się z psem, może zostać ugryzione, a nawet zagryzione. Milutki dotąd kotek może tak dotkliwie podrapać dziecko, że pozostawi na jego ciele dotkliwe blizny. Pamiętajmy przy tym o chorobie „kocięgo pazura”. Kupując dziecku psa czy kota, bądźmy bardzo ostrożni i nie ufajmy zwierzętom nawet najbardziej łagodnym.

**Piaskownica**, jako miejsce przeznaczone do zabawy dla dzieci, często staje się źródłem zakażeń (np. toksakarozą). Pozwalając dziecku na zabawę w publicznej piaskownicy, zwracajmy szczególną uwagę, aby nie brało niczego do buzi, a po skończonej zabawie dokładnie oczyśćmy mu ręce np. nawilżonymi chusteczkami dla niemowląt.

**Zabawki** są fundamentalną częścią życia każdego dziecka. Jeżeli jednak nie są odpowiednio dostosowane do wieku i możliwości dziecka, mogą stanowić poważne zagrożenie. Dlatego, kupując dziecku zabawki, gry, puzzle, klocki, przyjrzyjmy się uważnie, czy są odpowiednie dla naszego dziecka nie tylko pod względem



rozwojowym, ale także bezpieczeństwa. Kupując małemu dziecku klocki, które bardzo nam się podobają są kolorowe, wykonane z dobrego surowca, nie zapominajmy, że powinny mieć odpowiednią wielkość. Zbyt małymi klockami dziecko może się zadławić. Zbyt duży i ciężki rower może natomiast doprowadzić do uszkodzenia kręgosłupa.

**Jazda samochodem** będzie bardziej bezpieczna, jeżeli będziemy przestrzegali naczelnej zasady, jaką jest zapinanie pasów bezpieczeństwa. Dziecko powinno podróżować tylko w odpowiednim dla jego wzrostu i wagi foteliku, który jest prawidłowo zainstalowany i przymocowany jednym z pasów. Niestety, zdarzają się przypadki, gdy rodzice nie umieszczają swoich dzieci w foteliku, a co gorsza, chcąc dziecku zrobić „przyjemność”, wybierają się z nim na przejażdżki, sadzając je za kierownicą. Taka przejażdżka może źle się skończyć nie tylko dla „wspaniałomyślnego” rodzica, ale przede wszystkim dla dziecka.

**Prace w gospodarstwie rolnym**, które wykonują już kilku- i nastoletnie dzieci, są także przyczyną wielu wypadków. Nie pozwalamy dzieciom obsługiwać maszyn rolniczych ani przebywać w czasie jazdy na przyczepie. Zabezpieczmy wszystkie otwory zrzutowe w podłogach strychów i poddaszy, naprawmy drabiny i balustrady ochronne schodów. Gospodarstwo rolne nigdy nie będzie bezpieczne dla dzieci. Nie angażujmy dziecka do prac, które nie są dla niego odpowiednie pod względem bezpieczeństwa, a unikniemy wielu nieszczęść i tragedii.

**Zwichnięcie stawu łokciowego** lub jego rozciągnięcie nazywane było kiedyś „łokciem opiekunki”. Taki stan występuje u dzieci poniżej czwartego roku życia. Do zwichnięcia stawu łokciowego dochodzi najczęściej wtedy, gdy dziecko ciągnie się za rękę. Rozciągnięcie stawu powoduje silny ból i unieruchomienie przedramienia. Dlatego nigdy nie ciągnijmy, nie podnosimy i nie huśtajmy dzieci za rękę lub rękę, dla zabawy czy w złości, a unikniemy poważnych urazów.

Małe dzieci zafascynowane poznaniem świata są najbardziej podatne na wypadki. Naszym zadaniem jako rodziców jest zminimalizowanie sytuacji, w których dziecko narażone jest na uraz. Jeżeli już stworzyliśmy dziecku bezpieczne otoczenie, możemy również nauczyć je, co jest bezpieczne, a co nie. Raz wpojone zasady bezpiecznego zachowania, zaowocują w całym życiu.

• Używając ostrych narzędzi, jak nożyczki czy igła, uczmy dziecko, że jeżeli ukłuje sobie ostrzem palec wówczas poczuje ból. Mówmy mu, że jest to „be”.

Uklujmy swój palec, powiedzmy „aua” i szybko wycofajmy rękę. Dziecko z czasem zakoduje, że jest to dla niego niebezpieczny przedmiot. Oczywiście starsze dzieci mogą posługiwać się tymi przedmiotami. Najpierw w obecności starszych, a potem już samodzielnie.

• Gorące urządzenia czy napoje mogą być przyczyną poważnych poparzeń. Uczmy dziecko, aby nie dotykało gorących piecyków, kaloryferów, kubków z gorącą herbatą. Powtarzajmy, że jest to gorące do czasu, kiedy będzie starsze i samo będzie wiedziało, że nie należy tego dotykać. Zanim dorośnie do wieku, gdy samo będzie mogło nosić gorące kubki, uczmy je jak robić to w bezpieczny sposób.

• Urządzenia elektryczne przyciągają uwagę dzieci. Oprócz wszystkich zabezpieczeń należy także upominać dziecko, aby nie ciągnęło kabli, nie wkładało paluszków, ołówków lub patyczków do gniazdek elektrycznych, gdyż prąd może zrobić mu krzywdę.

• Aby uniknąć zatrucia różnymi substancjami, powtarzajmy dziecku w trakcie używania środków czystości, że są to płyny i proszki do czyszczenia, że nie wolno ich brać do buzi, a tym bardziej pić. Ostrzegajmy dziecko, aby samo nie brało i nie połykało żadnych tabletek. Nie dopuszczajmy do sytuacji, w których po uroczystości rodzinnej dziecko dopija z kieliszków resztki alkoholu. Uczulajmy dziecko, aby nie brało do ust substancji i środków nie wiadomego działania i pochodzenia. Będzie to dlań pierwsza lekcja profilaktyki uzależnień, która w przyszłości zaowocuje tym, że dziecko nie zatruje się szkodliwymi roślinami, jak też nie przyjmie od nieznanego narkotyku podanego w formie cukierka.

• Dzieci uwielbiają się wspinać i patrzeć na świat z wyższej perspektywy. Wiedzą, że przedmioty wysoko ukryte są ciekawe, chociaż niebezpieczne lub niedostępne. Zabraniajmy dziecku wspinania się po meblach, aby przypadkiem nie zrzuciło na siebie ciężkiego przedmiotu.

Pamiętajmy przy tym, że umiejętności wprowadzone zakazy nie rujną naszym pociechom dzieciństwa i nie czynią je nieszczęśliwymi, a wręcz przeciwnie – porządkują im świat.

Dziecko z pewnością nauczy się zasad bezpieczeństwa, jeżeli wszyscy domownicy będą ich przestrzegali. Chociaż nikt z nas nie ma oczu dookoła głowy, bądźmy jednak czujni i odpowiedzialni, a zapobiegniemy, jeśli nie wszystkim, to z pewnością wielu wypadkom.

Jeśli dokonamy zmian w otoczeniu, aby stało się przyjazne dziecku, sprawimy, że nasze dzieci poczują się bezpieczne. A oto nam przecież chodzi. ■

# CZŁOWIEK WŚRÓD LUDZI

- o niepełnosprawności w dawnych wiekach

Anna  
Pachocka

**KALECTWO istniało zapewne odkąd istniał człowiek, obdarzony niezwykle skomplikowanym a przy tym kruchym ciałem. Różne były natomiast sposoby traktowania ludzi niepełnosprawnych na przełomach wieków i cywilizacji.**

## CZASY BOGÓW I HEROSÓW

Inkowie, wierząc, że deformacja ciała jest wynikiem działania wrogich duchów lub karą bogów, izolowali chorych od reszty społeczeństwa. Głusi, niemi, ociemniiali, ułomni, garbaci, a nawet posiadający zajączą wargę, skupieni w oddzielną kastę zamieszkiwali tylko określone strefy i budynki. Podział był tak skrupulatny, że dla chorych przeznaczano plody ziemi z odpowiednio wyznaczonych pól i sadów. Co więcej, kalecy mogli wchodzić w związki małżeńskie jedynie z kalekami, podobnie jak niewidomi z niewidomymi itd.

W Egipcie, na szczątkach ściany świątyni w Memfis, zbudowanej około XV wieku p.n.e., odnaleźć można uwiecznioną postać kapłana, którego noga nosi znamiona deformacji wskazujące na przebycie przez niego chorobę Heinego-Medina. Mimo tego zniekształcenia piastował on zaszczytną funkcję, co pozwala przypuszczać, że w tym państwie chorzy, przynajmniej z pewną formą odmienności w wyglądzie, nie doświadczali nierówności.

Zupełnie inaczej do kwestii ułomności podchodzili waleczni Spartanie. Nadzór państwa nad obywatelami rozpoczynał się tuż po ich narodzinach. Jeżeli przedstawiony przez ojca eforom (tj. urzędnikom państwowym) noworodek był słaby, kaleki lub źle rozwinięty rodzice zobowiązani byli do porzucenia go na cmentarzysku w górach Tajgetu. Mógł je stamtąd zabrać jedynie litościwy helot (poddany chłopski), by wychować go na podobnego sobie niewolnika. Naród samych Spartan miał być silny i zdrowy. Trudno ustalić, jak odnieszono się do niepełnosprawności nabytej.

W starożytnym Rzymie wyznacznikiem stosunku do człowieka była zajmowana

przez niego pozycja społeczna. Bogaci w chwilach słabości mogli liczyć na pomoc medyczną i opiekę sług, biedni – przede wszystkim na siebie. Niezdolnych do pracy niewolników początkowo wyrzucano po prostu na bruk. Z czasem zaczęto ich wywozić do umiejscowionej na jednej z wysp Tybru świątyni Eskulapa. Tu, z dala od wzroku innych, kończyli swe życie. Co ciekawe, Rzymianie w sposób bardzo humanitarny i postępowy odnosili się do ludzi chorych psychicznie. Oddając ich pod kuratelę najbliższych krewnych, co było prawnie usankcjonowane, zalecali stosowanie wobec nich terapii składającej się między innymi z wina i łagodnej muzyki. Był to ogromny postęp zważywszy na to, że wcześniej na ogół zamykano nieszczęśliwców w ciemnościach, twierdząc iż urojenia i halucynacje potęgują się pod wpływem światła.<sup>1</sup>



Dolna kończyna ze stopą szpotawą na płycie nagrobkowej z ok. 1400 r. p.n.e.

## DIABŁY I ZABOBONY

Niestety średniowieczna Europa nie skorzystała z doświadczeń Rzymian. Kościół, dla utrzymania wiernych w posłuszeństwie, pozwalał na tłumaczenie wszelkich chorób jako kary za grzechy, doświadczenie dla wybrańców lub, co gorsze, działanie sił nieczystych. Psychozy, zaniki pamięci, paraliż i epilepsja uznane zostały za znak oddziaływania na człowieka złego ducha.<sup>2</sup> Posądzonych o kontakty z diabłem i czary - palono na stosach, „opętanych” – leczono egzorcyzmami. Autor *Dziejów medycyny*, konkludując



### Żebraczkę w oczekiwaniu na jałmużnę.

zjawisko zbiorowych psychoz w wiekach średnich pisze: „Nic innego nie mogło wnieść leczenie upośledzonych umysłowo i psychicznie chorych przez palenie ich na stosach, egzorcyzmy, czy inne podobne obrzędy ‘wypędzania djabła’ oraz skazywanie na tortury w ciemnicach i celach zamkniętych zwykle do końca ich życia”<sup>3</sup>. Obiektem prześladowań stawali się najczęściej schizofrenicy i histerycy izolowani w domach dla obłąkanych w nieludzkich warunkach. Ich sytuacja nie uległa poprawie do końca XVIII wieku. Dużo cierpliwości wykazywano natomiast względem cierpiących na depresję.

### SPOŁECZNOŚCI ŻEBRACZE

Niezaprzeczną zasługą średniowiecznego duchowieństwa było zakładanie przytułków dla chorych i odrzuconych. Powstawały one najczęściej przy zabudowaniach kościelnych i zakonnych. „Każdy kościół miał swoje środowisko biedoty, które żyło po trosze z niego, po trosze dzięki swym parafialnym dobroczyńcom”<sup>4</sup>. Sytuacja ta miała odwzorowanie w całej Europie. Mieszkańcy większości tych szpitali – a właściwie przytułków – korzystali najczęściej jedynie z pomieszczenia, na swoje wyżywienie zarabiając żebraniną. Za zapewnienie im dachu

nad głową odwiedzali się sprzątaniem świątyni i jej otoczenia, stróżowaniem przy katafalku (by świece nie zaproszyły ognia), czy biciem w dzwony. Co więcej, jak podaje Seyda „niekiedy z dzieł szpitalnych, szczególnie inwalidów wojskowych, tworzono coś w rodzaju milicji, która potrafiła rozprawiać się z ludźmi lekceważącymi rozporządzenia proboszcza”<sup>5</sup>. Niewątpliwie świadomość jakiegokolwiek przydatności pomagała im zachować poczucie własnej godności. Kalectwo czy zły stan zdrowia pociągały za sobą różne następstwa uzależnione od społecznej przynależności jednostki. Ułomnych od urodzenia umieszczano zwykle dyskretnie w klasztorach, łącząc na ich utrzymanie. Większego problemu nie nastęrczała również nabyta niesprawność bogaczom. Urzędy państwowe i kościelne były przez wiele wieków przyznawane dożywotnio. Choroba duchownego czy urzędnika mogła opóźnić jego awans lub, w wyjątkowych przypadkach, spowodować przeniesienie go na mniej ekspozowane stanowisko. Nie prowadziła zaś do pozbawienia go sprawowanej funkcji, czy znacznej degradacji. Inaczej miały się sprawy ludzi zarabiających na życie pracą rąk. Niepełnosprawnych członków rodziny zatrudniano w miarę możliwości w przydomowych warsztatach. Gorzej było z biedotą i samotnymi. Trwała utrata zdrowia w ich przypadku oznaczała jedno: skazanie na jałmużnę. Ulice miast, szczególnie w okolicach kościołów, zaludnione były żebrakami. Oprócz datków ubogim fundowano niekiedy darmowe kąpiele w łaźni miejskiej, za co mieli wznosić modły do Boga w intencjach dobroczyńców. Niektórzy z dobrodziejów bardzo dokładnie określali postać należnej im wdzięczności, życząc sobie na przykład odśpiewania psalmu *De profundis*.<sup>6</sup>

Problem biedoty pozostawał aktualny przez całe stulecia. W XVIII wieku bogaci Warszawianie zgodzili się na cotygodniową, dobrowolną jałmużnę dla misjonarza Boduę „aby ich tylko uwolnił od naprzykrzania mnóstwa żebraków po ulicach się i domach włóczących” – jak podaje Kitowicz.<sup>7</sup> Duszpasterz ten wybudował z datków szpital, w którym osadził błąkających się nieszczęśników. O innej formie egzystencji nieszczęśliwców, niewspółmiernie wygodniejszej, informuje Elżbieta Kowecka: „często we dworze żył na łaskawym chlebie jakiś kaleka, ‘dla błogosławieństwa bożego utrzymywany’, który po prostu był jakby stałym ‘dobrym uczynkiem’ mającym procentować łaską Opatrzności nad domem”<sup>8</sup>. Informacja ta dotyczy jednak już wieku XIX i odnosi się do terytoriów byłej Rzeczypospolitej. Taką



stałą domowniczką była opisana przez Marię z Rojowskich Przanowską Marjanna: „była to nieszczęsna kaleka z nogami tak powykrzywianymi zapewne angielską chorobą lub artretyzmem, że skrzyżowane były pod nią a biedaczka chodziła prawie na kolanach. Sierota kaleka – wzięta do domu miała los bardzo dobry – robiła to, co nie było nad jej siły tj. w zimie przędła – w lecie zbierała krwawnik, lebiodę i piołun dla indycząt<sup>9</sup>. Nie wszyscy ułomni byli jednak rzeczywiście ‘ułomni’, stąd nie wszyscy zasługiwali na współczucie i wsparcie.

## INTRATNA PROFESJA

Gdzie są łatwe pieniądze, tam znajdują się i ludzie, którzy zechcą to wykorzystać. Stało się tak w przypadku zbierania jałmużny. To, co dla jednych było ‘krzyżem’ i życiową koniecznością, drugim jawiło się jako doskonały sposób zarobkowania. Problem oszustów nie był kwestią marginalną, o czym poświadczają wydane w XVI wieku tak zwane *Księgi włóczęgów*. Zawierają one rejestr różnych kategorii symulantów, z charakterystyką stosowanych przez nich wybiegów. Udawano krwotoki, epilepsję, znano sposoby na takie podwiązanie kończyn, by wyglądały na trwale okaleczone. Byli i rzeczywiści ślepy, którzy dla zwiększenia wrażenia, jak pisał autor jednej z wersji *Księgi włóczęgów*: „zakrwawionymi szmatami obwiązują sobie oczy i opowiadają, że byli kupcami czy też kramarzami: oślepieni w lesie przez złoczyńców pozostawali przywiązani do drzewa przez 3-4 dni itp<sup>10</sup>. Główny problem stanowiły jednak zorganizowane szajki, które dopuszczały się porwania i okaleczania dzieci wykorzystywanych następnie do żebractwa.<sup>11</sup> Niektórzy wiekowi „jałmużnicy” zajmowali się już tylko przyuczaniem adeptów. Czerpiąc ze swego doświadczenia wyjawiali np. sposoby odpowiedniego dobierania treści lamentu do nagabywanej osoby. Dla przykładu: do sumienia i sakiewki kobiet najłatwiej było ponoć trafić powołując się na miłosierdzie Maryi. Jak dodaje autor *Świata „opery żebraczej*”: „Uzupełnieniem tej nauki były spotkania żebracze, na których przekazywano sobie wzajemnie nowe lamentacje żebracze, nowe modlitwy, których w nocy uczono się na pamięć. Byli także żebracy-specjaliści, którzy dostarczali nowych tekstów i właściwie z tego żyli<sup>12</sup>. Społeczeństwa broniły się przed naciągaczami w różny sposób, na przykład wprowadzając w miastach rejestry ludzi uprawnionych do zbierania jałmużny. Autorzy wspomnianych *Ksiąg złoczyńców* zalecali, by wspierać przede wszystkim znanych sobie ubogich, mieszkańców własnych okolic. Jeden z nich pouczał

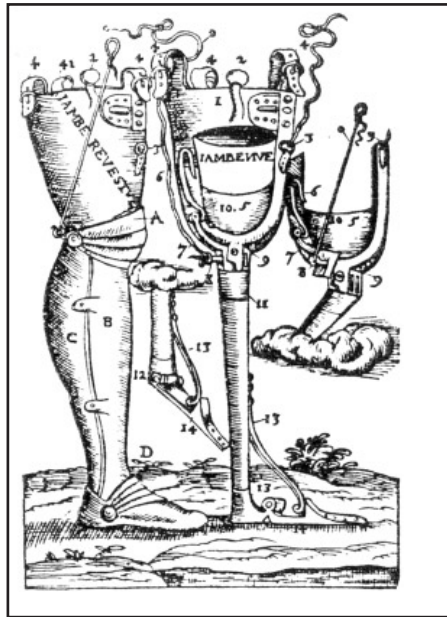
ponadto: „Takim, którzy w milczeniu siedzą pod kościołami lub przychodzą pod drzwi domu, trzeba dać wsparcie, bo wielu choroba zmusza do żebrania, gdy jednak zaczynają dużo mówić – to pewny znak oszustwa<sup>13</sup>. Z powodu tych niecnych poczynań rzeźmieszeków tracili, jak się nietrudno domyślić, prawdziwie potrzebujący.



Wędrowni żebracy.

## OSOBLIWE POCZUCIE HUMORU

Postawa współczucia nie była jedyną reakcją na kalectwo w średniowieczu. Stawało się ono niejednokrotnie przedmiotem śmiechu i żartów. Jak czytamy w *Kulturze Polski średniowiecznej*, śmieszko wszelkie odstępstwo od normy, wszelka odmienność. Dotyczyło to tak deformacji ciała, odrażającej brzydoty, jak i niemożności chodzenia czy ślepoty<sup>14</sup>. Takie podejście nie było niczym niezwykłym dla ogółu Europejczyków. Oto opis zabawy urządzonej dla paryskiej publiczności w 1425 roku: „Sprowadzono czterech ślepców w pełnym uzbrojeniu do parku; każdy miał kij w rękę, a w miejscu tym był i tęgi wieprz, na którego mieli zapolować. Tak też uczyniono i stoczyli bitwę bardzo osobliwą, gdyż zadawali wiele mocnych ciosów tymi kijami, a najgorsze im samym się dostały: bo kiedy w najlepsze starali się godzić w wieprza, godzili jeden w drugiego; gdyby byli uzbrojeni naprawdę



Protezy kończyn, XVI w.

## Przypisy:

1. Patrz: G. Fedorowski, *Człowiek istota poznana?*, Warszawa 1981, s. 23.
2. Patrz: *Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Warszawa 1995, s. 87.
3. B. Seyda, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1977, s. 332.
4. *iw.*, 207.
5. B. Seyda, dz. cyt., s. 577.
6. *Kultura Polski...*, s. 252.
7. J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 36-7.
8. E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Warszawa 1984, s. 41.
9. *Pamiętnik Marii z RojowskichPrzanowskiej, k.4; rękopis znajduje się w Bibliotece im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, nr inw. 2327.*
10. Za: B. Geremek, *Świat "opery żebra-czej". Obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturach europejskich XV-XVI wieku*, Warszawa 1989, s. 43.
11. J. Tazbir, *Okrucieństwo i czułość w rodzinie, [w:] tegoż, Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1999, s. 202.
12. B. Geremek, dz. cyt., s. 198. Większość informacji dotyczących społeczności włóczęgów czerpałam z tej właśnie pracy.
13. *iw.*, s. 52.
14. *Kultura Polski...*, dz. cyt., s. 530.
15. M. Deforneaux, *Życiodzienne w czasach Joanny d'Arc*, Warszawa 1963, s. 194.
16. B. Fabiani, *Niziołki, łokietki, karlikowie*, Warszawa 1980, s. 28.
17. *iw.*, s. 29.
18. J. S. Bystrzeński, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII, t. 2*, Warszawa 1976, s. 257-258.
19. B. Fabiani, dz. cyt., s. 27.
20. K. Prek, *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959, s. 176.

## Anna Pachocka

jest absolwentką europeistyki, doktorantką w Instytucie Historii UMCS, zajmuje się kulturą XIX wieku.

byliby się wzajemnie pozabijali”<sup>15</sup>. Tak bawiła się gawiedź. Niewątpliwie „światlejsi” moiżni tego świata nie wykazywali bardziej wysublimowanego poczucia humoru, skoro za doskonałych „zabawiaczy” uznawali obłąkanych. „Błażnice, ludzie głupkowaci lub wręcz szaleńcy mieli przydać dworowi oryginalności, stanowili magnes dla dostojnych przyjaciół domu”<sup>16</sup>. Taką nieszczęsną zabawką była „Głupia Katarzyna” utrzymywana na dworze Gonzagów w pierwszej połowie XVI wieku: „przebierano ją tam za mężczyznę i ciesząco się konceptami pomyłonej”<sup>17</sup>. Jak się można domyślić i polskie dwory uległy powyższej modzie. O kobiecie, która miała się za mężczyznę i była zabawką w pałacu Kazanowskich, a także o chłopcu chodzącym w stroju kobiecym, będącym sługą kanclerza wielkiego, pisał Bystrzeński. Dodawał przy tym z przekąsem: „Mówiono po Warszawie, że ci panowie różnią się od siebie tak jak ich szaleńcy”<sup>18</sup>. Na marginesie dodać można, że bogaczy pociągała każda odmienność. Żyjący na początku XVI wieku kardynał Ippolit Medici przyjemność znajdował w gromadzeniu ludzi różnych ras. „Byli wśród nich Maurowie z Północnej Afryki (...), byli tatarscy łucznicy, czarni zapaśnicy, Indyjscy nurkowie, Turcy”<sup>19</sup> – wynotowuje Fabiani. Najczęściej spotykanymi i cieszącymi się od wieków nieustającą renomą paziami były jednak karły.

## HISTORIA „TOMCIA PALUCHA”

Zainteresowanie karłami bierze swój początek w czasach prehistorycznych. Autorka monografii na temat niziołków, Bożena Fabiani, przypuszcza, że zwyczaj trzymania ich na dworach panujących

przywędrował do Europy z Mezopotamii. Karły zaliczane były w poczet dworzan cesarzy starożytnych Chin, faraonów egipskich, a w późniejszym okresie i cesarzy rzymskich. Fascynacja nimi nie ustawała przez całe średniowiecze i czasy nowożytne pod niemal każdą szerokością geograficzną. Traktowane jako wytworne prezenty były doskonałym darem dla koronowanych głów. Przykładowo Bona Sforza podarowała karzelka Kornela i karliczkę Katarzynę cesarzowi Karolowi V. Ich towarzystwo ceniono sobie tak wysoce, iż czasem wypożyczano je na jakiś czas lubianym osobom, by i one mogły skorzystać z dobroczynnego wpływu ich pociesznych fizjonomii. Na co dzień „mali ludzie” pełnili różnorodne funkcje: nosili tren za swą panią, towarzyszyli w zabawach pańskich dzieci, opiekowali się myśliwskimi psami i sokołami, czy wcielali się w rolę wiernych donosicieli... Upodobano sobie też czynienie z nich atrakcji obiadu, chowając je w pasztecie, bukiecie, czy torcie, skąd wyskakiwali w kulminacyjnym momencie ku uciechu zgromadzonych. Żyjąc na bogatych dworach były karły modnie i pięknie strojone. Czasem urządzano dla nich specjalne apartamenty np. w rogu bawialni, ze sprzączkami dopasowanymi do ich wzrostu. O uposażeniu ulubieńców pamiętano także w zapisach testamentowych. Jeśli któryś z nich wybrał życie poza dworem, zarabiał najczęściej również „sprzedając” swoją „inność”. Przykładowo zgrabna i miła karliczka Teresa Souvray występowała wraz ze swoją siostrą, również karlicą, na scenie Theatre Comique w Paryżu lub na ulicach miasta. Tego typu „pokaz” z jarmarku w Rzeszowie, objeżdżającej świat karliczki wspomina XIX-wieczny, niemy pamiętnikarz Ksawery Prek. „Pociesznie było patrzeć – notował – jak się kłaniała, jakie minki robiła, jak mnie prosiła siedzieć, jak by była rada ze mną rozmawiać i jak z innymi była szczerbiotliwą. Zdawało mi się widzieć mario-netkę”<sup>20</sup>. Jak słusznie zauważa Bożena Fabiani karły traktowane były najczęściej jako osobliwe zabawki, rozśmieszające swych znudzonych panów czy publiczność już swym wyglądem. Zbyt często zapominało o tym że byli oni zwykłymi ludźmi, posiadającymi i uczucia, i godność.

Tak oto, w wielkim skrócie, przedstawia się historia „inności” w społeczeństwie. Miejscami okrutna i dziś już niezrozumiała pozostaje zapisem czynów ludzi. Postaw wobec niepełnosprawnych było wiele. Pewnie tak wiele, jak form niepełnosprawności. W ciągu wieków niewielu „ułomnych” doświadczyło spokojnego życia, szczególnie spośród ubogich. Tak było. Jak jest i będzie – zależy od nas. Ocena terażniejszości – to już kwestia przyszłych pokoleń. ■

# Niepełnosprawni w sieci

## INSTYTUCJE

### **Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych**

<http://www.pfron.org.pl>

Działanie Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oparte jest na ustawie o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnieniu osób niepełnosprawnych. Na stronie informacje o tym, na co przeznaczane są środki funduszu, programy PFRON i UE, akty prawne, a także aktualności oraz badania i analizy. Zakłady Pracy Chronionej

### **Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych**

<http://www.popon.pl>

Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych powstała w 1995 roku. zrzesza obecnie ponad 600 członków – właścicieli Zakładów Pracy Chronionej, w których zatrudnionych jest ponad 35.000 osób niepełnosprawnych. Główne cele działalności to reprezentowanie interesów pracodawców zatrudniających osoby niepełnosprawne, a także współtworzenie i realizacja polityki zatrudnienia osób niepełnosprawnych oraz warunków ich pracy i integracji ze społeczeństwem. Na stronie oprócz informacji o organizacji, znajdują się porady i akty prawne.

### **Serwis Pracodawców Osób Niepełnosprawnych**

<http://www.bazazpchr.pl>

Internetowy Serwis Pracodawców Osób Niepełnosprawnych, który zawiera Ogólnopolską Bazę Zakładów Pracy Chronionej. Celem serwisu jest ułatwienie dostępu do informacji na temat wszystkich Zakładów Pracy Chronionej w Polsce, ich produktów i usług.

### **Krajowa Izba Gospodarczo-Rehabilitacyjna**

<http://www.kigr.pl>

Krajowa Izba Gospodarczo-Rehabilitacyjna jest organizacją samorządu gospodarczego firm, które posiadają status zakładu pracy chronionej lub działają na rzecz rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych. Na stronie m.in. informacje o szkoleniach i targach, regulacje prawne oraz aktualności i komunikaty.

### **Domy opieki**

<http://www.domyopieki.pl/>

Portal prezentujący placówki opiekuńczo-lecznicze: Domy Opieki, Domy Pomocy Społecznej i Zakłady Opiekuńczo-Leczniczych, informacje dotyczące zakresu świadczonych usług, warunków przyjęcia, odpłatności.

## ORGANIZACJE

### **Portal organizacji pozarządowych**

<http://www.ngo.pl>

### **Stowarzyszenie Klon/Jawor**

<http://klon.org.pl>

Celem Stowarzyszenia Klon/Jawor jest promowanie działalności organizacji pozarządowych, opracowywanie i wydawanie analiz i raportów oraz materiałów informacyjno-prawnych, a także wspieranie

społecznej aktywności obywateli, w tym zwłaszcza osób niepełnosprawnych, bezdomnych, bezrobotnych i wymagających wsparcia. Z informacji gromadzonych przez Stowarzyszenie Klon/Jawor korzystać mogą organizacje pozarządowe, instytucje publiczne, środowiska naukowe i osoby indywidualne poszukujące kontaktu z organizacjami lub informacji o nich.

### **Fundacja 'Przyjaciele'**

<http://www.przyjaciele.org.pl>

Fundacja Przyjaciele, której celem jest wszechstronna pomoc osobom niepełnosprawnym w integracji ze społeczeństwem.

### **Fundacja Mielnica**

<http://www.mielnica.org.pl>

Fundacja Mielnica powstała w celu niesienia kompleksowej pomocy osobom niepełnosprawnym. Celem Fundacji jest wszechstronna działalność na rzecz propagowania idei rehabilitacji dzieci i młodzieży, promocja i realizacja różnych form kompleksowej rehabilitacji, ze szczególnym uwzględnieniem dziecięcych i młodzieżowych obozów rehabilitacyjnych oraz wczesnej rehabilitacji małego dziecka.

### **Artysci Malujący Ustami i Nogami.**

<http://www.amun.com.pl>

Wydawnictwo AMUN jest jedynym w Polsce wydawnictwem Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami. Promocja twórczości artystów polega na rozprowadzaniu ich prac w postaci kart świątecznych i okolicznościowych oraz kalendarzy.

### **Lubelski Ośrodek Samopomocy**

<http://www.los.lublin.pl>

Lubelski Ośrodek Samopomocy jest organizacją pozarządową, której celem jest niematerialne wspieranie organizacji pozarządowych działających na terenie województwa lubelskiego. Od 1998 roku LOS prowadzi działalność informacyjno-poradniczą, organizuje szkolenia, gromadzi bibliotekę o trzecim sektorze, aktywizuje środowisko pozarządowe. LOS jest też wydawcą czasopisma samopomocy społecznej "LOS", które podejmuje tematy z dziedziny szeroko pojętej pomocy społecznej nie ograniczając się tylko do problemów lokalnych.

### **Lubelskie Forum Organizacji Osób Niepełnosprawnych**

<http://www.lfoon.lublin.pl>

Lubelskie Forum Organizacji Osób Niepełnosprawnych – Sejmik Wojewódzki to związek stowarzyszeń osób niepełnosprawnych. Forum prowadzi działania mające na celu przede wszystkim integrację środowisk i organizację osób niepełnosprawnych, wspieranie i promowanie ich dążeń, reprezentowanie ich interesów wobec władz państwowych i samorządowych. Na stronie znaleźć można informacje o samym Forum, ale przede wszystkim sporo informacji przydatnych w codziennej działalności, czyli gdzie i na co szukać funduszy, porad prawnych, medycznych, szkoleń, spotkań, konferencji.

### **Polski Związek Głuchych**

<http://www.pzg.org.pl>

Celem Polskiego Związku Głuchych jest zrzeszanie osób niesłyszących i innych osób z wadą słuchu dla zapewnienia im pomocy we wszystkich sprawach życiowych. Związek działa na terenie całej Polski, otacza swoją opieką i udziela pomocy około 100.000 członków i podopiecznych.

### **Polski Związek Niewidomych**

<http://www.pzn.org.pl>

Informacje zamieszczone w serwisie Polskiego Związku Niewidomych mogą być pomocne wszystkim niewidomym, słabowidzącym, rodzicom dzieci z dysfunkcjami wzroku, nauczycielom i wszystkim, którzy są zainteresowani sprawami niewidomych. Znaleźć tu można wiadomości z zakresu rehabilitacji, edukacji, pracy, prawa, ulg, rent i pomocy finansowej

### **Serwis Dar Życia**

<http://darzycia.nowoczesny.pl>

Serwis rodziców dzieci niepełnosprawnych

### **Fundacja Tocznia 'Motyl'**

<http://www.fundacja.inweb.pl>

Celem Fundacji jest pomoc i wsparcie chorym na choroby tkanki łącznej oraz ich najbliższymi.

### **Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci**

#### **z Zaburzeniami Genetycznymi GEN**

<http://www.gen.org.pl>

Wszechstronna pomoc dzieciom z rzadkimi zaburzeniami genetycznymi, ich rodzinom, opiekunom i specjalistom.

Organizowanie i prowadzenie różnych form leczenia, edukacji, rehabilitacji, opieki i pracy na rzecz dzieci z rzadkimi zaburzeniami genetycznymi.

### **Fundacja "AKOGO"**

<http://www.akogo.pl/>

Fundacja Ewy Błaszczak "AKOGO" pomaga rodzicom zdobyć informacje w zakresie schorzeń neurologicznych, skomunikować się z fachowcami, autorytetami medycznymi, rehabilitantami i psychologami

### **Stowarzyszenie Tęcza - Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niewidomych i Słabowidzących**

<http://stowarzyszenietęcza.webpark.pl>

Celem działalności Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niewidomych i Słabowidzących jest pomoc dziecku niewidomemu i słabowidzącemu: dokładna, wielostopniowa, specjalistyczna diagnoza, opracowanie indywidualnych programów terapeutyczno - rehabilitacyjnych wspomagających rozwój dziecka oraz ich realizacja

### **Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych Se-Ma-Ko**

<http://www.semako.webpark.pl>

Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych "Se - Ma - Ko" jest działającą na zasadzie dobrowolności organizacją społeczną, skupiającą w swym gronie ludzi chcących działać społecznie, na rzecz osób niepełnosprawnych, dotkniętych kalectwem fizycznym.